MAGAZYN *razem z dodatkami*

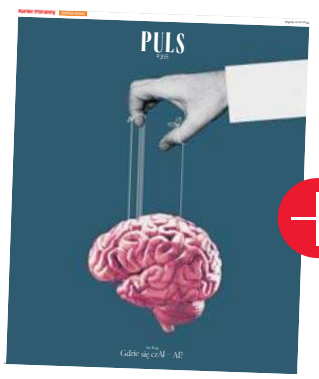

Sztuczna inteligencja będzie wspomagać polską opiekę zdrowotną str. 18-19

● Czy czeka nas rozłam w PiS? str. 20 ● Program SAFE. Bierzemy czy odrzucamy? str. 22

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Nr. 40 (21003)

GAZETA WSPÓŁCZESNA 75 LAT

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–Niedziela 27.02–1.03.2026

www.wspolczesna.pl

Zarzuty dla „śmieciowej mafii”. Odpady zakopane w żwirowni w Podlaskiem **str. 6**

FOT. UM CHOROSZCZ

Rusza realizacja najważniejszej inwestycji turystycznej tej dekady w gm. Choroszcz **str. 4**

Grupa przestępcza z Kolna, podejrzana o wyłudzenie co najmniej 5 mln zł, została rozbita **str. 4**

Nr ISSN 0137-9488 Nr indeksu 350133

9 770137 948056 09

KRAJEWSKI: Ja broni nie składam

FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

O umowie Mercosour, obowiązkowym flagowaniu warzyw i owoców, walce o rekordowy budżet oraz o zniesieniu barier w handlu z Australią i otwarciu nowych rynków na polskie produkty rozmawiamy z ministrem rolnictwa Stefanem Krajewskim **STR. 8-9**

FOT. M. CIASNOWSKA

Prawie 3 miliony Polaków cierpi na tzw. choroby rzadkie. Jedną z takich osób jest niespełna dwuletnia Marysia Walczuk z Białegostoku, która ma zdiagnozowaną rzadką chorobą genetyczną CFC4 **STR. 10**

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

W Świętej Dolinie Inków odnalazła siebie i miłość. Historia Anny Jankowskiej, która pewnego dnia rzuciła wszystko, kupiła bilet w jedną stronę i ruszyła w nieznane **STR. 12**

eprasa.pl 3844d27273

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
● Pod paragrafem. Krakowska policja vs przebiegły kasiarz

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Podlaskie uczci Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Zaproszenie
red, AG

1 marca obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Uroczystości upamiętniające polskie podziemie niepodległościowe odbędą się w różnych miejscowościach regionu, m.in. w Białymstoku, Łomży czy Suwałkach.

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ustanowiony został w 2011 roku. To święto upamiętniające wszystkich żołnierzy polskich formacji podziemnych, którzy po zakończeniu II Wojny Światowej nie zaprzestali walki, zbrojnie stawiając czoła kolejnej, sowieckiej okupacji.

W Białymstoku uroczystości odbędą się w niedzielę (1 marca) o godz. 12, pod pomnikiem poświęconym bohaterskiej sanitariuszce Danucie Siedzikównie ps. „Inka" w Parku Planty, na Skwerze Lecha i Marii Kaczyńskich.

Tego samego dnia, od godz. 8, zastępca prezydenta Białegostoku Rafał Rudnicki zapali znicze na Cmentarzu Wojskowym przy ul. 11 listopada, przy Pomniku Armii Krajowej przy ul. Kilińskiego, przed tablicą pamiątkową przy kinie TON oraz przed tablicą pamiątkową na ścianie budynku Sądu Apelacyjnego przy ul. Mickiewicza.

– Zapraszamy mieszkańców do udziału w uroczystościach. Chcemy, aby pamięć o tych, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę trwała wiecznie, aby o bohaterach tamtych czasów pamiętały kolejne pokolenia mieszkańców naszego miasta – zaprasza prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

W Łomży miejskie obchody rozpoczną się o godz. 9 przy pomniku Pamięci Bohaterów Walk o Wolność i Niepodległość Polski w latach 1939-1956 (zlokalizowanym między Teatrem Lalki i Aktora a Filharmonią Kameralną). O godz. 10 w kościele pw. św. Andrzeja Boboli (ul. Wąska 93) odprawiona zostanie uroczysta msza święta , sprawowana w intencji żołnierzy niezłomnych, ich rodzin oraz wszystkich osób, które wspierały walkę o suwerenną Ojczyznę. Zwieńczeniem niedzielnych obchodów będzie Droga Krzyżowa ulicami miasta, która wyruszy z tej parafii o godz. 16.

Obchody w Suwałkach rozpoczną się o godzinie 12 w Konkatedrze św. Aleksandra, gdzie odprawiona zostanie msza święta w intencji Ojczyzny, poprzedzona słowem historycznym dr. Jarosława Schabieńskiego.

Następnie uczestnicy przejdą na Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, skąd wyruszy kolumna marszowa ulicami miasta pod pomnik 41. Pułku Piechoty Armii Krajowej. Tu odbędzie się główna część uroczystości.

MATERIAŁ PROMOCYJNY

Science fiction w teatrze? W BTL to możliwe!

Białostocki Teatr Lalek
Urszula Śleszyńska

Białostocki Teatr Lalek już szykuje się na marzec. Nie zabraknie premiery skierowanej do widzów powyżej 10. roku życia, będą też wznowienia lubianych spektakli i teatralne evergreeny.

FOT. BOGUMIŁ GUDALEWSKI

„Hocki-Klocki" to spektakl taneczny dla dzieci od lat 3

Marzec to bardzo teatralny miesiąc. 27 marca przypada Międzynarodowy Dzień Teatru, a 21 marca – Światowy Dzień Lalkarstwa. Tego też dnia w BTL czeka nas premiera. W spektaklu „Rzadkie Gatunki" punktem wyjścia jest jedno z ulubionych miejsc stylistyki science fiction: laboratorium. Na scenie kobieta i dwóch mężczyzn. Na przemian wykonują zadania naukowców oraz animatorów istot poddawanych obserwacji i eksperymentom.

– Spektakl powstaje we współpracy z Teatro de Ferro z Portugalii – mówi Jacek Malinowski, dyrektor Białostockiego Teatru Lalek. – Myślę, że będzie to oczywiście oryginalny spektakl, nastawiony bardziej na teatr poszukujący, nieco alternatywny, ale lalkowy. Myślę, że będzie to ciekawa zabawa dla fanów science fiction, bo rzecz jest inspirowana jednym z opowiadań Lema.

Z czasem jednak spektakl się usamodzielnił i podążył własną drogą, która odzwierciedla współczesne niepokoje ludzkości. Z niezwykłego uniwersum tego autora zachowano poczucie egzystencjalnego absurdu, zdolnego dotknąć bez wyjątku ludzi, cyborgi i inne gatunki. Co ciekawe – spektakl będzie grany w języku angielskim, ale pojawią się oczywiście polskie napisy.

Premiera nie jest jedyną propozycją na marzec. Teatr wraca do wyjątkowego spektaklu dla dzieci – „Hocki-Klocki". To spektakl taneczny dedykowany dzieciom w wieku od 3 lat, zrealizowany w ramach programu Przestrzenie Sztuki – Taniec, Białystok.

– Mam nadzieję, że pierwszy set grania „Hocków..." udowodni, że jest ochota ze strony widzów, żeby tego typu formę oglądać – dodaje Malinowski. – A jest to oczywiście forma, która głównie bazuje na ruchu, tańcu, choreografii. Wracamy też do „Ślimaka". Będziemy mogli podejrzeć naszego bohatera, który na siłę chce ulepszyć swoje życie, swój własny dom. Ale okazuje się, że ten, który nosi na sobie jest tym najlepszym, najbardziej naturalnym i komfortowym.

W repertuarze pojawi się również „Bajka o rybaku i rybce", „Marvin", czy też „Król Zofius i Cudowna Kura" czyli spektakle familijne. Z kolei spektakl „Palko" ostatnio zaliczył bardzo miły jubileusz – pojawił się na scenie BTL już ponad 200 razy.

– I to bardzo cieszy! – podsumowuje dyrektor BTL. – Myślę, że jak popatrzymy na czas od premiery, czyli od roku 2015, to całkiem miła średnia wychodzi – mniej więcej 20 spektakli na sezon. Wracamy też do „Czerwonego Kapturka". Śmieję się, że to spektakl, który powinien być pod ochroną UNESCO, ponieważ jest grany już bardzo długo. Zmieniają się obsady, a całość nadal bawi widzów.

Ogólnopolski Konkurs Recytatorski już w ten weekend

Nasz patronat
Urszula Śleszyńska

Fundacja Pracownia Teatralna zaprasza miłośników sztuki żywego słowa do udziału w III edycji Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego im. Doroty Radomskiej. Wydarzenie odbędzie się od 27 lutego do 1 marca w Teatrze Szkolnym białostockiej filii Akademii Teatralnej.

Konkurs pielęgnuje kulturę żywego słowa, a także ukazuje piękno naszego ojczystego języka. Patronką jego jest Dorota Radomska, nieżyjąca już aktorka Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki w Białymstoku.

Konkurs składa się z dwóch turniejów, które będą okazją do zaprezentowania umiejętności przed jury. Pierwszym z nich jest Turniej Recytatorski w ramach którego uczestnicy zaprezentują dwa utwory lub ich fragmenty z literatury polskiej i światowej, zarówno poezji, jak i prozy. Jest też Turniej Piosenki, gdzie uczestnicy zaprezentują dwa utwory muzyczne.

Wstęp na widownię podczas przesłuchań (sobota, 28 lutego) i koncertu galowego (niedziela, 1 marca, godz. 12-13) jest bezpłatny, jednak obowiązuje mailowa rezerwacja miejsc: kontakt @pracowniateatralna.pl. Dla tych wszystkich, którzy nie mogą przyjechać do Białegostoku, przygotowana będzie również transmisja w internecie.

Pogoda w regionie

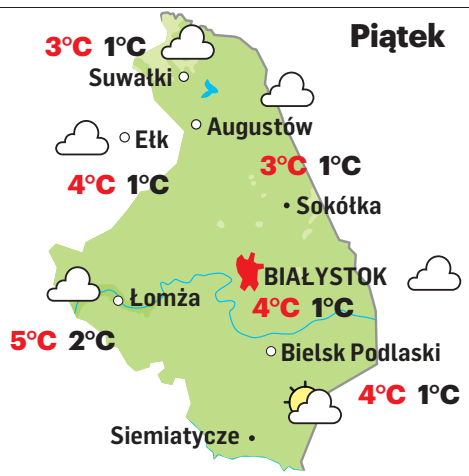

Sobota
dzień MIN 6°C MAX 8°C
noc MIN 2°C MAX 3°C

Niedziela
dzień MIN 6°C MAX 9°C
noc MIN -1°C MAX 3°C

meteoprog Źródło: meteoprog.pl

27 LUTEGO 2026

Dziś 58. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 307 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 6.17, zachód o godzinie 17.02. Dzień będzie trwać 10 godzin i 44 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 6 godzin i 12 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 3 godziny i 11 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Anastazja, Gabriel

KALENDARIUM

1950
Zespół dr. Hilarego Koprowskiego przeprowadził pierwszą kliniczną próbę z atenuowaną doustną szczepionką przeciwko chorobie Heinego-Medina.

1977
16-letni Diego Maradona zadebiutował w drużynie narodowej Argentyny w wygranym 5:1 towarzyskim meczu z Węgrami.

1990
Polska i Izrael wznowiły po 23 latach stosunki dyplomatyczne.

2010
Podczas igrzysk olimpijskich w Vancouver Justyna Kowalczyk zdobyła złoty medal w biegu narciarskim na 30 km techniką klasyczną, a Katarzyna Bachleda-Curuś, Katarzyna Woźniak i Luiza Złotkowska brąz w łyżwiarstwie szybkim.

eprasa.pl 3844d27273

REKLAMA 0211451158

eprasa.pl 3844d27273

Rusza konkurs na dyrektora Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki w Białymstoku

Kadry
PAP

W terminie od 2 marca do 3 kwietnia zainteresowani mogą składać dokumenty w konkursie na dyrektora Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki w Białymstoku.

Dotychczasowy dyrektor teatru Piotr Półtorak został w lutym ubiegłego roku odwołany z tego stanowiska. Obecny zarząd województwa podlaskiego chciał odwołania dyrektora przede wszystkim w związku z przedłużającym się remontem zabytkowej siedziby teatru (modernizacja miała się zakończyć w 2023 roku). Od tamtej pory pełniącym obowiązki dyrektora jest wcześniejszy zastępca dyrektora, Ireneusz Gliniecki, a zastępcą został aktor teatru Marek Tyszkiewicz.

Już wtedy władze województwa zapowiadały ogłoszenie konkursu na stanowisko dyrektora.

Kandydaci swoje dokumenty mogą składać w terminie od 2 marca do 3 kwietnia - wynika z opublikowanego w czwartek ogłoszenia konkursowego w Biuletynie Informacji Publicznej podlaskiego urzędu marszałkowskiego.

Od kandydatów wymaga się co najmniej 15-letniego stażu pracy, w tym pięcioletniego na stanowisku kierowniczym w jednostkach sektora finansów publicznych. Chętni powinni posiadać umiejętności organizatorsko-menedżerskie i doświadczenie w pozyskiwaniu środków na realizację projektów. Kandydaci muszą przedstawić m.in. plan programowo-artystyczny na pięć kolejnych sezonów, plan pozyskiwania środków pozabudżetowych a także promocji teatru.

Konkurs zostanie przeprowadzony przez powołaną komisję, która m.in. przeprowadzi rozmowy z kandydatami. Oferty mają być rozpatrzone do 29 maja. „Objęcie stanowiska dyrektora na okres 5 sezonów artystycznych nastąpi nie wcześniej niż dnia 1 września 2026 roku" - podano w ogłoszeniu konkursowym.

Siedziba Teatru Dramatycznego to zabytkowy budynek wybudowany w latach 30. XX wieku. Teatr, jako Teatr Wojewódzki, rozpoczął tam działalność w 1944 roku. O potrzebie remontu siedziby mówiono od dawna; wstępnie inwestycję oszacowano na 58 mln zł. Prace modernizacyjne rozpoczęto w lipcu 2021 roku; miały się zakończyć w grudniu 2022, a teatr miał być otwarty dla widzów w 2023 roku. Jednak w związku z dodatkowymi pracami, które wyniknęły już podczas remontu, termin ten jest przesuwany. Obecnie ocenia się, że teatr zostanie oddany do użytku w 2027 r. Koszt inwestycji razem z wyposażeniem to ok. 85 mln zł, z czego ponad 50 mln zł to środki z programów rządowych, pozostałe pochodzą w budżetu województwa podlaskiego.

Otoczenie „zerwanego mostu" zmieni się w teren rekreacyjny

Gm. Choroszcz
Tomasz Maleta

Rusza realizacja najważniejszej inwestycji turystycznej tej dekady w gminie Choroszcz. Burmistrz Robert Wardziński podpisał umowę na wykonanie miejsca przyjaznego kajakarzom w ramach projektu „Pisa - Narew - szlak aktywnej turystyki wodnej".

FOT. WIZUALIZACJA/UM CHOROSZCZ

Tak mają wyglądać tereny nad Narwią po zakończeniu prac w ramach szlaku Pisa-Narew

Inwestycja, warta blisko 3 mln zł, odmieni m.in. otoczenie legendarnego „zerwanego mostu" w Kruszewie oraz infrastrukturę wodną w okolicach jazów w Złotorii, Babinie i Pańkach. Prawie 2,5 mln zł pokryje dotacja z Funduszy Europejskich w ramach programu dla Polski Wschodniej 2021-2027.

Największe zmiany czekają Kruszewo. W rejonie „zerwanego mostu" powstanie nowoczesna infrastruktura rekreacyjna: kładka spacerowa o długości 209,4 m, umożliwiająca podziwianie rozlewisk i dojście do infrastruktury kajakowej; wieża widokowa o wysokości 4,77 m i szerokości ponad 9 m; strefa odpoczynku - duża i mała wiata zadaszona, wyposażona w ławki i stoły; infrastruktura techniczna (m. in. suszarka na kajaki oraz schody prowadzące bezpośrednio na przyczółek mostu).

Projekt zakłada również znaczną poprawę dostępności rzeki dla kajakarzy. W miejscowościach Złotoria, Babino oraz Pańki powstaną tzw. przenostki. W ramach tych prac wybudowane zostaną: bezpieczne miejsca wodowania, schody terenowe i slipy do wodowania łodzi, a także trapy.

Głównym celem projektu jest stworzenie spójnego i atrakcyjnego szlaku turystycznego, który wykorzysta naturalny potencjał rzek Pisa i Narew.

Zerwany most w Kruszewie ma wyjątkowo ciekawą historię, „powstał on wraz z groblą w latach 1900-1903 i wchodził w skład trasy Białystok-Starosielce-Jeżewo. Drewniany most łączący oba brzegi Narwi miał długość 365 m, jak mówią miejscowi, tyle, ile dni w roku.

Podczas wojny polsko-sowieckiej, w 1920 roku most uległ zniszczeniu. Jego odbudowa nastąpiła dopiero w 1928r., lecz błąd konstrukcyjny uniemożliwił normalne funkcjonowanie.

Po raz drugi most został zniszczony w 1939r., gdy wojska polskie opierając się agresorowi niemieckiemu zmuszone były podpalić most. Do dziś pozostały jedynie fragmenty drewnianych filarów i betonowe przyczółki, na których widać ślady walk. Obecnie przyczółki mostowe są dogodnymi punktami obserwacyjnymi.

Jak czytamy na stronie choroszcz.pl, miejscowa legenda związana z „zerwanym mostem" głosi, że budowa tej przeprawy trwała bardzo długo, robotnicy byli już wyczerpani uciążliwą pracą, wtedy na budowie pojawił się tajemniczy mężczyzna, który obiecał, że za jego przyczyną most stanie w ciągu kilku dni. Postawił warunek: pierwszy człowiek, który przejdzie mostem, odda mu swoją duszę. Tajemniczym mężczyzną okazał się być diabeł. Robotnicy jednak przystali na czarcią propozycję. Most stanął w ekspresowym tempie. Po wybudowaniu go, zamiast człowieka budowniczowie postanowili puścić przeprawą starego, ślepego i kulawego konia. Diabeł zezłościł się i zagroził: każdy wybudowany w tym miejscu most będzie stał 11 lat, po czym zniszczy go wielka wojna. Tak też się stało. Po 11 latach wybuchła I wojna światowa. Po raz drugi most postawiono w 1928 r., ale po kolejnych 11 latach wybuchła II wojna światowa: we wrześniu 1939 roku most został zniszczony. Od tamtego czasu most nie został odbudowany z obawy przed wybuchem kolejnej wojny.

BIAŁYSTOK

FOT. PODLASKA POLICJA

Do 5 lat pozbawienia wolności grozi mężczyźnie, który uciekał przed policjantami. Ucieczkę zakończył uderzając najpierw w ogrodzenie, a następnie w budynek.

Policjanci patrolujący ul. Plażową zatrzymali do kontroli drogowej mercedesa. Siedzący za kierownicą mężczyzna na chwilę zatrzymał swój pojazd na parkingu, jednak po chwili ruszył z impetem i zaczął uciekać. Policjanci ruszyli za nim w pościg. Uciekinier nie reagował na wydawane sygnały do zatrzymania. Uciekał, przejeżdżając skrzyżowania się na czerwonym świetle, zjeżdżał też na przeciwległy pas i jechał pod prąd. Na Leśnej stracił panowanie nad pojazdem, staranował ogrodzenie, uderzył w budynek i tam zakończył ucieczkę. Po chwili był w rękach policjantów. Okazało się, że 60-latek kierował pojazdem mając orzeczone dwa sądowe zakazy prowadzenia pojazdów. Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu. O jego losie zdecyduje teraz sąd. opr. (R)

Rozbita grupa przestępcza podejrzana o wyłudzenie co najmniej 5 milionów złotych

Z policji
opr. red

Policjanci zwalczający przestępczość gospodarczą zlikwidowali grupę przestępczą działającą w Kolnie. Zatrzymali także podejrzanego o kierowanie tą grupą 45 - letniego mężczyznę. Zatrzymane osoby podejrzane są między innymi o pomoc w wyłudzaniu kredytów w bankach.

3 lata temu policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Gospodarczą białostockiej komendy wpadli na trop grupy przestępczej, zajmującej się wyłudzaniem pieniędzy. Do tej sprawy w szeroko zakrojonych działaniach mundurowi z komendy miejskiej wspierani przez funkcjonariuszy z komendy wojewódzkiej i Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości na początku lutego zatrzymali siedem osób. Wszyscy to mieszkańcy Kolna, tam też zostali zatrzymani.

W toku prowadzonego postępowania policjanci ustalili, że zatrzymane osoby zajmowały się działalnością doradczą w zakresie obsługi prawnej, a w szczególności pozyskiwaniem dotacji, zakładaniem fundacji, poszukiwaniem finansowania dla przedsiębiorców oraz pomocy przy oddłużeniach dla osób prywatnych i firm.

Przestępczy proceder polegał na tym, że pod pretekstem pozyskiwania finansowania oraz pomocy przy oddłużaniu osób prywatnych i firm, grupa pomagała tym osobom w wyłudzaniu kredytów w bankach poprzez między innymi dostarczanie im stwierdzających nieprawdę zaświadczeń o zatrudnieniach i osiąganych zarobkach, w zamian za otrzymywaną prowizję gotówkowa.

Pracujący nad sprawą policjanci zatrzymali 45-letniego mężczyznę oraz sześć innych osób w wieku od 32 do 40 lat. Policjanci przeszukali 11 miejsc, które były związane z działalnością przestępczą. W czasie przeszukań w Kolnie i w Warszawie mundurowi znaleźli między innymi narkotyki, pistolety na sprężone powietrze, pałki, dokumentację oraz sprzęt elektroniczny. Część narkotyków mundurowi znaleźli w sejfie w kancelarii. Zabezpieczone narkotyki trafiły do badań laboratoryjnych. Policjanci zabezpieczyli ponad 22 tysiące złotych i blisko 4 tysiące euro.

Pracujący nad sprawą policjanci zatrzymali 45-letniego mężczyznę oraz sześć innych osób w wieku od 32 do 40 lat

Zgromadzony materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie zatrzymanym osobom zarzutów. Prokurator z Prokuratury Okręgowej w Białymstoku przedstawił podejrzanemu 45-letniemu mężczyźnie zarzut kierowania i udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Grozi za to kara do 15 lat pozbawienia wolności.

Pozostali członkowie grupy usłyszeli zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Za to przestępstwo grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności. Sprawa ma charakter rozwojowy, śledczy nie wykluczają kolejnych zatrzymań. W wyniku przestępczej działalności grupy szacuje się, że banki mogły stracić na tym procederze nie mniej niż 5 mlnzł.

eprasa.pl 3844d27273

REKLAMA
0011469424

PGNiG GRUPA ORLEN

ORLEN

eprasa.pl 3844d27273

Zarzuty dla „śmieciowej mafii". Odpady zakopane w żwirowni w Podlaskiem

CBŚP
PAP

Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego na polecenie Prokuratury Krajowej zatrzymali 10 osób w śledztwie przeciwko „mafii śmieciowej". Grupa działała na terenie województwa podlaskiego i kujawsko-pomorskiego.

Rzecznik CBŚP kom. Krzysztof Wrześniowski przekazał, że pierwsze działania dotyczyły województwa podlaskiego, gdzie funkcjonariusze CBŚP przeprowadzili oględziny byłej żwirowni w powiecie zambrowskim. Z ustaleń śledczych wynika, że teren ten został nabyty przez grupę przestępczą na tzw. słupa. – Podczas prac z udziałem biegłego, pod warstwą ziemi ujawniono pojemniki z oznakowaniem „Materiał zakaźny", dziesiątki plastikowych beczek i baniaków z niezidentyfikowanymi substancjami, odpady komunalne oraz cmentarne – zaznaczył kom. Wrześniowski.

W tej sprawie pod koniec stycznia zatrzymano 6 osób. Prokurator przedstawił im zarzuty dotyczące m.in. udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, nielegalnego postępowania z odpadami o właściwościach kancerogennych, mutagennych i żrących.

Równolegle CBŚP uderzyło w grupę działającą na terenie powiatu inowrocławskiego. Funkcjonariusze zatrzymali cztery osoby w tym byłego burmistrza jednej z gmin powiatu inowrocławskiego, pełniącego nadzór nad gospodarką komunalną, dwóch prezesów gminnej spółki zarządzającej gospodarką odpadami oraz właścicielkę nieruchomości, która udostępniła teren pod nielegalny proceder.

Śledztwo wykazało, że członkowie grupy stworzyli system ochrony przed organami ścigania – monitorowali ruch pojazdów policji oraz Inspekcji Ochrony Środowiska (WIOŚ i GIOŚ). – Co szczególnie bulwersujące, w sposób nieuprawniony wykorzystywano bazę CEPiK do weryfikacji numerów rejestracyjnych pojazdów mogących należeć do służb – zauważył rzecznik CBŚP.

ZAMBRÓW

FOT. PODLASKA POLICJA

20-letni kierowca ciągnika uciekając przed policją zjechał z drogi na pole, a następnie wpadł do rzeki. Mężczyzna został zatrzymany.

Zambrowska policja otrzymała zgłoszenie dotyczące kierowcy, który po kłótni z kuzynem zabrał ciągnik rolniczy i ruszył drogą krajową nr 63 w kierunku Zambrowa. Na miejsce wysłano dzielnicowych, którzy szybko namierzyli pojazd. Mimo próby zatrzymania ciągnika do kontroli drogowej, jego kierowca zignorował polecenia funkcjonariuszy i zaczął uciekać. W pewnym momencie zjechał z drogi i wjechał na pole, gdzie dalej próbował uciekać przed policjantami. Pościg zakończył się dopiero w rejonie rzeki. Przód pojazdu ugrzązł, a silnik zgasł, co uniemożliwiło dalszą jazdę. Policjanci zatrzymali 20-letniego mieszkańca Zambrowa. Był trzeźwy. Mundurowym powiedział, że jechał na przejażdżkę. Mężczyzna stracił prawo jazdy i noc spędził w policyjnym areszcie. Następnego dnia usłyszał zarzut niezatrzymania się do kontroli drogowej. Odpowie również za popełnione wykroczenia prowadzenie pojazdu mimo obowiązujących ograniczeń. Za niezatrzymanie się do kontroli drogowej grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. (adek)

Rada miejska zajęła się stawkami za śmieci. Będzie drożej

Łomża
opr. UK

O 4 złote na miesiąc w zabudowie wielorodzinnej i ponad 3 złote w domach jednorodzinnych wzrosną koszty odbioru odpadów komunalnych w Łomży. Podwyżki mają wejść w życie od 1 kwietnia. Oznacza to, że mieszkańcy Łomży zapłacą 26 zł (w przypadku zabudowy wielorodzinnej) lub 35 zł (zabudowa jednorodzinna) od osoby.

Dyskusja podczas sesji Rady Miejskiej Łomży była gorąca. Procedowany był projekt uchwały dotyczący dostosowania stawek opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi. Zapewniano m.in., że proponowane zmiany to działanie wymuszone przez realne uwarunkowania ekonomiczne oraz zmiany systemowe.

Podczas głosowania na sesji 14 radnych poparło propozycję, zaś 8 było przeciw. Nie było głosów wstrzymujących się. Radni dyskutowali o karach, segregowaniu śmieci, ale też o tym „co by było gdyby". Wnoszono, że Łomża straciła szansę na mniejsze koszty ponad dekadę temu. A to dlatego, że wtedy ówczesny samorząd nie podjął próby zbudowania własnej spalarni odpadów. Wśród radnych pojawiły się głosy o tym, że podwyżka to coś, co znów odbije się na mieszkańcach. Mówiono również, że jeżeli nie zrobi się nic oprócz podniesienia stawek, nie zadba się o segregację – problem wróci za jakiś czas. Pojawiły się również propozycje, żeby niektóre odpady były selekcjonowane w mieście, co mogłoby zmniejszyć koszty transportu w inne rejony.

Jak podkreślano jeszcze przed sesją na oficjalnej stronie miasta Łomża podwyżka jest koniecznością wynikającą z obiektywnych czynników. Zapewniono, że samorząd będzie kontynuował działania informacyjne i edukacyjne, promujące prawidłową segregację odpadów, bo to właśnie większe zaangażowanie mieszkańców w selektywną zbiórkę oraz rzetelne składanie deklaracji jest najskuteczniejszą drogą do ograniczania kosztów systemu w przyszłości.

AUTOREKLAMA 0011483967

ORGANIZATOR
KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER STRATEGICZNY
Białystok

PARTNERZY GŁÓWNI
Podlaskie
Politechnika Białostocka

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
WANS Wschodnioeuropejska Akademia Nauk Stosowanych w Białymstoku
Uniwersytet Medyczny w Białymstoku 1950
Siemiatycze Blisko
GRAJEWO

PARTNER HONOROWY
WOJEWODA PODLASKI Jacek Brzozowski

PARTNER MERYTORYCZNY
URZĄD PRACY

PARTNER MEDIALNY
Polskie Radio Białystok

eprasa.pl 3844d27273

NATO i UE to dwa filary naszego bezpieczeństwa i dobrobytu

Dorota Kowalska
Warszawa

Wczoraj Radosław Sikorski przedstawił w Sejmie exposé dotyczące priorytetów polskiej polityki zagranicznej w 2026 roku. Nie wszyscy mieli ochotę go wysłuchać.

Przemówieniu ministra spraw zagranicznych przysłuchiwał się prezydent Karol Nawrocki, ale brakowało czołowych polityków Prawa i Sprawiedliwości, na czele z prezesem partii Jarosławem Kaczyńskim.

Minister Sikorski mówił o Unii Europejskiej, o wojnie w Ukrainie, o Stanach Zjednoczonych i największych wyzwaniach, jakie w najbliższych latach stoją przed naszym krajem.

– Słyszę straszenie, że Unia Europejska to projekt, który buduje potęgę Niemiec i prowadzi do rzekomej dominacji Berlina nad Brukselą i Warszawą. Odwołam się do faktów. Prekursorka UE, czyli Europejska Wspólnota Węgla i Stali, powstała po to, aby na niemiecką potęgę nałożyć ramy wspólnego zarządzania przemysłem ciężkim – mówi Radosław Sikorski. I dodał, że członkostwo Polski w UE nie jest ani dziełem przypadku, ani efektem przymusu. To suwerenny strategiczny wybór, jakiego Polska dokonała w latach 90., oceniając różne możliwe scenariusze rozwoju po upadku komunizmu.

FOT. ALBERT ZAWADA

Minister Sikorski mówił o Unii Europejskiej, o wojnie w Ukrainie, o Stanach Zjednoczonych i największych wyzwaniach, które stoją przed naszym krajem

– Bezpieczeństwo Polski wzmacniają dwie organizacje, których jesteśmy wzorowymi członkami, czyli UE i NATO. Każda z nich ma inną rolę, ale nie konkurują ze sobą, tylko wzajemnie dopełniają. Wiemy, jak trudne jest osiągnięcie jednomyślności – stwierdza wicepremier Sikorski.

Minister Sikorski zauważył, że pogorszyły się relacje między USA i Europą, co dla naszego kraju jest szczególnym wyzwaniem, ale też – co podkreślał Sikorski – sojusz i bliskie związki z USA od dekad były filarem naszej polityki zagranicznej, niezależnie od tego, kto rządził w Polsce i kto zasiadał w Białym Domu.

– To nie Europa wysuwa roszczenia terytorialne, nakłada cła, czy ingeruje w rywalizację partyjną po drugiej stronie Atlantyku. W tej sprawie społeczeństwo jest zdezorientowane – mówił minister Radosław Sikorski. – Nastąpił zwrot w kierunku polityki siły. Widzimy próby powrotu do koncertu mocarstw, czyli sytuacji, w której największe państwa dzielą świat na strefy wpływów, gdzie rzekomo powinny im przysługiwać szczególne, także terytorialne, prawa. Chętni do reaktywacji tego systemu są niestety w różnych częściach globu – tłumaczył. I dodał, że marzą o tym niektórzy nacjonaliści, ale w świecie, w którym o wszystkim decyduje siła i pieniądze, nie ma miejsca na prawdziwe sojusze.

Minister przypomniał też, że za naszą wschodnią granicą od 2014 roku trwa wojna.

– Ocenia się, że na skutek decyzji Kremla zginęło lub zostało rannych ok. 1 mln 200 tys. rosyjskich żołnierzy. Niektóre szacunki mówią, że na jednego zabitego żołnierza Ukrainy ginie aż siedmiu rosyjskich – mówił szef MS. I dodał, Ukraińcy, którzy uciekli przed wojną do Polski są bardzo aktywni zawodowo: od 2022 roku założyli w naszym kraju ponad 120 tys. firm, zatrudniają ludzi, płacą podatki.

– Bezwzględnie najpoważniejszym wyzwaniem dla Polski w najbliższych latach pozostanie wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Dlatego do końca dekady musimy zbudować armię, która trwale odstraszy Putina oraz tworzyć równoległe systemy sojuszy – podkreślił.

I dodał, że „wewnątrz kraju możemy się spierać, ale w kwestiach fundamentalnych granicą sporu powinna być granica państwa". Podkreślił, że Polacy są w stanie osiągnąć sukces na arenie międzynarodowej tylko wspólnym wysiłkiem.

OPOLSZCZYŹNA

Dwa podwójne morderstwa

– Policja ustala okoliczności zbrodni, do której doszło w nocy ze środy na czwartek w Kadłubie pod Strzelcami Opolskimi. W jednym z domów znaleziono zwłoki dwóch osób – poinformowała rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Strzelcach Opolskich mł. asp. Dorota Janać.

Według relacji rzeczniczki strzeleckiej policji funkcjonariusze w nocy otrzymali informację o morderstwie w jednym z domów jednorodzinnych. – Funkcjonariusze, którzy przybyli na miejsce, znaleźli zwłoki mężczyzny i kobiety. Według wstępnych ustaleń to mieszkańcy tego domu – powiedziała Janać.

NaOpolszczyźnie doszło też do innego morderstwa. W jednym z domów w miejscowości Sady (gmina Niemodlin) policjanci znaleźli ciała dwojga młodych ludzi. Na strychu ukrywał się z kolei ich potencjalny morderca. 29-latek miał przy sobie zakrwawiony nóż. Zaatakował policjantów. Mężczyzna, który został zatrzymany, to 29-letni brat zamordowanej kobiety.

REKLAMA 0011483667

eprasa.pl 3844d27273

piątek MAGAZYN

MARYSIA JEST JEDNA NA MILION. ZMAGA SIĘ Z BARDZO RZADKĄ CHOROBĄ
Luty to miesiąc chorób rzadkich. W Polsce zmaga się z nimi prawie 3 miliony pacjentów. Jedną z takich osób jest niespełna dwuletnia Marysia Walczuk z Białegostoku, która ma zdiagnozowaną rzadką chorobą genetyczną CFC4. Naukowcy z różnych krajów pracują nad lekiem, który ma szansę pomóc Marysi i innym dzieciom
str. 10-11

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

#ZOSTAJĘ W BIAŁYMSTOKU
– Przyszłość w Białymstoku jest pełna możliwości – zapewnia prezydent Tadeusz Truskolaski. I zachęca młodych ludzi, aby studiowali właśnie w stolicy województwa podlaskiego **str. 15**

O umowie Mercosur, obowiązkowym flagowaniu warzyw i owoców, walce o rekordowy unijny budżet dla polskiego rolnictwa po 2027 roku oraz o zniesieniu barier w handlu z Australią i otwarciu nowych światowych rynków na polskie produkty rozmawiamy z ministrem rolnictwa i rozwoju wsi Stefanem Krajewskim

Martyna Jurkowska

MINISTER KRAJEWSKI: JA BRONI NIE SKŁADAM

FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

– Jeśli chodzi o produkcję żywności, jesteśmy krajem samowystarczalnym – podkreśla minister Stefan Krajewski

Umowa Mercosur została skierowana do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Polscy rolnicy mają powód do zadowolenia?
Skierowanie tej umowy do TSUE ma za zadanie sprawdzić jej zgodność z przepisami prawa unijnego. Ale też zgodność z traktatami i to, jaki będzie ona miała wpływ na przyszłość funkcjonowania Unii Europejskiej.

Czy można mieć zatem nadzieję, że napływ taniej żywności do Polski zostanie zablokowany?
To jest postępowanie, które sprawdza zgodność umowy z zasadami sprawiedliwości Unii Europejskiej. My w tej sprawie cały czas działaliśmy dwutorowo. Od początku chcieliśmy zablokować umowę z krajami Mercosur, a później widząc już, że nie ma możliwości zbudowania mniejszości blokującej, podjęliśmy działania, żeby wprowadzić klauzule ochronne, pewien hamulec bezpieczeństwa. Po to, aby chronić przyszłość polskich, ale też europejskich rolników i przetwórców.

Nie jest tajemnicą, że polska żywność musi się bronić. Wprowadzone niedawno obowiązkowe flagowanie warzyw i owoców to kolejny krok ku temu?
Z jednej strony mamy flagowanie owoców i warzyw, które są sprzedawane luzem i oznaczanie półek, a z drugiej strony jest pełna informacja na opakowaniu. Ale to też dwie duże akcje informacyjne, które prowadzi Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi wspólnie z Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa. Pierwsza to #Kupuj świadomie, która odwołuje się do świadomego wyboru konsumentów, do tego, żeby analizować etykiety, sprawdzać, skąd dany produkt pochodzi, jaką drogę przebył, co zwiera. Kolejna, #Produkt polski z flagą biało-czerwoną jest gwarantem tego, że produkt powstał na miejscu, nie przyjechał z obcego kraju, obcego kontynentu. Cały czas odwołujemy się do wyboru konsumentów, bo tak naprawdę to oni decydują ostatecznie, jakie produkty znajdą się w ich koszykach i na ich stołach.

Jak już mówimy o polskich produktach, to nie mogę nie zapytać o otwarcie nowych rynków na polskie produkty. Czy coś nowego pojawiło się w tym temacie?
Podjęliśmy działania, żeby ekspansję na rynki zewnętrzne zwiększać i są już tego efekty. Wartość eksportu produktów rolnych za 2025 roku była rekordowa i jej wartość wyniosła 248 miliardów złotych, co stanowi już 16 proc. całego naszego eksportu. Nadwyżka w tym bilansie handlowym eksportu nad importem to prawie 20 miliardów euro, a to oznacza zwiększenie o prawie 2 miliardy w porównaniu z rokiem 2024. To odblokowanie rynku filipińskiego dla polskiej wieprzowiny, odblokowanie rynku Malediwów dla polskiej wołowiny, szukanie rynków zbytu. Ale jeszcze raz podkreślę - ważne jest żebyśmy zwiększali konsumpcję naszych polskich produktów. Wtedy nie będziemy musieli importować, a też nie będziemy musieli zwiększać eksportu. Mamy dużą nadwyżkę, bo jesteśmy krajem samowystarczalnym, jeśli chodzi o produkcję żywności, ale też jesteśmy jednym z wiodących eksporterów żywności w Unii Europejskiej i na świecie i to dalej rozwijamy. Rozmowy w Brukseli dotyczyły również otwarcia rynku brazylijskiego dla polskich jabłek, czy też szukania nowych rynków zbytu.
W planach jest wyjazdowa misja handlowa komisarza rolnictwa, w której uczestniczyć będą też polskie firmy i polscy producenci, którzy chcą otwierać się np. na rynek Tajlandii, czy inne rynki na świecie.

eprasa.pl 3844d27273

Jak już mówimy o Brukseli, to muszę zapytać o kwestie związane z budżetem na rolnictwo po 2027 roku. Czy w tym temacie możemy być optymistami, że do Polski wpłyną duże środki?
Tak naprawdę walka o budżet dopiero rozpoczęła. To są uzgodnienia, ale walczymy o to, żeby ten budżet dla Polski był rekordowy. Również budżet na rolnictwo i na obszary wiejskie, na podnoszenie konkurencyjności i odporności polskiego rolnictwa, ale i na przetwórstwo. Rozmawiamy o kwocie ponad 43, prawie 44 miliardów euro, które mają popłynąć na polską wieś, na polskie rolnictwo. Nie ustąpimy w tej walce, żeby te środki były jeszcze większe, mocno artykułuję nasze potrzeby przy każdej okazji. Polska doskonale wykorzystała szansę obecności w Unii Europejskiej, musimy to dalej utrzymać i rozwijać. Mamy ogromny potencjał, bo przecież polska żywność i polskie rolnictwo są naszą marką. Bardzo cenioną i rozpoznawalną na świecie, ale to wciąż potrzebuje wsparcia i o to zabiegamy.

Nie jest tajemnicą, że Komisja Europejska negocjuje kolejne porozumienie - tym razem o zniesieniu barier w handlu z Australią. W Polsce najbardziej zagrożoną grupą mogą być producenci wołowiny. Czy mają się czego bać?
Wszystko to analizujemy. Z jednej strony wiemy, że Australia to jest duży producent wołowiny i jagnięciny, z drugiej strony docierają do nas też sygnały, że tej umowy obawiają się rolnicy z Australii, jako Polska i Europa możemy im zagrażać w kwestii mleczarstwa. Cała Europa odpowiada przecież za 31 proc. światowej produkcji artykułów mleczarskich. Polskie mleczarstwo jest na najwyższym poziomie, zbudowane przez lata w oparciu przede wszystkim o spółdzielczość, która się sprawdza, i która jest dowodem, że można organizować się i wykorzystywać tę przewagę związaną ze współpracą wśród rolników i zakładów.

Przygotował pan projekt podniesienia premii dla młodych rolników z 200 tys. zł do 300 tys. zł. Na czym ma to polegać i dlaczego jest tak ważne?
Zwiększenie premii dla młodych rolników z 200 do 300 tysięcy złotych miałoby objąć rolników, którzy deklarują - oprócz produkcji roślinnej - także produkcję zwierzęcą. Jeżeli mówimy o odtwarzaniu hodowli, o jej wzmacnianiu, to dzisiaj potrzeba dodatkowych środków dla tych rolników, bo te gospodarstwa wymagają nie tylko większych nakładów inwestycyjnych, ale też większego zaangażowania pracy i dlatego ta premia powinna w tym przypadku być większa. Te zmiany będą już wchodzić, bo były przedmiotem uzgodnień na Komitecie Monitorującym, uzgodnień z Komisją Europejską.

Prezydent zawetował ustawę o Aktywnym Rolniku, która - cytując pana - „miała zakończyć patologie, z którymi wszyscy się kiedyś zgadzali". Jak pan to skomentuje?
Dziwię się, że doradcy, którzy w 2014 roku wpisywali „Aktywnego rolnika" do programu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości, który miał być elementem wsparcia polskiej wsi, dzisiaj mówią, że jest to złe i niepotrzebne rozwiązanie. Oczywiście, pan prezydent nie musi mieć fachowej wiedzy w obszarze rolnictwa, ale powołał radę i ekspertów, którzy, niestety, źle mu doradzają. Ten postulat był zgłaszany na wielu spotkaniach i protestach. Po to, żeby pieniądze trafiały do rolników aktywnych, czynnych, którzy każdego dnia pracują ciężko w rolnictwie. Żeby ograniczyć dotowanie tzw. rolników z marszałkowskiej, którzy tej działalności nie prowadzą. Dziwi mnie bardzo ta hipokryzja posłów, także z naszego regionu, jak choćby pan Jacek Bogucki, który doskonale zna potrzebę wprowadzenia tych zmian, a dzisiaj opowiada o tym, że ktoś chce jakieś agroholdingi budować i rugować rolników. A przecież nikt nie zamierzał i nie zamierza rugować małych rolników, którzy prowadzą swoje gospodarstwa. Chodzi tylko o to, żeby ta pomoc była dzielona sprawiedliwie i trafiała do tych, którzy z jednej strony mają przychód, a z drugiej strony ponoszą koszty związane z prowadzeniem gospodarstwa. To jest bardzo widoczne w województwie podlaskim, ale i całej Polsce. Zewsząd płynie mnóstwo głosów, że w końcu mógł być zrobiony porządek, ale decyzją pana prezydenta zostało to zablokowane. Ja broni nie składam i będę robił wszystko, żeby te pieniądze popłynęły do aktywnych rolników.

W ostatnich dniach Podlaskie Porozumienie Rolnicze wystosowało petycję w sprawie zablokowania wejścia w życie projektu rządowego pn. „Strategia ochrony obszarów wodno-błotnych w Polsce wraz z Planem działań". Żądają jej zablokowania. Jakie jest stanowisko ministra w tej sprawie?
Jestem za tym, żeby utrzymywać te obszary wodno-błotne chronione tam, gdzie nie są użytkowane rolniczo. W województwie podlaskim głównie są to obszary, które stanowią bazę paszową dla producentów bydła mlecznego, producentów mleka i nie powinniśmy tej ziemi z produkcji rolniczej wyłączać. Ale trzeba też pamiętać, że nie jest to nowy temat. Wynika on z przepisów, które funkcjonują od lat siedemdziesiątych poprzedniego wieku. Ochrona obszarów wodno - błotnych wynika z Konwencji Ramsarskiej, która została podpisana 2 lutego 1971 roku w Ramsarze w Iranie. Ratyfikowało ją 171 państw i tak naprawdę reprezentują wszystkie regiony geograficzne świata. Wyznaczono wtedy 2372 obszary wodno-błotne o międzynarodowym znaczeniu. Ważne jest, żebyśmy przede wszystkim słuchali rolników. I skoro te obszary w latach sześćdziesiątych XX wieku zostały przygotowane do wykorzystania rolniczego, to nie powinniśmy tego zmienić. Oczywiście, za ochronę mokradeł nie odpowiada minister rolnictwa, tylko minister klimatu i środowiska poprzez parki narodowe, m.in. Narwiański czy Biebrzański, i one są chronione. Jedno nie musi wyłączać drugiego.

Najnowsze dane GUS oraz rejestrów BIG i BIK wskazują na pogorszenie sytuacji finansowej rolnictwa - spadek cen skupu o 10,9 proc. rok do roku, narastające problemy zadłużeniowe firm oraz szczególnie trudną sytuację producentów trzody chlewnej i mleka. Jak rozwiązać te bolączki?
Sytuacja jest bardzo trudna na całym świecie. Minister nie ma wpływu w żaden sposób na ceny rynkowe czy na to, jakie są tendencje na rynku. Po to właśnie szukamy nowych rynków zbytu, żeby eksportować i wywozić produkty z Polski. Ale musi być też zachowana pewna cena, żeby to było opłacalne. Nie mamy na wszystko wpływu, ale staramy się zabezpieczać interesy rolników, przygotowywać wsparcie, rozwiązania, kredyty, z jednej strony obrotowe, z drugiej konsolidacyjne, żeby wpływać na poprawę sytuacji rolników. Musimy też pamiętać, że jesteśmy na jednolitym rynku europejskim i nie możemy bez zgody Unii Europejskiej stosować wszystkich mechanizmów, które byśmy chcieli.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE 0011483764

Magenta AI rewolucjonizuje dostęp do sztucznej inteligencji. Pakiet narzędzi w jednej aplikacji od T-Mobile.

Trudno sobie dziś wyobrazić świat bez sztucznej inteligencji. Narzędzi wykorzystujących AI jest obecnie multum, a sieć zalewają generowane przy jej wykorzystaniu treści. Teraz do gry o użytkowników AI włącza się jeden z czołowych operatorów telekomunikacyjnych, T-Mobile. Czym jest Magenta AI?

Sztuczna inteligencja dla każdego
W czwartek, w Magenta Experience Center w Warszawie, mieliśmy możliwość zobaczyć i przetestować możliwości Magenta AI, nowy pakiet narzędzi sztucznej inteligencji, dostępnych bezpłatnie dla wszystkich użytkowników aplikacji „Mój T-Mobile". Operator deklaruje, że chce w ten sposób „odczarować" AI i pokazać ją jako technologię prostą, bezpieczną i przydatną w codziennym życiu.

Podczas prezentacji Magenta AI przedstawiciele T-Mobile mocno akcentowali wątek demokratyzacji dostępu do sztucznej inteligencji. Firma powoływała się na dane Deutsche Telekom, z których wynika, że Polacy najczęściej korzystają z AI do wyszukiwania informacji, nauki oraz edycji obrazów, przy czym wielu wciąż obawia się złożoności i kwestii bezpieczeństwa takich rozwiązań. Odpowiedzią ma być prosty w obsłudze, darmowy i zintegrowany z istniejącą aplikacją ekosystem trzech usług: ElevenLabs, Picsart i Perplexity Pro.

Maximiliano Bellassai, członek zarządu ds. B2C T-Mobile Polska, przekonywał, że innowacja „z natury jest inkluzywna" i nie powinna być zarezerwowana dla wąskiej grupy najbardziej technologicznie zaawansowanych użytkowników. Podkreślał, że Magenta AI ma pozwolić klientom „tu i teraz" przekonać się, jak AI może pomóc w pracy, nauce czy hobby – bez dodatkowych opłat i limitów. - *Chcemy budować zaufanie do AI i pokazywać, że nie musi ona być ani skomplikowana, ani droga* – mówił.

- *Chcemy dać użytkownikom możliwość bezpiecznego testowania, uczenia się i korzystania z potencjału*

sztucznej inteligencji poprzez sprawdzone i zaufane narzędzia. To dopiero początek, bo wierzymy, że AI powinno być dostępne dla każdego – zapowiedział z kolei Rickard Damm, Senior Vice President of Consumer AI w Deutsche Telekom, który do uczestników spotkania przemawiał z ekranu… w języku polskim, prezentując możliwości sztucznej inteligencji.

Trzy narzędzia w jednej aplikacji
Generowanie naturalnie brzmiącego, ludzkiego głosu to też jeden z trzech filarów Magenta AI. Jest to możliwe dzięki integracji z ElevenLabs, firmie specjalizującej się właśnie w syntezie i generowaniu mowy. W praktyce każdy użytkownik może tworzyć naturalnie brzmiące narracje audio – bez konieczności dostępu do studia nagraniowego czy specjalistycznego sprzętu.

Leander Zapheriou z ElevenLabs zwracał uwagę, że głos jest jednym z najbardziej naturalnych sposobów komunikacji i dzięki AI otwiera się możliwość wykorzystania go „na niespotykaną wcześniej skalę". Współpraca z T-Mobile ma pozwolić na dostarczenie rozwiązań voice AI milionom użytkowników w modelu, który firma określa jako „bezpieczny i etyczny".

Drugim elementem pakietu jest Picsart – platforma do edycji zdjęć i wideo, która wykorzystuje AI, aby uprościć pracę nad materiałami wizualnymi. Podczas konferencji pokazywano m.in. jak Picsart radzi sobie z podmianą tła, usuwaniem niepożądanych elementów z drugiego planu i tworzeniem kreatywnych efektów. To narzędzie, które może przydać się zarówno aktywnym użytkowników mediów społecznościowych, jak i sprzedającym na platformach aukcyjnych, którym zależy na atrakcyjnej wizualnie prezentacji produktów.

Dr Hrach Tamrazyan z Picsart podkreślał, że AI w kreatywności „nie zastępuje człowieka", lecz daje mu większą kontrolę i swobodę tworzenia. Zwracał też uwagę, że rozwiązania rozwijane wspólnie z T-Mobile mają łączyć profesjonalne możliwości z prostą obsługą i dbałością o bezpieczeństwo użytkowników.

Trzecim filarem Magenta AI jest Perplexity Pro – narzędzie określane jako inteligentna wyszukiwarka, która zamiast listy linków dostarcza konkretne odpowiedzi wraz ze źródłami. Perplexity było już wcześniej dostępne dla części klientów, a zainteresowanie tym rozwiązaniem zachęciło operatora do udostępnienia go szerszej grupie użytkowników.

Perplexity Pro ma służyć do nauki, pracy z tekstem i eksplorowania informacji w bardziej uporządkowany sposób, redukując „chaos informacyjny", z którym mierzą się użytkownicy klasycznych wyszukiwarek. To właśnie transparentność (źródła odpowiedzi) i wiarygodność mają być głównymi przewagami tego komponentu Magenta AI.

Wszystkie te narzędzia dla klientów sieci są darmowe, nielimitowane, dostępne w aplikacji „Mój T-Mobile" i zaprojektowane tak, by były zrozumiałe także dla mniej zaawansowanych użytkowników. Operator przekonuje, że Magenta AI ma szanse stać się „zaufanym przewodnikiem" po świecie sztucznej inteligencji, co w gąszczu mnożących się narzędzi AI może mieć niebagatelne znaczenie.

eprasa.pl 3844d27273

Luty to miesiąc chorób rzadkich. W Polsce zmaga się z nimi prawie 3 miliony pacjentów. Jedną z takich osób jest niespełna dwuletnia Marysia Walczuk z Białegostoku, która ma zdiagnozowaną rzadką chorobą genetyczną CFC4. Naukowcy z różnych krajów pracują nad lekiem, który ma szansę pomóc Marysi i innym dzieciom. Rozmawiamy o tym z mamą Marysi – Justyną Walczuk

Urszula Śleszyńska

MARYSIA JEST JEDNA NA MILION. ZMAGA SIĘ Z BARDZO RZADKĄ CHOROBĄ

Luty jest miesiącem chorób rzadkich. Mogłabyś w prostych słowach wytłumaczyć czym jest tzw. choroba rzadka? Czym się wyróżnia?
Warto przede wszystkim podkreślić, że choroby rzadkie… nie są rzadkie! Są niewidoczne. Dla systemu, dla opieki klinicznej pacjentów, dla całego społeczeństwa. Definicja choroby rzadkiej polega na częstotliwości jej występowania, bo zróżnicowanie pomiędzy tymi chorobami jest bardzo duże. Prawdą jest natomiast, że z reguły większość z tych chorób to są choroby wieloukładowe, postępujące, dewastujące zdrowie pacjentów. Często prowadzą do sprzężonych niepełnosprawności intelektualnych, ruchowych. Istnieje około 10 tysięcy chorób rzadkich. W Polsce cierpi na nie prawie 3 miliony pacjentów. To tak jakby wziąć pod uwagę wszystkich mieszkańców Białegostoku i pomnożyć ich liczbę przez 10. To są ogromne liczby. Można to też porównać do populacji Polaków chorych na cukrzycę. Z tym, że pacjenci chorzy na cukrzycę mają dostęp do leczenia. Mają na rynku kilka preparatów do wyboru. Jeżeli jeden lek powoduje skutki uboczne, nie działa prawidłowo, można włączyć inne leczenie. Są wytyczne postępowania. W przypadku chorób rzadkich tylko 5 proc. osób ma dostęp do leczenia.

Ty mówisz o tym głośno. Założyłaś też fundację MEK2 Research Foundation.
Dokładnie. Mówię o tym głośno i wyraźnie. A do tego zachęcam, żeby wspierać takie inicjatywy badawcze jak nasza, które pomagają dokonać przełomu.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dwuletnia Marysia od urodzenia choruje na ultra rzadką chorobę genetyczną CFC typu 4. To zespół sercowo-twarzowo-skórny, który wywołuje różnego rodzaju zaburzenia neurologiczne, poważne problemy okulistyczne, endokrynologiczne, metaboliczne. Na zdjęciu Marysia z mamą, Justyną Walczuk

Podejrzewałaś kilka lat temu, że zajmiesz się chorobami rzadkimi?
Nigdy w życiu! Jestem polonistką, jestem anglistką. Pracowałam w zupełnie innym charakterze. Miałam swoje pasje związane z pisaniem książek. Nigdy nie myślałam, że zajmę się tematami związanymi z badaniami naukowymi, z medycyną. Ale okrutny wyrok losu sprawił, że właśnie tym się zajęłam. I to jest teraz moja misja i cały mój świat.

Wszystko dlatego, że pojawiła się pewna szczególna dziewczynka - twoja córka Marysia…
Marysia jest wyjątkowa. I jest jedna na milion. Dosłownie i w przenośni, bo tak określana jest częstość występowania jej choroby. Choruje na ultra rzadką chorobę genetyczną CFC typu 4. To zespół sercowo-twarzowo-skórny. Ale niech ta nazwa nikogo nie zmyli, bo nie tylko serce, nie tylko twarz i nie tylko skóra są objęte tym zespołem. On wywołuje różnego rodzaju zaburzenia neurologiczne, poważne problemy okulistyczne, endokrynologiczne, metaboliczne. Tak naprawdę lista powikłań zdaje się nie mieć końca. I co jest najgorsze? To, że jest to zespół postępujący. Przy diagnozie usłyszeliśmy, żeby obserwować i patrzeć. Mówili nam też, ostrzegali, że będzie jeszcze gorzej.

Tym bardziej, że póki co nie ma leku na chorobę Marysi, prawda?
Zgadza się, nie ma leczenia. Ale my próbujemy to zmienić i robimy to naprawdę skutecznie. Prace są bardzo zaawansowane. Lekarze, farmakolodzy, biolodzy molekularni w Polsce, w Europie, w USA, a nawet w Australii, pracują na komórkach wyprowadzonych z krwi Marysi. Ale też na komórkach innych pacjentów – zaczęliśmy bowiem włączać badania innych pacjentów, nie tylko polskich, czy niemieckich, ale też francuskich. I będziemy te badania rozszerzać na jeszcze większą skalę.

Marysia jest teraz w stanie stabilnym, robi małe kroczki, takie, które dzieci w jej

WIĘKSZOŚĆ CHORÓB RZADKICH TO CHOROBY WIELOUKŁADOWE, POSTĘPUJĄCE, DEWASTUJĄCE ZDROWIE PACJENTÓW. CZĘSTO PROWADZĄ DO SPRZĘŻONYCH NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI INTELEKTUALNYCH, RUCHOWYCH

eprasa.pl 3844d27273

wieku już mają dawno za sobą. Jednak was każdy z tych kroków cieszy podwójnie.
Tak, to są niesamowite postępy. Jesteśmy bardzo wdzięczni za to, że dzięki wielospecjalistycznej opiece najlepszych specjalistów Marysia jest w stanie rozwijać się pomimo choroby, i pomimo wielu trudności. Tak naprawdę lista powikłań, które już się u Marysi ujawniły, jest długa. A może być jeszcze dłuższa. Ale w tej chwili cieszymy się pierwszymi kroczkami, uśmiechami, pierwszymi słowami: mama, czy tata. Jesteśmy wdzięczni, że możemy tego doświadczać.

A mogłoby tego wszystkiego nie być, gdyby nie wasza miłość i determinacja twoja i całej waszej rodziny.
Takich historii jak nasza jest więcej. Takich, gdzie to rodzice muszą walczyć o zdrowie i dobre życie dla swojego dziecka. Takie zbiórki jak nasza to nie jest pomoc jednemu pacjentowi, ale nadzieja dla grupy chorych, których rokowania były dotychczas fatalne. Marysia ma wadę serca, zmaga się z incydentami napadowymi, cierpi na bezdechy, przez zanik istoty białej i wiotkość ma opóźniony rozwój psychoruchowy. Ale walczy.

Ty dajesz jej siłę do walki, a ona tobie do działania.
Marysia to cudowna dziewczynka. Uśmiecha się pięknie, walczy z ograniczeniami i patrzy błękitnymi oczami z nadzieją, że mama uzbiera wystarczające środki, by opłacić badania i doprowadzić do najpiękniejszego prezentu: podania terapii na jej ultra rzadką chorobę genetyczną.

Wokół ciebie, wokół Marysi, wokół fundacji, którą założyłaś, skupiła się grupa wielu osób, które wam pomagają, które są z wami w walce o lek. Jak myślisz, czy tego typu działania, jakie prowadzisz fundacyjnie, mogą sprawić, że tych ludzi na pojawi się jeszcze więcej? Nie tylko przy Marysi, ale też przy innych osobach cierpiących na choroby rzadkie?
Myślę, że to ma przełożenie na większą grupę niż tylko tą związaną z naszą chorobą. Już teraz jestem w kontakcie z innymi pacjentami, z zupełnie innymi chorobami rzadkimi. Wyświetlają im się moje posty w internecie, dowiadują się o mnie z różnych portali i pytają, jak zacząć. Zawsze staram się udzielić tych informacji, polecić lekarzy, naukowców, zespoły badawcze. Opowiedzieć, jak wygląda proces rozwoju leczenia, żeby jak najwięcej pacjentów angażowało się w tego typu działania.
Na przykład w Stanach Zjednoczonych istnieje wiele fundacji takich jak moja, które rozwijają leczenie na ultra rzadkie choroby genetyczne. I udaje im się to. Niestety nie ma takiej fundacji, która by zajęła się chorobą Marysi. Pamiętam, że jak mieliśmy już diagnozę, to w pierwszej kolejności sprawdziłam z nadzieją, że może już ktoś nad tym pracuje. Niestety dowiedziałam się, że żaden koncern nie chce tego robić, ponieważ jest to zbyt mało opłacalne... Ale jak się jest rodzicem, to wszystko się opłaca.

Powiedziałaś, że te choroby rzadkie są chorobami niewidocznymi również dla systemu. Jak myślisz, czy dałoby się wprowadzić jakieś rozwiązania systemowe, żeby ułatwić życie pacjentom z takimi chorobami?
Cały czas w polskim systemie trwają prace, które próbują coś poprawić. Ale w odczuciu pacjentów - i mogę z pełnym spokojem powiedzieć, że reprezentuję głos większej liczby pacjentów niż tylko moja córka - te zmiany dzieją się za wolno. Ogromnym wyzwaniem jest problem z diagnostyką. Pacjenci doświadczają odysei diagnostycznej. Statystyki pokazują, że nawet 5 lat zajmuje zdiagnozowanie choroby rzadkiej. Znam wielu pacjentów, u których to trwa znacznie dłużej i którzy nadal nie mają diagnozy. My zapłaciliśmy za prywatne testy genetyczne. I tylko dlatego udało nam się uzyskać diagnozę tak szybko. Często też, kiedy już ona już się pojawi, pacjent słyszy, że nic nie da się zrobić. I to jest przytłaczające, naprawdę. Ale to też jest moment, w którym można nieco odmienić losy tych pacjentów. Można poszukać badaczy, którzy zajmują się danymi jednostkami chorobowymi, próbować rozwijać leczenie.
Z tym, że tutaj niestety rodzic pacjenta ma bardzo niskie wsparcie ze strony państwa.

LEKARZE, FARMAKOLODZY, BIOLODZY MOLEKULARNI W POLSCE, W EUROPIE, W USA, A NAWET W AUSTRALII, PRACUJĄ NA KOMÓRKACH WYPROWADZONYCH Z KRWI MARYSI

I ty chcesz to zmienić.
Przemawiałam w zespole parlamentarnym do spraw chorób rzadkich. I zadałam pytanie, czy to naprawdę powinno być tak, że to rodzic chorego pacjenta musi rozwijać leczenie? Czy powinno być tak, że to my musimy zakładać fundacje, zbierać środki i płacić za badania, czyli za naukę, której efekty wyniki badań, wnioski będą przecież pomagać kolejnym osobom.

Czego wam najbardziej potrzeba na ten moment? Zarówno jeżeli chodzi o Marysię, jak i o fundację?
Jeżeli chodzi o prywatne życie, chciałabym mieć więcej czasu, więcej spokoju. I tak po prostu, po ludzku... chciałabym przestać to robić. Chciałabym, żeby to system się tym zajął. Ale wiem, że tak się nie dzieje. I że nie wydarzy się to w najbliższych latach. Jestem w kontakcie z innymi pacjentami. Oni wszyscy czekają. To jest szansa również dla nich, więc nie mogę odpuścić. A jeżeli chodzi o działania fundacji, to tak naprawdę potrzeba nam tylko i aż finansów. Mamy już zaangażowanych tylu naukowców, tylu badaczy i wszystko jest na tyle zaawansowane, że wystarczy tylko dokończyć opłacanie tych badań. Chciałabym też podkreślić, że ci wszyscy badacze to w znacznej większości wolontariusze fundacji. Natomiast sama inżynieria tworzenia nowego leczenia, odczynniki, prace w laboratoriach - to są ogromne koszty, przerastające nawet możliwości tych, którzy pracują zawodowo. My z mężem oboje pracujemy. Niestety, sami nie jesteśmy w stanie pokrywać tych milionowych faktur.

Gdzie można was znaleźć w sieci?
Jeżeli ktoś jest naukowcem i chce się dowiedzieć więcej o tym jak działamy, jakie badania prowadzimy, to polecam anglojęzyczną stronę - MEK2 Research Foundation. Natomiast jeżeli ktoś chciałby poczytać o życiu z chorobą rzadką, o tym, jakie to niesie ze sobą wyzwania i jak rozwijamy leczenie, tak zakulisowo, bardziej po ludzku - to zapraszam na stronę Walka o Lek i na profile na social mediach Walka o Lek.

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA 0011459462

Historia, która zaczęła się po cichu. **Jak jedno „wyślij" odmieniło życie Krzysztofa Trojana**

Krzysztof Trojan nie planował zostać pisarzem. Przynajmniej nie takim „prawdziwym", którego książka trafia do rąk dziesiątek tysięcy dzieci w całej Polsce. Ten ojciec czwórki dzieci spod Krakowa przez lata pisał po godzinach, najczęściej wtedy, gdy mieszkanie wreszcie cichło, a codzienne obowiązki przestawały domagać się uwagi. To były teksty „do szuflady" – opowiadania, które istniały bardziej z potrzeby serca niż z wiary, że kiedykolwiek ujrzą światło dzienne.

Dlatego kiedy pewnego dnia kliknął „wyślij" i zgłosił swoją historię do konkursu *Piórko. Nagroda Biedronki za książkę dla dzieci*, nie powiedział o tym prawie nikomu. Nie chciał robić szumu, budować oczekiwań, ani tłumaczyć, dlaczego w ogóle próbuje. „Pisałem dla siebie" – mówi dziś. „Nie sądziłem, że to zainteresuje kogokolwiek spoza mojego najbliższego otoczenia".

A potem przyszła wiadomość, która zmieniła wszystko.

Niewypowiedziane marzenie, które stało się faktem
Krzysztof nie dowierzał, gdy dowiedział się, że to właśnie jego historia – „Co zrobić z tym smokiem?" została nagrodzona w kategorii Tekst. Wśród przyjaciół tę informację przyjęto z wielkim zaskoczeniem – większość znajomych nie miała pojęcia, że pisze.
„Byli zdziwieni, ale bardzo życzliwi. Dla nich to było odkrycie. Dla mnie – spełnienie czegoś, o czym nie mówiłem głośno" – wspomina.
Wygrana przyniosła mu nie tylko satysfakcję. Stała się także realną pomocą w momencie, w którym najbardziej jej potrzebował. Nagroda finansowa poważnie wsparła budżet związany z zakupem pierwszego własnego domu.
„To był idealny moment. Wynik ogłoszono trzy miesiące przed zakończeniem naszej dotychczasowej umowy najmu. Piórko dało nam nie tylko radość, ale też poczucie bezpieczeństwa".
Ale to, co zwycięstwo zmieniło najbardziej, jest niewidoczne na papierze – i nie da się tego przeliczyć na żadne kwoty.

Poczucie sprawczości, które zostaje na zawsze
„Zwycięstwo pozwoliło mi uwierzyć, że moje pisanie może interesować kogoś poza najbliższymi. To potężne uczucie sprawczości" – mówi Krzysztof.
Ta wiara sprawiła, że do pisania wrócił z nową energią. Zaczął redagować wcześniejsze teksty, planować kolejne opowieści. Rozmowy o pisaniu stały się czymś naturalnym w jego otoczeniu – tematem, który już nie zaskakuje, ale budzi ciekawość.

Piórko 2026 – konkurs, który dojrzewa razem z twórcami
To właśnie takie historie jak ta pokazały organizatorom, że Piórko powinno rosnąć wraz z uczestnikami. Dlatego

tegoroczna edycja przynosi największe zmiany w historii konkursu – przemyślane, odpowiedzialne i oparte na obserwacjach twórców.
Najważniejsza decyzja to pełne otwarcie konkursu na wszystkich uczestników. Znika ograniczenie mówiące, że uczestnik nie może mieć wcześniejszej publikacji.
To symboliczny, ale bardzo istotny krok: Piórko staje się przestrzenią dla wszystkich, którzy tworzą książki dla dzieci – niezależnie od ich doświadczenia.

Drugą fundamentalną zmianą jest wprowadzenie **dwóch równoległych ścieżek konkursowych:**

Piórko Wyobraźni
Ścieżka tradycyjna, w której powstaje wyłącznie w pełni autorska twórczość. To ukłon w stronę rzemiosła literackiego i ilustratorskiego. Nagrody w tej ścieżce są najwyższe w historii Piórka — po 120 000 zł netto dla autora tekstu i ilustratora oraz publikacja książki w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Piórko Innowacji
Ścieżka dla twórców pracujących z narzędziami AI, pod warunkiem pełnej transparentności procesu. Prace nagradzane są kwotą 30 000 zł netto, a zwycięska książeczka zostaje opublikowana jako e-book powiązany QR-kodem z wydaniem drukowanym.

Istotną zmianą jest także **doprecyzowanie długości tekstów** – nowy przedział to **30 000–50 000 znaków**, co pozwala autorom tworzyć spójne, pełne historie, łatwiejsze do porównania i oceny.

Konkurs, który zmienia się po to, by dalej zmieniać życie
Nowe zasady, bardziej przejrzyste ścieżki twórcze i otwartość na różne sposoby opowiadania historii mają jeden cel: sprawić, by Piórko nadal było przestrzenią, która daje twórcom nie tylko nagrody, ale również impuls, by ruszyć dalej. Tak jak stało się w przypadku Krzysztofa Trojana, który pisał po nocach, w ciszy. A dziś tworzy inaczej — z odwagą.

PIÓRKO 2026
NAGRODA BIEDRONKI ZA KSIĄŻKĘ DLA DZIECI

Szczegółowe informacje na temat zasad konkursu i ważne terminy dostępne są na stronie: **https://piorko.biedronka.pl/.**

eprasa.pl 3844d27273

Złożyła wypowiedzenie z pracy, kupiła bilet w jedną stronę i ruszyła w nieznane. Anna Jankowska z Białegostoku kilka lat temu porzuciła swoje dotychczasowe życie, by podróżować po Azji i Ameryce Południowej. Na dłużej osiadła w Peru, gdzie uczyła się uzdrawiania za pomocą roślin i poznawała kulturę plemion indiańskich. Wróciła stamtąd z ogromną wiedzą i brazylijskim partnerem u boku

Magda Ciasnowska

W ŚWIĘTEJ DOLINIE INKÓW ODNALAZŁA SIEBIE I MIŁOŚĆ

Ania Jankowska i Gian Martelozzo od półtora roku tworzą związek, który – jak sami mówią – prowadzi ich ścieżkami serca. Ich codzienność nie mieści się w klasycznych ramach stałego adresu i przewidywalnego planu. Połączyło ich holistyczne podejście do życia, miłość do muzyki i potrzeba odkrywania świata.

Ich wspólna historia zaczęła się w Peru w Ameryce Południowej.

Historia Ani

Ania jest białostoczanką. Przyznaje, że jej historia zaczyna się jak wiele innych. Blisko dekadę temu, po latach pracy w korporacji i wielu życiowych zakrętach, zdecydowała się rzucić wszystko i ruszyć w świat.

– Do tej decyzji dojrzewałam ponad rok. To był dla mnie bardzo trudny czas – opowiada. – W krótkim czasie doświadczyłam w swoim życiu trzech dużych strat. Straciłam rzeczy i nie tylko rzeczy...

Jak wspomina, czuła, że jej życie, które jeszcze chwilę wcześniej wyglądało jak bajka, zaczyna się rozpadać.

– Z moim ówczesnym partnerem otworzyliśmy w Białymstoku restaurację stworzoną według mojej koncepcji, która okazała się ogromnym sukcesem. W dniu otwarcia oświadczył mi się. Ale niestety niedługo potem wszystko zaczęło się odwracać. Jak karta Wieży w tarocie – wszystko się rozsypało. Zostałam oszukana, rozstałam się z partnerem, straciłam wiele... – wspomina. – Wkrótce zrozumiałam, że największa trauma może okazać się największym błogosławieństwem.

Marzenie o podróżach Ania nosiła w sobie od czternastego roku życia, kiedy w telewizji zobaczyła film dokumentalny o Angkor Wat w Kambodży.

– Wtedy obiecałam sobie, że kiedyś tam pojadę. Przez lata pielęgnowałam to marzenie, choć z czasem zaczęłam tracić nadzieję, że kiedykolwiek się spełni. Zawsze byłam w długich związkach z partnerami, którzy woleli spokojne życie – telewizor, kapcie, ewentualnie wakacje all inclusive. A moje serce wyrywało się w świat – przyznaje.

Po trudnych doświadczeniach w końcu znalazła w sobie siłę, by powiedzieć: teraz albo nigdy.

– Złożyłam wypowiedzenie w pracy. A że miałam trochę oszczędności, uznałam, że to czas, żeby odzyskać siebie – dojść do siebie po stratach, zrobić coś dla swojej duszy i sprawdzić, kim jestem sama, bez partnera, bez relacji i odważnie sięgająca po swoje marzenia – opowiada Ania.

Kupiła bilet na samolot – w jedną stronę, do Bangkoku. Na miejscu miała zarezerwowane jedynie pierwsze dwa noclegi.

– Wiedziałam tylko tyle, że chcę dotrzeć do Angkor Wat – wspomina.

W Azji spędziła siedem miesięcy. Podróżowała po Tajlandii, Laosie, Kambodży, Wietnamie, Malezji i Indonezji. Swoją azjatycką przygodę zakończyła na Bali.

– Podróżowałam sama, zupełnie sama, podczas gdy w moim wcześniejszym życiu sama nie wyjeżdżałam nawet na weekend... – opowiada. – Była to więc dla mnie ogromna zmiana. Ta podróż zmieniła moje życie. Wywróciła je do góry nogami. Na mojej drodze zaczęły się pojawiać anioły w ludzkich postaciach, a wraz z nimi – różnego rodzaju szanse i możliwości – opowiada Ania.

Po wielomiesięcznym pobycie w Azji białostoczanka dwa lata spędziła w Anglii. Potem skierowała się w stronę Ameryki Południowej – poleciała do Peru.

– Przyjaciele zaprosili mnie na północ kraju, nad ocean. Jednak bardzo szybko się zorientowałam, że to nie jest miejsce dla mnie – mówi.

Zdecydowała się pojechać do Świętej Doliny Inków.

– Kiedy się tam pojawiłam i zobaczyłam Andy, od razu się zakochałam. Moje serce poczuło, że to jest właśnie to – wspomina.

Przez cztery lata Ania samotnie podróżowała między Andami a peruwiańską dżunglą, odwiedzając także 10 innych krajów Ameryki Środkowej i Południowej.

Mistyczne doświadczenia

Pobyt w peruwiańskiej Amazonii był dla Ani doświadczeniem zupełnie odmiennym od życia w Andach. O ile w górach dominuje przestrzeń i cisza, o tyle w dżungli wszystko jest w nieustannym ruchu. To świat intensywny, gęsty, pulsujący dźwiękami i wilgocią.

– W Andach jest dużo przestrzeni i ciszy. W Amazonii wszystko żyje – wskazuje białostoczanka. – Na początku trudno było mi się przyzwyczaić do tego, że w nocy słychać tyle owadów. Cztery dni zajęło mi wyjście z przebodźcowania, w którym żyłam.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Anna Jankowska i Gian Martelozzo od kilku miesięcy mieszkają w Białymstoku

W dżungli „pracowała z roślinami". W tradycji Shipibo [rdzenna grupa etniczna zamieszkująca peruwiańską Amazonię] rośliny nie są jedynie elementem przyrody – wierzy się, że mają ducha i mogą przekazywać wiedzę oraz moc uzdrawiania. Dlatego osoby uczące się takiej ścieżki życia przechodzą tzw. dietę z roślinami. To czas izolacji, bardzo prostego, restrykcyjnego odżywiania i pracy z wybraną „rośliną mistrzowską".

– Dieta odbywa się w odosobnieniu. Ważne jest, by nie korzystać wtedy z internetu, nie mieszać zewnętrznych bodźców, ograniczyć rozmowy i spędzać jak najwięcej czasu samemu ze sobą – ze swoimi myślami, emocjami i odczuciami. Chodzi o to, by zobaczyć, co dana roślina „wyciąga" na powierzchnię i usłyszeć jej nauki – tłumaczy Ania.

Większość czasu podczas diety Ania spędzała w hamaku.

– Godzinami obserwowałam gekony skaczące po drzewach i prowadziłam dziennik. To był czas zatrzymania, konfrontacji z samą sobą i uważnego bycia w miejscu, gdzie natura nieustannie o sobie przypomina – podkreśla.

Jak się wkrótce okazało, w tym samym czasie co ona, dżunglę poznawał też mężczyzna, który niedługo potem zdobył jej serce.

Historia Giana

Gian dwa lata wcześniej niż Ania – mieszkając w oddalonej od Białegostoku o tysiące kilometrów Brazylii – zdecydował się na podobny krok co ona. Również rzucił pracę w „korpo" i po raz pierwszy w życiu opuścił swój kraj.

– Postanowiłem pójść za głosem serca i wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Kocham muzykę i marzyłem o tym, żeby założyć w Kalifornii własny zespół – wspomina.

W ciągu siedmiu lat spędzonych w USA przemierzył ten kraj wzdłuż i wszerz kilkukrotnie. Przez dwa lata jego domem był van.

– To było piękne życie. Większość czasu spędzałem otoczony naturą i było to dla mnie bardzo uzdrawiające – opowiada. – Kiedy mieszkasz w samochodzie, nigdy nie wiesz, gdzie danego dnia dotrzesz, jaki będzie kolejny przystanek. Czasami lądujesz na stacji benzynowej, czasami gdzieś wysoko w górach, a czasami głęboko w lesie.

W końcu jednak opuścił Stany i trafił do ekwadorskiej dżungli, gdzie zajął się uprawą roślin.

– Wyzwaniem były tam komary, ogromna wilgoć i pleśń, która niestety zniszczyła moje instrumenty. Ale mimo to uważam, że było to piękne doświadczenie – podkreśla.

Niedługo później, po przeprowadzce do ekwadorskiego miasta Vilcabamba, w jego życiu ponownie pojawiła się muzyka.

– Znalazłem lokal, w którym zobaczyłem 15 osób pochodzących z różnych części świata, grających razem. Większość z nich określało się mianem „via heros" – podróżnikami. Czułem, że to jest to – wspomina.

Potem przyjaciel zaprosił go do Peru, do miasteczka Pisac.

– Kupiłem bilet na samolot i dopiero wtedy zacząłem sprawdzać na Facebooku, czym jest ten Pisac. I zobaczyłem ulotkę Ani dotyczącą prowadzonej tam przez nią ceremonii oddechu – opowiada Gian. I przyznaje, że kobieta, którą ujrzał na zdjęciu, od razu wpadła mu w oko.

Spotkanie

Pisac jest miejscem, w którym spotykają się podróżnicy z różnych stron świata. Przenika się tam mnóstwo różnych kultur.

– Ludzie przyjeżdżają tam po to, żeby odnaleźć siebie. I odnajdują siebie w relacjach z innymi – opowiada Ania.

To też miejsce, w którym odnalazło się tych dwoje – Polka i Brazylijczyk.

Gian po przybyciu na miejsce zaczął odwiedzać eventy, na których obecna była muzyka. Na jednym z nich zobaczył – tym razem na żywo – swoją przyszłą wybrankę.

– Miałem zostać tam tydzień, a zostałem dwa miesiące – śmieje się Brazylijczyk. – Pewnie zostałbym jeszcze dłużej, gdyby nie fakt, że miałem 60-dniową wizę. Musiałem wracać. Jednak noc przed wylotem powiedziałem Ani, że zostanę, jeśli będzie chciała. Ale nie zdecydowała się wziąć za to odpowiedzialności – wspomina.

Wrócił więc do Ekwadoru i „postawił wszystko na jedną kartę" – wystawił na sprzedaż wszystko, co miał. I kiedy pozamykał już swoje sprawy, po dwóch miesiącach wrócił do Peru.

– Tym razem już nie dla muzyki... – mówi z uśmiechem.

Ania pracowała wtedy w szkole „mistycznej". Tego dnia szła do pracy i rozmawiała z przyjaciółką przez telefon.

– Opowiadałam jej, że mam dziwne przeczucie, jakby Gian tu był. Wspomniałam, że to niemożliwe, bo przecież on jest w Ekwadorze. Mówiąc to, wyszłam zza zakrętu i zobaczyłam go stojącego z kwiatami pod wejściem do mojej pracy – uśmiecha się Ania.

I tak zaczęła się ich wspólna podróż w nieznane. Przez kolejne miesiące już razem odkrywali naturę i kulturę Peru.

– W Andach obowiązuje jedna bardzo ważna zasada, która wywodzi się z kultury keczua [grupa plemion indiańskich – przyp. red.]. To zasada ajni – za-

eprasa.pl 3844d27273

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ania i Gian poznali się w Peru i tam się w sobie zakochali

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wracając z Ameryki Południowej do Polski odwiedzili kilka krajów, a teraz planują podróż do Indii

sada wzajemności – opowiada białostoczanka. – Jeżeli cokolwiek robimy, robimy to z myślą: ja dziś dla ciebie, a ty jutro niekoniecznie dla mnie, ale dla kogoś innego. To zasada opierająca się na relacji – z naturą, z rodziną i z innymi ludźmi. Jesteśmy cały czas częścią tego obiegu i zasobów wystarczy nam wszystkim. Dzisiaj sadzimy rośliny na moim polu, jutro na twoim. Jeżeli ktoś buduje dom, pomaga mu cała społeczność – tłumaczy Ania. I wskazuje, że w języku keczua nie występuje słowo „ja". Dlatego wszystko robi się z myślą o społeczności.

– Rzeczy materialne nie są tak naprawdę własnością jednostki. Należą do społeczności. Jeżeli jest samochód, to wszyscy w wiosce z niego korzystają. Jeżeli ktoś ma dzieci, wychowują je w zasadzie wszyscy. A jeżeli komuś uda się wyjechać na studia i zdobyć wykształcenie, to to wykształcenie nie jest tylko jego zasobem, ale zasobem całej społeczności – mówi Ania.

W peruwiańskich Andach mieszają Qeros – potomkowie Inków. Jak opowiada Ania, plemię to uznawane jest za strażników kosmologii andyjskiej.

– Ci ludzie bardzo długo żyli w izolacji. Do ubiegłego wieku w ogóle nie schodzili poniżej 4000 metrów. Dzięki temu udało im się uniknąć indoktrynacji np. religią katolicką, która pojawiła się w prawie całej Ameryce Południowej – wskazuje białostoczanka. – Nie dotarły tam też tzw. zdobycze cywilizacji.

Do dziś w tamtejszych wioskach nie ma prądu, a po wodę chodzi się do strumienia.

– Podstawową formą modlitwy jest despacho – podarunek dla Matki Ziemi – opowiada Ania. – Przygotowuje się je przed każdym ważnym wydarzeniem. Najpierw trzeba coś dać, by potem móc coś otrzymać – wyjaśnia. – Despacho robi się z nasion, kwiatów i liści koki.

Ania opowiada, że w Andach na każdym kroku można spotkać alpaki: – Są one ważną częścią życia. Dają mięso i wełnę. Z wełny przędzie się nici, które później się farbuje, suszy na słońcu, rozczesuje i tka z nich różne rzeczy, które potem sprzedaje się niżej, w miastach. Dzięki temu można kupić to, czego nie da się wyhodować tak wysoko w górach.

Ania i Gian wspominają, że czas płynie tam wolno, w zgodzie z rytmem natury.

– Oni niczego nie planują. Myślą jedynie o tym, czym następnego dnia nakarmią dzieci i jakie wzory będą tym razem tkać. Oni nie mają za dużo, ale nigdzie na świecie nie widziałam ludzi, którzy są tak szczęśliwi – podkreśla Ania.

Jak dodaje Gian, to miejsce jest naprawdę niezwykłe.

– Mieszkałem w Stanach Zjednoczonych, na pustyni, w dżungli i na plaży… Ale te góry mają absolutnie wyjątkową energię. Jest ciężko i surowo, ale wynagradza to spokój i poczucie bycia zanurzonym w naturze, która zapiera dech w piersiach. Tam naprawdę można zrozumieć, co znaczy być tu i teraz – zaznacza.

Ania i Gian mieszkali zarówno w wioskach położonych w Andach, jak i w dżungli. W Świętej Dolinie Inków w ciągu pół roku przeprowadzali się aż siedem razy.

– W dżungli inaczej się je, inaczej się żyje. Natura jest zupełnie inna, wszystko tętni życiem – wspominają. – Region wysokiej dżungli, który odwiedzaliśmy razem, słynie z wodospadów oraz upraw kakao i kawy.

W miejscowości Pisac, gdzie mieszkali większość czasu, organizowali spotkania KirJam. Tworzyli „kręgi pieśni" z kakao, modlitwą i muzyką.

– Pojawiali się na nich ludzie z całego świata. Graliśmy i śpiewaliśmy razem pieśni serca . To było spełnienie moich marzeń. I wtedy zrozumiałem, że jeżeli się czegoś naprawdę mocno pragnie, to się może wydarzyć. Wyjechałem ze swojego kraju w poszukiwaniu tej muzyki i w końcu znalazłem swoją drogę – przyznaje Gian.

Ania dodaje, że to właśnie tam się nauczyli, że każdy dzień, każda czynność i właściwie całe życie jest ceremonią.

– Ludzie, których tam spotkaliśmy, nauczyli nas też, że pomimo tego, że nie ma się dużo, można być naprawdę bogatym. Że szczęście nie powinno być zakorzenione w rzeczach materialnych – wskazuje Ania.

Polska ją zawołała

Kilka miesięcy temu para zdecydowała się opuścić Peru. Swoją dalszą wspólną podróż rozpoczęli w Brazylii, a potem ruszyli do Europy.

– W pięć tygodni pokonaliśmy 7 tysięcy kilometrów. Byliśmy m.in. w Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, Chorwacji i Bułgarii – wymienia Ania.

I w końcu, we wrześniu 2025 roku, przybyli na Podlasie.

– Polska mnie zawołała i musiałam tu wrócić – wyznaje Ania. – Bardzo tęskniłam za naszą jesienią i zimą. Czuję się mocno połączona z tą cyklicznością i byłam przyzwyczajona do tego jesienno-zimowego zwolnienia – bycia takim niedźwiadkiem, który na te zimniejsze miesiące idzie do swojej gawry i zwija się w kłębek.

Dziś Anna i Gian prowadzą w Białymstoku projekt Om Ganna Experience, łączący różne praktyki holistyczne i rytuały z całego świata. W swojej pracy wykorzystują oddech, muzykę, głos, ruch i ciało, tworząc przestrzeń do transformacji i głębokiej pracy z emocjami.

Anna specjalizuje się w oddechu i „roślinach nauczycielskich", a swoje warsztaty i ceremonie prowadziła już dla ponad 1500 osób na całym świecie. Gian jest nie tylko muzykiem, ale też wegańskim szefem kuchni i pasjonatem pracy z ciałem. Łączy doświadczenia zdobyte w sztukach walki i różnych metodach holistycznych. Razem prowadzą kręgi z kakao i pieśniami serca, inspirowane doświadczeniami ze Świętej Doliny Inków w Peru oraz ceremonie oddechu z bobinsaną i bodyworkiem, a także Ceremonie Kambo [rytuał polegający na aplikowaniu na skórę wydzieliny żaby w celu oczyszczenia organizmu – przyp. red.]. Para organizuje także warsztaty indywidualne i grupowe, w tym sesje oddechowe, bodywork, ajurwedy, pracy z emocjami oraz praktyki pracy z roślinami. Tworzą i sprzedają rękodzieło oraz ekstrakty roślinne przywożone z Peru, dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem w holistycznym podejściu do życia.

Polska zima zatrzymała ich na Podlasiu nieco dłużej, niż planowali.

– Od października 2023 roku przeprowadzałem się ponad 20 razy. Ten kilkumiesięczny pobyt w Białymstoku jest moim najdłuższym zakotwiczeniem w jednym miejscu. Wcześniej w jednym miejscu spędzałem maksymalnie dwa miesiące – zdradza Gian. I dodaje, że podczas tej szczególnie intensywnej w tym roku podlaskiej zimy najbardziej brakuje mu ciepła.

– Wychodzenie na zewnątrz w taki mróz nie było zbyt przyjemne, a bycie zamkniętym w mieszkaniu nie działa na mnie zbyt dobrze. Potrzebuję słońca i stąpania boso po trawie – wyznaje.

Jednak już wkrótce będzie miał okazję, by poczuć na ciele promienie słońca. W kwietniu bowiem para planuje wyruszyć w dalszą drogę. Tym razem poprowadzi ich ona do Indii.

Co będzie dalej?

– Zobaczymy… Mimo że oboje doceniamy błogosławieństwo tego, że możemy być w drodze i odkrywać świat, to zaczyna się w nas odzywać tęsknota za tym, żeby znaleźć swoje miejsce na ziemi i się zakorzenić. Marzy nam się uprawianie roślin, „hodowanie" swojego jedzenia, by być niezależnym od systemu. Chcielibyśmy stworzyć miejsce, do którego będziemy mogli zaprosić innych – ludzi, którzy tęsknią za prostym życiem i za takimi wartościami, które są dla nas ważne i wyznaczają nasz sposób życia – zdradza Ania.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ania i Gian w Świętej Dolinie Inków w Peru tworzyli „kręgi" z ceremonią kakao, modlitwą i muzyką, na których pojawiali się ludzie z całego świata

eprasa.pl 3844d27273

SPODKI MAJĄ PONAD 50 LAT, A SĄ JAK NOWE

Już w sobotę nadarzy się okazja, by zobaczyć jak białostockie Spodki wyglądają po kapitalnym remoncie. Kapitalnym, bo gruntownym. Ale też kapitalnym, bo dobrze wykonanym pod kątem zachowania architektury – przeprowadzonym z poszanowaniem kształtu tej kultowej budowli

Andrzej Kłopotowski

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Spodki powstały przed Dożynkami Centralnymi, jakie w 1973 roku odbywały się w Białymstoku. Teraz przeszły gruntowną modernizację

Białostoczanom Spodków przedstawiać nie trzeba. To projekt architekta Henryka Toczydłowskiego i konstruktora Zdzisława Szymulskiego. To właśnie Toczydłowski zaproponował nowoczesną formę nawiązującą do... stogów siana na polu, ale też świetlika w pobliskim kościele św. Rocha. Jednak niektórzy mieszkańcy stolicy województwa podlaskiego patrząc na Spodki widzą... meksykańskie kapelusze czy też „kosmiczną" architekturę nurtu futuryzmu dożynkowego.

Spodki powstawały właśnie przed Dożynkami Centralnymi, jakie w 1973 roku odbywały się w Białymstoku, na stadionie Gwardii (w jego miejscu stoi dziś nowoczesna Chorten Arena). W pierwotnym zamierzeniu były to pawilony wystawowe. Ich budowa trwała tylko cztery miesiące. Po Dożynkach je... zamknięto, by „łatać" prowizorki. Dla porównania - teraz remont trwał dwa lata!

Spodki jak zabytek

Już dzisiaj (piątek) po południu zmodernizowane Spodki zostaną oficjalnie otwarte. W sobotę zaś odbędzie się - zaplanowany przez Podlaski Instytut Kultury - „Dzień Otwarty". W ten sposób gospodarz obiektu chce pokazać, co przez ostatnie dwa lata udało się zrobić, co się zmieniło. A zmieniło się naprawdę sporo. Choć z zewnątrz niewiele. Zresztą nikt tu zmian nie chciał.

- Z zewnątrz zmieniło się niewiele, bo też niewiele zmienić się mogło, ponieważ budynek jest chroniony prawem. I z uwagi na te obostrzenia ogromne zmiany nie mogły być poczynione - wyjaśnia Marcin Adamski z działu promocji Podlaskiego Instytutu Kultury.

Spodki uznane są za Dobro Kultury Współczesnej (to taki wytrych, by planistycznie chronić obiekty, których konserwatorzy nie chcą jeszcze chronić jako zabytki np. z racji młodego wieku; tak było w tym przypadku, choć o wpis do rejestru zabytków postulowało Towarzystwo Opieki nad Zabytkami). Odpowiadający za projekt modernizacji architekt Jan Kabac sam przyznaje, że do tematu podszedł tak, jakby miał do czynienia z zabytkiem. I to widać.

Większe zmiany zaszły wewnątrz.

- Największa zmiana dotyczy spodka impresaryjnego. Została w nim przesunięta scena, znajduje się w innym miejscu. Wynika to z tego, by artystom łatwiej było dostawać się na scenę z garderoby. Są zamontowane też kulisy - opowiada Marcin Adamski.

Kurpie Zielone, Lumbago i FOTOspółdzielnia

W innym z „latających talerzy" - multimedialnym - zamontowano ekran umiejscowiony na całym obwodzie okrągłego budynku. W planach jest tu prezentacja sztuki w nowoczesnej formie. Kolejny to spodek konferencyjny, gdzie próby ma mieć też Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone". Ostatni - z płaskorzeźbą Jerzego Grygorczuka (współpraca Albina Sokołowskiego) pokrytą polichromią Krzysztofa Koniczka - miałby pełnić funkcje gastronomiczne.

Nie do poznania jest ulokowane w piwnicy dawne ACK, czyli Akademickie Centrum Kultury. Powstała tu galeria, w której Podlaski Instytut Kultury zamierza prezentować sztukę.

W trakcie Dnia Otwartego (bezpłatne wejściówki rozeszły się jak ciepłe bułeczki) atrakcji nie zabraknie. Ci, którzy odwiedzą w sobotę Spodki, będą mieli okazję obejrzeć wszystkie sale. Wezmą też udział w koncertach i zobaczą film przygotowany specjalnie na otwarcie Spodków. Wśród atrakcji znalazły się występy Chóru im Stanisława Moniuszki, Kabaretu Seniorów „Szpilka", grupy tanecznej Zespołu Pieśni i Tańca Kurpie Zielone czy grupy wokalnej Triada, a także pokaz filmu o historii i działalności PIK, prezentacja grupy Twórczej Bohemia, wystawa prac uczestników zajęć malarstwa i rysunku, wystawa „Prezentacje" grupy FOTOspółdzielnia. Dodatkowo pracownicy PIK oprowadzą zwiedzających i opowiedzą o możliwościach, jakie w działalności artystycznej dają zastosowane rozwiązania technologiczne.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Wewnątrz Spodków zaszły duże zmiany. Np. w spodku multimedialnym zamontowano ogromny ekran umiejscowiony na całym obwodzie okrągłego budynku, a w spodku impresaryjnym została przesunięta scena

eprasa.pl 3844d27273

Truskolaski: Studenci to kapitał miasta

– Musimy dbać o to, aby Białystok był prężnym ośrodkiem akademickim – mówi prezydent Tadeusz Truskolaski

Andrzej Kłopotowski

Dlaczego warto studiować w Białymstoku? Dlaczego nie warto stąd wyjeżdżać i dlaczego inni powinni przyjeżdżać kształcić się w naszym regionie?
Białystok to miasto, w którym młodzi ludzie mogą rozwijać siebie i swoje pasje, ale też budować realną przyszłość. Obecnie mamy 25 tysięcy studentów. Pomimo niżu demograficznego, w ujęciu rok do roku odnotowaliśmy wzrost liczby studentów o 3,3 procent. Na każdy tysiąc mieszkańców przypada więc 86 studentów. Białystok to miasto, które ma wszystko albo prawie wszystko, a przy tym nie ma problemów, jakie spotykamy w dużych metropoliach, choćby korków czy dużego zanieczyszczenia powietrza. Białystok jest miastem bezpiecznym, jednym z najbezpieczniejszych wśród dużych miast w Polsce. Jest miastem zielonym, dobrym do życia, z dobrą infrastrukturą, w tym sportową, z nowoczesnymi usługami. Jeśli chodzi o kulturę – mamy Operę, teatry, kina, ośrodki kultury, biblioteki, galerie i muzea. Młode, zdolne osoby z naszego miasta odnoszą duże sukcesy – tak jak Petros Psyllos, który znalazł się w prestiżowym rankingu amerykańskiego magazynu Forbes czy twórcy produkowanego u nas robota „Photon". Mamy aż siedem uczelni wyższych – trzy publiczne, cztery niepubliczne – oraz dwie filie uczelni artystycznych. Miasto przyciąga też studentów zagranicznych. Na Uniwersytecie Medycznym 420 studentów zagranicznych – z Norwegii, Szwecji, Kanady, USA, Niemiec czy Hiszpanii – studiuje w języku angielskim. Z kolei na Politechnikę Białostocką chętnie przyjeżdżają studenci w ramach programu Erasmus.

Jak studenci z zagranicy traktują Białystok? Jako ciekawostkę?
Sądzę, że studenci z zagranicy traktują nasze miasto jako miejsce dużych możliwości. Coraz częściej wybierają Białystok świadomie – ze względu na wysoki poziom kształcenia, bezpieczeństwo, przyjazną atmosferę. Kiedy się z nimi spotykam, wielu podkreśla, że zaskoczyła ich otwartość mieszkańców oraz dynamiczny rozwój miasta. To pokazuje, że Białystok przestaje być „odkryciem", a staje się naturalnym wyborem.

A dlaczego Białystok przyciąga młodych z okolicy? Dlaczego nie jadą na studia dalej?
Podczas zajęć ze studentami, które prowadzę na Uniwersytecie w Białymstoku, na pierwszym wykładzie zawsze pytam, kto pochodzi z Białegostoku, a kto z innej miejscowości. Zwykle około 20-25 procent stanowią osoby z Białegostoku, pozostali przyjeżdżają z okolicznych powiatów. Ostrów Mazowiecka to już jedna z dalszych miejscowości, z których do nas trafiają. Białystok jest dla nich atrakcyjny w porównaniu z miastami powiatowymi, takimi jak Sokółka, Bielsk Podlaski czy Grajewo, a jednocześnie tańszy niż Warszawa czy Kraków i bliższy domowi. Można powiedzieć, że stąd łatwiej wyskoczyć na weekend „po słoiki". Jeśli Białystok spodoba się młodej osobie, to często kiedy jest ona na drugim lub trzecim roku studiów jej rodzice decydują się na zakup mieszkania właśnie tutaj. Z czasem młodzi ludzie usamodzielniają się i podejmują pracę. Gdy pytam studentów pierwszego roku, czy planują zostać tu po ukończeniu studiów, około 80 procent z nich deklaruje chęć związania swojej przyszłości z Białymstokiem.

Na co dzień miasto współpracuje z uczelniami. Jak wygląda ta współpraca?
Z pewnością jest ona jednym z istotnych fundamentów rozwoju naszego miasta – zarówno w wymiarze gospodarczym, jak i społecznym – i ma wiele wymiarów. Przede wszystkim wspieramy inicjatywy naukowe i badawcze, które przekładają się na rozwój innowacyjnych technologii i rozwiązań wdrażanych później w miejskiej przestrzeni. Mam na myśli projekty, które dotyczą między innymi transformacji energetycznej, inteligentnych systemów zarządzania miastem czy ochrony zdrowia. Po drugie – współpracujemy przy organizacji wydarzeń naukowych, kulturalnych i społecznych, które wzmacniają markę Białegostoku jako miasta akademickiego. Studenci są ważną częścią naszej wspólnoty, dlatego wspieramy inicjatywy studenckie oraz podejmujemy działania służące ich rozwojowi. Kolejnym obszarem jest dialog i planowanie strategiczne. Przedstawiciele środowiska akademickiego uczestniczą w pracach zespołów doradczych czy podczas tworzenia dokumentów strategicznych miasta, bo chcemy, aby rozwój Białegostoku był oparty na wiedzy i kompetencjach lokalnych ekspertów. Wierzę, że dzięki tej partnerskiej współpracy Białystok umacnia swoją pozycję jako silny ośrodek akademicki

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Projekt „Zostaję w Białymstoku. Zostaję w Podlaskiem" pokazuje młodym ludziom, że przyszłość w Białymstoku jest pełna możliwości – mówi Tadeusz Truskolaski, prezydent Białegostoku

Rektorzy i pomysły z uczelni są jak wiatr w miejskie żagle?
Zdecydowanie tak. To, że mamy dobre relacje i wspólne projekty jest niezwykle ważne. Wspólnie realizujemy na przykład projekt „Zostaję w Białymstoku. Zostaję w Podlaskiem", który pokazuje młodym ludziom, że przyszłość w Białymstoku jest pełna możliwości. W 2025 roku, w konferencji będącej jednym z kluczowych wydarzeń projektu, uczestniczyło blisko 400 maturzystów z 30 szkół. Wspólnie z uczelniami i przedsiębiorcami pokazujemy im konkretne ścieżki kariery w regionie.

Współpraca z uczelniami to jedno. Drugie – złoty trójkąt samorządu, uczelni i biznesu.
W Białymstoku od wielu lat funkcjonuje Rada Przedsiębiorczości. Realizujemy model „Potrójnej helisy", czyli koncepcji współpracy między trzema kluczowymi sektorami życia społeczno-gospodarczego: nauką, biznesem i władzami publicznymi. Ponad 40 przedstawicieli biznesu i nauki opiniuje kierunki rozwoju miasta. Ponadto chcemy, aby kształcenie – również na poziomie szkolnictwa zawodowego – było jak najlepiej dostosowane do potrzeb rynku pracy. Nasze Centra Kształcenia Zawodowego, działające przy szkołach średnich, są na bardzo wysokim poziomie.

I chyba solidnie pomagają w przygotowaniu do dalszej edukacji, na poziomie studiów?
Zdecydowanie tak. Dzięki temu uczniowie zdobywają praktyczne kompetencje, które są cenione na uczelniach, zwłaszcza na kierunkach technicznych i inżynierskich – np. automatyka, informatyka, mechanika, budownictwo. Studenci, którzy już mają doświadczenie warsztatowe, szybciej rozumieją przedmioty laboratoryjne czy projektowe. I o to chodzi. Mamy w Białymstoku ogromną rzeszę absolwentów. Rocznie to 6 tysięcy osób.

Z jakich profesji?
Najczęściej wybierane kierunki studiów to te z zakresu zdrowia, opieki społecznej, biznesu, prawa, techniki czy budownictwa.

Co – z pana punktu widzenia – studenci dają miastu?
Studenci, a później absolwenci, wzbogacają miasto społecznie i kulturowo. Dają młodość, przyszłość, energię. Są też kapitałem miasta, jak to się mówi – kapitałem ludzkim, intelektualnym. Dlatego absolutnie musimy dbać o to, aby Białystok był prężnym ośrodkiem akademickim. Studenci i absolwenci to rozwój.

Jak Białystok wspiera studentów?
Jako prawdopodobnie jedyny samorząd w kraju realizujemy program „Mieszkanie dla Absolwenta". Spośród 186 nowych mieszkań wybudowanych przy ul. Absolwentów 4 aż 159 przeznaczyliśmy dla studentów, z czego 157 jest już zasiedlonych. Obecnie planujemy tam budowę kolejnych 394 mieszkań. Na ten cel możemy otrzymać nawet 115 mln zł dofinansowania. Zakończenie budowy pierwszego budynku planujemy w drugiej połowie 2028 roku, a drugiego – w pierwszej połowie 2029 roku. Osoby, które dziś studiują, mają więc realną szansę na uzyskanie mieszkania. Ostateczna liczba lokali przeznaczonych dla absolwentów będzie zależeć od potrzeb w zakresie mieszkań komunalnych, jednak szacujemy, że około 50 procent, czyli blisko 200 mieszkań, może trafić właśnie do nich.
Mieszkanie – dach nad głową – to podstawa. W tym przypadku oznacza ono stabilny najem, nawet o połowę tańszy w porównaniu z ofertami na rynku nieruchomości.

Co jeszcze robi miasto, by ci młodzi ludzie po ukończeniu studiów chcieli zostawać w Białymstoku?
Od 2022 roku przyznaję studentom wyróżniającym się osiągnięciami naukowymi, artystycznymi, sportowymi lub społecznymi Stypendia Prezydenta Miasta Białegostoku. Otrzymało je już 200 osób. Dotychczas na ten cel przeznaczyliśmy łącznie 1,25 mln zł.

Białystok oferuje możliwość życia w przyjaznej, dobrze zorganizowanej przestrzeni miejskiej mimo wysokiej gęstości zaludnienia. Przy 2900 mieszkańcach na kilometr kwadratowy zajmujemy pod tym względem drugie miejsce w kraju, po Warszawie. Jednocześnie, nawet przy takiej intensywności zabudowy, skutecznie dbamy o wysoki standard terenów rekreacyjnych i sportowych. Niedawno oddaliśmy do użytku nowy ośrodek sportowy na Zawadach, który umożliwia między innymi grę w golfa i padla. Białystok rozwija się w sposób zrównoważony i przemyślany. Nie koncentrujemy się wyłącznie na jednej dziedzinie, lecz patrzymy na rozwój miasta całościowo. Dzięki temu osoby odwiedzające Białystok często są pozytywnie zaskoczone jego dynamiką i jakością życia.

Co miasto planuje, by jeszcze bardziej przyciągać studentów?
Przed nami wciąż kolejne wyzwania, w tym remonty ważnych obiektów zabytkowych. Obecnie trwa modernizacja dawnej synagogi przy ul. Branickiego z przeznaczeniem na Dom Kultury „Śródmieście". W planach mamy także remont Dworu Herbstów na Skorupach. Bardzo ważna jest promocja Białegostoku i pokazywanie jego mocnych stron. Istotne jest przekazywanie informacji, że to miasto dobre do życia. Często słyszę opinie, że goście odwiedzający Białystok są naprawdę pozytywnie zaskoczeni. Wciąż jednak wiedza o naszym mieście bywa stereotypowa.
Oczywiście kluczowa jest współpraca miasta z uczelniami i rozwój bazy studenckiej, czego przykładem jest rozbudowa kampusu Uniwersytetu w Białymstoku oraz inwestycje Uniwersytetu Medycznego oraz Politechniki Białostockiej. To działania, które już przynoszą efekty.
Chyba wszyscy też czekamy na to, by zapanował pokój za naszą wschodnią granicą. Mogłoby to umożliwić przyjmowanie studentów z Ukrainy czy Białorusi, co znacząco wpłynęłoby na rozwój miasta. Obecnie, niestety, nie jest to możliwe, a warunki zewnętrzne wciąż mocno determinują kierunek rozwoju Białegostoku.

eprasa.pl 3844d27273

EMOCJE NA SEJMIKU

Jeszcze chyba nigdy w historii podlaskiego sejmiku nie było takiej wymiany zdań między radnymi, jak podczas wtorkowej dyskusji, która rozwinęła się na kanwie przyjęcia stanowiska SAFE. Tyle że motywem przewodnim nie były kwestie pożyczek na obronność, a odniesienia towarzysko-samorządowe z łomżyńskim wątkami w tle. Było o członku, zamknięciu się, trzystu latach mieszkania w mieście nad Narwią i przeprosinach za słowa niewypowiedziane

Tomasz Maleta

FOT. UMWP

Bernadeta Krynicka podczas sesji sejmiku 24 lutego br.

Jeżeli chodzi o proponowaną podwyżkę opłat [za egzaminy na prawo jazdy - przyp. red.], to wynika ona z ustawy o kierujących, zgodnie z którą corocznie ta opłata jest podnoszona o wzrost wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych, ogłaszany przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego - tłumaczyła Anna Cieśluk, zastępca dyrektora departamentu infrastruktury i transportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego. Chwilę wcześniej radny Rafał Supiński uznał, że uchwała zaproponowana przez urząd do akceptacji sejmiku jest nieuzasadniona.

- Nie powinniśmy sięgać do kieszeni naszych mieszkańców po raz kolejny - mówił radny.

Anna Cieśluk w odpowiedzi zaznaczyła, że w styczniu został ogłoszony przez prezesa GUS wzrost wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych, który wynosi 3,6 proc.

- I właśnie o ten wskaźnik jest podniesiona opłata. To jest zapis ustawowy, z którego korzystamy i wprowadzamy podwyżkę opłat - tłumaczyła wicedyrektor.

Podkreśliła - w odpowiedzi na głosy z sali - że nie ma zapisu, że jest to fakultatywne.

- Jeśli ustawa mówi wprost, że się podnosi, to się podnosi - dodała.

Zaraz po niej głos zabrała radna Bernadeta Krynicka.

- Pani dyrektor, ja bym chciała, żeby pani wyraźnie powiedziała, że nie ma obowiązku. Także mówcie prawdę - upomniała radna.

- Pani dyrektor, czy chciałaby pani powiedzieć prawdę, czy już głosujemy? - zapytał przewodniczący sejmiku Cezary Cieślukowski. I po chwili dodał: - Żeby nie zostawić tego pytania w zawieszeniu - czy jest fakultatywne czy obowiązkowe - bardzo proszę pani dyrektor, niech pani będzie uprzejma zacytować ten przepis, żeby rozwiać wątpliwości.

- W ustawie jest wpisane: „ulegają corocznie zmianie na następny rok kalendarzowy w stopniu odpowiadającym średniorocznemu wskaźnikowi cen towarów i usług konsumpcyjnych ogłaszanych przez prezesa GUS" - cytowała Anna Cieśluk. Przytoczyła też treść artykułu 56 b ustawy: - Mówi wprost, że maksymalna stawka opłaty, o której mowa w artykule 56a ustęp 1, ulega corocznie zmianie - wskazała. - Czyli podnoszone są corocznie o maksymalną stawkę.

Zareagowała na to radna Krynicka: - Pani dyrektor jawnie tutaj nas wprowadzała w błąd. Jest nieprzygotowana dzisiaj do tej sesji. Albo są maksymalne stawki, albo nie. Więc tutaj wprowadza pani w błąd wszystkich. No, pani dyrektor, trzeba się poduczyć trochę - skwitowała radna.

- No - westchnął Cezary Cieślukowski, przewodniczący Sejmiku Województwa Podlaskiego. I udzielił głosu wiceprzewodniczącemu sejmiku Wojciechowi Grochowskiemu.

- Małe korepetycje, co dla niektórych osób: to nie są podatki, a opłaty za egzamin, więc generalnie trzeba wiedzieć o czym się mówi i jakie się formułuje zarzuty - podkreślił Grochowski. - To nie są podatki, a są to opłaty za egzaminy teoretyczne i praktyczne w poszczególnych kategoriach.

Wiceprzewodniczący Grochowski nawiązał do dyskusji o podnoszeniu opłat za egzaminy, które toczyły się na sejmiku sześć, siedem lat temu.

- Ja doskonale pamiętam, jakie pytania zadawałem i doskonale pamiętam, kto i w jakiej formie na nie odpowiadał: poprzedni marszałek, że podnosi się opłaty za egzaminy zgodnie z tą stawką, którą ogłasza GUS - mówił Grochowski. - Uważam, że dyskusja jest stricte polityczna, mająca na celu zbicie kapitału politycznego.

Po nim głos zabrała radna Krynicka: - Panie wiceprzewodniczący Wojciechu Grochowski. No pan to mnie nie będzie uczył. Lepiej pan słucha, bo ja powiedziałam o maksymalnych kwotach, podobnie jak przy podatkach. A jeszcze podejrzewać mnie o kapitał polityczny, że chcę tutaj zbić, to kabaret. Dobrze pan słucha i proszę głupot nie mówić - powiedziała radna.

Zaraz po niej na mównicy stanął Jacek Piorunek, członek zarządu województwa. Poparł pomysł przewodniczącego, by wprowadzić na stałe zapis, że opłata za egzaminy w WORDAach rośnie wraz z publikacją wskaźnika przez GUS. Wtedy obeszłoby się bez dyskusji na sejmiku.

- Druga sprawa, to chciałbym odpowiedzieć pani Bernadecie Krynickiej, która tutaj wyskoczyła z postulatem zaniechania tej czynności dzisiaj przez sejmik województwa i niewchodzenia w kieszenie podatników. To ja się pytam, jak to jest w Łomży, kiedy na wniosek dyrektora MOSIR-u rada miasta zwiększyła opłaty za bilet na obu basenach o 50 proc.? To na pani wniosek o 50 proc., a dzisiaj dyskutujemy o kwocie 3 zł - z 56 na 59 zł. Wiedząc o tym, że koszty utrzymania naszych instytucji rosną. WORD-y muszą same na siebie zarabiać. I ratują się właśnie takimi opłatami. To nie jest żadne drenowanie kieszeni obywateli. Bo dla człowieka, który przychodzi zdać egzamin, generalnie nie ma żadnego znaczenia, czy zapłaci 56 czy 59 zł . Najważniejsze, aby był dobrze obsłużony i zdał egzamin - podkreślał Piorunek.

W tym momencie głos chciała zabrać radna Krynicka, ale przewodniczący Cieślukowski się nie zgodził. Powód: wyczerpanie przez radnego, zgodnie ze statutem, limitu wystąpień w tym punkcie.

- To jednak jest sięganie do kieszeni naszych mieszkańców, a jeśli ktoś musiałby kilka razy zdawać egzamin, bo są różne sytuacje, ta stawka więcej rośnie - mówił Supiński.

Zwrócił się do radcy prawnego,by odpowiedział, czy sejmik musi podnosić opłatę o maksymalny wskaźnik. Według radnego jest to dopuszczalne, ale nie jest to obowiązkiem radnych.

W tym momencie głos zabrał marszałek Łukasz Prokorym.

- Pani radna, mam wrażenie, że nie przystoi takie odzywanie się kobiety do kobiety. Protestuję przeciwko takiemu zachowaniu na tej sali - zwrócił się w kierunku radnej Krynickiej. - Może się pani z tym nie zgadzać.

Marszałek odniósł się też do kwestii podwyżki opłat za egzaminy: - Jest to normalna czynność wynikająca z ustawy, do której przepisami sejmik jest zobligowany - mówił, zaznaczając, że podobnie robią inne sejmiki w kraju.

- Niekoniecznie trzeba uwzględniać maksymalne stawki, mogą być niższe. Nie potrzeba dalszej dyskusji, bo wszyscy wiemy, o chodzi. I zabieramy sobie czas - powiedział Bogusław Dębski, zgłaszając wniosek o zamknięcie dyskusji i przejście do głosowania. - Nie przystoi też radcy prawnemu, że nie rozróżnia tego, że nie można przekroczyć maksymalnej stawki dopuszczonej ustawą od tego, że można inną zastosować.

Ostatecznie sejmik większością głosów uchwalił nowe stawki opłat za egzaminy na prawo jazdy, ale bynajmniej nie zakończyło to dyskusji. Odżyła ona z jeszcze większymi emocjami przy kolejnym punkcie obrad. Wtedy omawiano projekt stanowiska w sprawie SAFE. Radna Krynicka - po nawiązaniu do unijnego programu pożyczek na obronność - wróciła do dyskusji sprzed kilkudziesięciu minut.

- Wychodzi marszałek i daje mi reprymendę, że ja nieładnie odzywam się do jego dyrektorki. No słuchajcie, ja nazywam rzeczy po imieniu. Pani dyrektor przyszła nieprzygotowana, a pan marszałek tylko dzięki niej się skompromitował. Bo jako radca prawny gadał tutaj bzdury. A tu kolega Jacek Piorunek jaki zadowolony - mówiła radna.

I w tym momencie wskazała na radnego z Łomży.

- Jacku, członku zarządu, naprawdę. Już nie miałeś argumentów i chciałeś mnie dotknąć jako dyrektora MOSiR-u? To takie ładne? I słuchajcie państwo jaki tu manipulator siedzi. Niedużego wzrostu, ale członek - mówiła Bernadeta Krynicka.

W tym momencie na sali podniósł się rwetes.

- Ale panie członku zarządu, Jacku. Pan poczeka, ja panu nie przeszkadzałam. Posłuchajcie jacy to manipulatorzy - mówiła Bernadeta Krynicka.

Radny coś powiedział bez udziału mikrofonu, a Krynicka odparła: - Ale weź się przymknij.

Na to zareagował przewodniczący sejmiku: - Pani radna, ja bardzo przywołuję panią... - mówił Cezary Cieślukowski.

- Pan przywoła marszałka, członka, żeby mi nie przeszkadzał (...). Usłyszał, że dzwoni, ale nie wie, w którym kościele. Usłyszał o podwyżkach i manipuluje tu. Na 132 pozycje na dwa obiekty podwyżki dotyczyły 10 pozycji. I być może te pozycje dotknęły pana kolegów? Prawda? Bo wiecie państwo, ja wprowadzam porządek. I wbrew temu, co pan mówi, to nie zachowuję się, żeby zbić kapitał polityczny (...). Nie będę kosztem MOSiR-u i miasta zbijać kapitału politycznego, tak jak pan to robi. Także liczcie się ze słowami, nie manipulujcie i mówcie prawdę - zakończyła Bernadeta Krynicka.

Do jej wypowiedzi nawiązał Jacek Piorunek: - Jest mi niezwykle przykro, że pani radna pochodzi z miasta, w którym moja rodzina mieszka już trzysta lat. Ona się co prawda do niego sprowadziła, ale świadczy o mieście i Ziemi Łomżyńskiej swoimi wypowiedziami. Naprawdę wszystkich państwa za to przepraszam - mówił Jacek Piorunek. - Nazywa mnie pani członkiem. Dobrze, niech będzie. Tak jest w nomenklaturze samorządu województwa.

Piorunek przypomniał, że funkcję członka zarządu pełni już po raz trzeci.

- A dla pani nie jest to i nigdy nie będzie osiągalne. I tak to wygląda mniej więcej - skwitował radny.

Dyskusja jednak na tym się nie zakończyła. Radna wróciła do niej po przerwie.

- Panie przewodniczący, prośba by pan panował nad emocjami kolegów, bo przeszkadzają w czasie wystąpień. I pan widzi tylko mnie, a nie widział członka Piorunka - mówiła Krynicka.

- Muszę przyznać, że nie widziałem - odparł Cezary Cieślukowski, a po sali rozniósł się śmiech. W tym momencie powrócił z przerwy na salę obrad Jacek Piorunek.

- Członek Piorunek przyszedł - powiedziała Bernadeta Krynicka. - Mam nadzieję, pan przewodniczący dopilnuje, żeby pan członek Piorunek mi nie przeszkadzał.

I zadała, jak sama przyznała, pytanie retoryczne: - Ile Łomża liczyła 300 lat temu mieszkańców? Bo oni na pewno nie wybraliby pana do sejmiku - mówiła Krynicka. - Pan uważa, że skoro pana rodzina jest od 300 lat, to pan jest lepszego sortu. To pan się myli. Ja się urodziłam w Łomży, wychowałam na wsi. Mieszkam od 1991 roku w tym mieście i w niczym nie czuję się gorzej od pana.

Krynicka nawiązała też do słów Piorunka, że nie osiągnie tego, co on: - No pan mógł być tym członkiem kilka razy. Przede mną jeszcze wszystko, a nie sądzę, że pan osiągnie miejsce w parlamencie, bo przypominam panu, że jestem posłem VIII kadencji. Pan zapomniał, bo ma pan wybiórczą pamięć i manipuluje pan. Radzę się wcześniej zastanowić. Życzę panu jak najlepiej, ale nie jest pan wstanie osiągnąć tego, co ja - mówiła radna.

eprasa.pl 3844d27273

PULS

#205

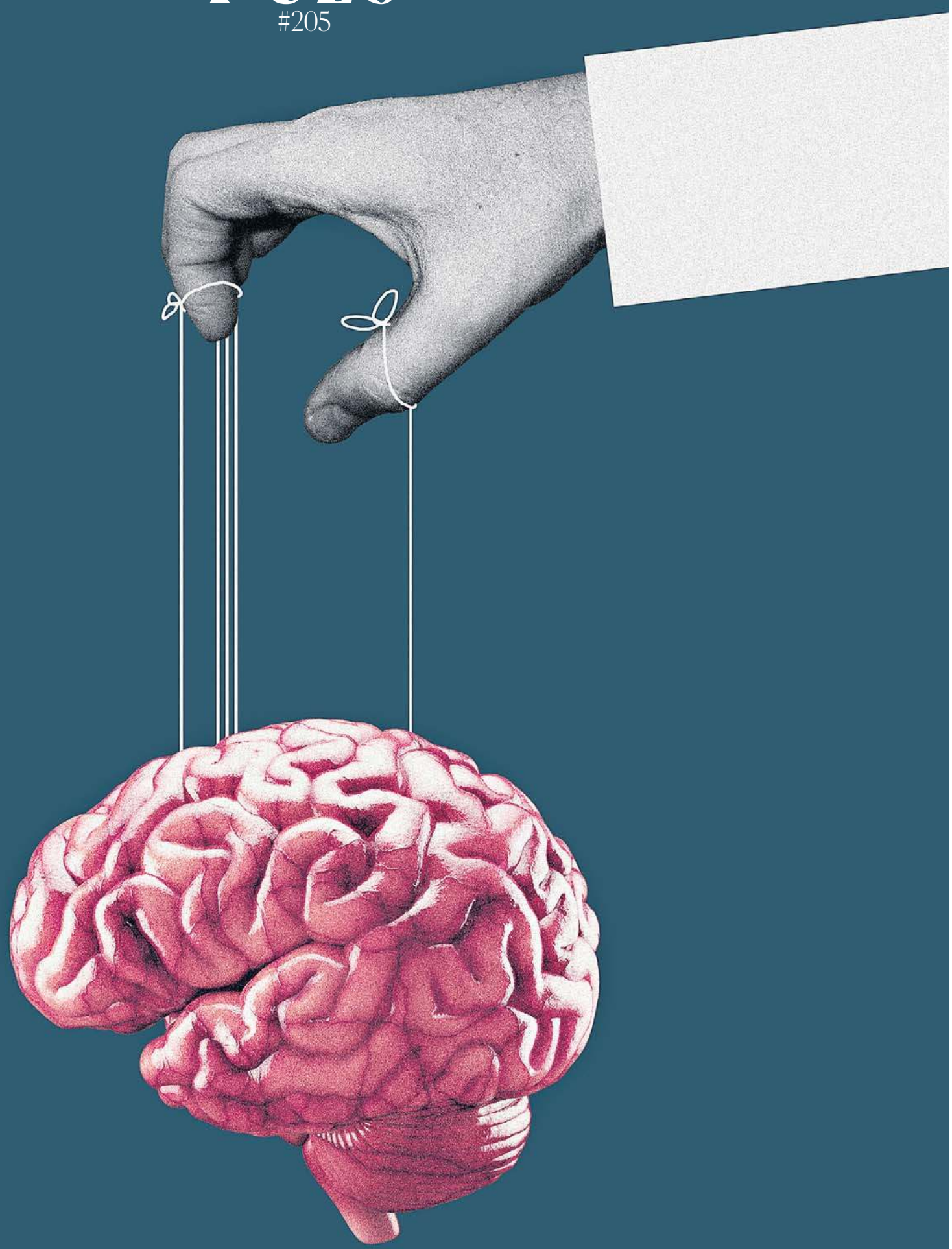

Str. 18-19

Gdzie się czAI – AI?

BT

eprasa.pl 3844d27273

Nie nadejdzie jedna wszechmocna AI, która zrobi wszystko za nas. Największa szansa dla Polski nie leży w kopiowaniu globalnych gigantów, lecz w budowaniu własnych rozwiązań dla medycyny, administracji, edukacji i biznesu – mówi prof. Włodzisław Duch

Anita Czupryn

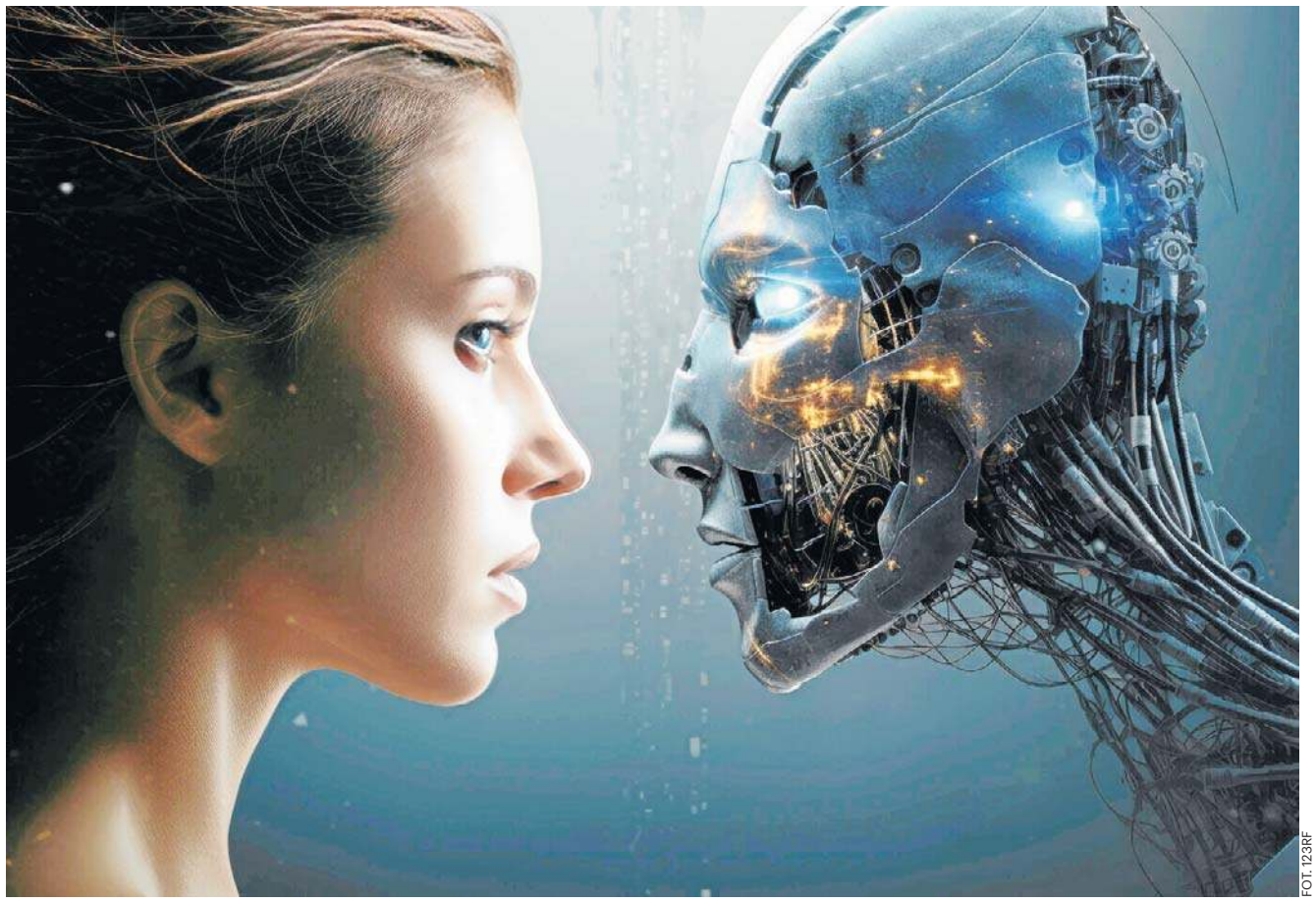

FOT. 123RF

Prof. Duch: Wszystkich zadziwia to, jak szybko AI rozwinęła się w ostatnich kilku latach

POLSKA W EPOCE AI. PROF DUCH: SZANSA JEST, ALE ŚWIAT NIE BĘDZIE CZEKAŁ

W filmie „Poland. Mission Confidence", zrealizowanym na zlecenie Fundacji Roberta Dobrzyckiego, zapowiada pan stworzenie w naszym kraju sztucznej inteligencji bardziej dostosowanej do potrzeb człowieka. Co konkretnie ma pan na myśli?

Miałem na myśli konkretny projekt, który zgłosiliśmy do konkursu w programie Horyzont Europa, w ścieżce Research and Innovation Action (RIA). Niestety, dofinansowanie dostały inne dwa albo trzy projekty; duże, rzędu 20 mln euro. Nasz projekt też był duży: 31 partnerów, z czego kilku z Polski. Chodziło o stworzenie systemu opartego na sztucznej inteligencji, który wspomagałby opiekę zdrowotną poprzez analizy, jak i wsparcie pracowników ochrony zdrowia. To miało być rozwiązanie, które dałoby się szeroko wdrażać w całej Europie. Brała w tym udział Fundacja Global Artificial Intelligence i liczne instytuty związane ze zdrowiem. Liderem była grupa z Heidelbergu. Takich inicjatyw jest dziś zresztą więcej. Na przykład kończymy też projekt związany z konkursem ogłoszonym przez firmę Dell; można było wygrać mikrosuperkomputer oparty na kartach NVIDIA. Zgłosiło się 630 bardzo różnych projektów. Pokazują one jedną rzecz: rośnie zapotrzebowanie na AI, która zachowuje prywatność i działa lokalnie. A do tego takie podręczne superkomputery bardzo się przydają. Zastosowań jest mnóstwo: od odciążania biurokracji, przez analizy i dokumentację medyczną, po nagrywanie i analizę sesji medycznych czy wsparcie w psychiatrii. Są projekty wspomagające terapię, ale też bardziej naukowe, na przykład z obszaru genomiki. Są też bardzo praktyczne zastosowania. Prawnicy są dziś bardzo zainteresowani AI, jeśli chodzi o wyszukiwanie informacji i wspomaganie pisania dokumentów, które jest uciążliwe, a często schematyczne. AI może tu przynajmniej przygotować dobry szkic. Do tego dochodzi wsparcie seniorów, walka z dezinformacją, zastosowania biznesowe, ale też pomoc osobom z niepełnosprawnościami, na przykład wsparcie osób niewidomych czy rozwiązania związane z językiem migowym. Naprawdę bardzo dużo się dzieje.

Co oznacza fakt, że projekt przepadł w konkursie i nie dostanie dofinansowania? Co się teraz z nim stanie? Upadnie?

Mam nadzieję, że nie. Na 12 możliwych punktów dostaliśmy 9,5 punktu, więc byliśmy tylko trochę poniżej kreski. To nie była więc bardzo krytyczna ocena. Trzeba też pamiętać, że projekt z udziałem 31 instytucji z całej Europy bardzo trudno się pisze. Trudno zebrać wszystkie informacje, dopilnować terminów i utrzymać spójność całości. Zresztą, z częścią uwag oceniających się zgadzam; pewnych rzeczy rzeczywiście brakowało, bo projekt był organizowany dość późno. Ale jeśli ma się taką grupę partnerów, i to silnych partnerów z całej Europy, to można ten potencjał wykorzystać przy kolejnych konkursach. Dziś szanse w niektórych programach spadają poniżej 10 proc., więc nie należy się dziwić porażkom. Trzeba po prostu próbować dalej.

Jak się panu podoba projekt polskiej sztucznej inteligencji, Bielik?

W Polsce jest teraz kilka takich projektów. Bielik robi chyba najwięcej szumu, bo ma charakter społecznościowy. Ale projektem wspieranym przez państwo jest przede wszystkim PLluM, tworzony głównie przez ludzi z Wrocławia i Łodzi, a także przez OPI, czyli instytut badawczy podlegający bezpośrednio Ministerstwu Nauki. To projekt, który ma dziś największą szansę na szerokie zastosowania w administracji publicznej. Aplikacja mObywatel będzie korzystała z wirtualnego asystenta opartego na PLluM-ie, chatboty w ministerstwach też mają być na nim oparte. Sporo usług dla obywateli, na przykład upraszczanie dokumentów urzędowych czy prawniczych, ma być wspomaganych właśnie w ten sposób. Bielik jest jednak bardzo ważny, bo to inicjatywa oddolna. Wykonano tam ogromną pracę i jestem pod wrażeniem tego, co udało się zrobić. To również rodzina modeli językowych. Twórcy próbują pokazać, że ich rozwiązania mogą liczyć się w benchmarkach modeli otwartych i zaczynają konkurować z innymi. A trzeba pamiętać, że dużych modeli językowych w Europie jest bardzo mało. Poza francuskim Mistralem, który regularnie pojawia się w ważnych benchmarkach, europejskich modeli w czołówce właściwie prawie nie widać. Bielik ma tu pewną szansę. To bardzo ambitny projekt, w który zaangażowało się sporo osób. Interesuje się nim także Ministerstwo Cyfryzacji. Twórcy znaleźli też partnerów, m.in. InPost i wsparcie Google Cloud, więc jest szansa, że będzie to dość niezależny projekt rozwijany na większą skalę. A plany są ambitne: kolejne, bardziej zaawansowane wersje Bielika, w tym wersja wielojęzyczna, a także narzędzia do wykrywania zagrożeń, mowy nienawiści i podobnych zjawisk. To naprawdę bardzo ciekawy kierunek.

Panie profesorze, oglądając pana we wspomnianym filmie usłyszałam, jak powiedział pan, że nadchodzą takie czasy, które będą bardzo sprzyjać temu, by warto było w Polsce pracować i inwestować. Co temu sprzyja akurat teraz?

Przede wszystkim to, że sztuczna inteligencja stwarza dziś bardzo duże możliwości. I nie chodzi o wizję, że nagle pojawi się jakaś superinteligencja AGI, która wszystko za nas załatwi. Raczej o coś odwrotnego: o bardzo konkretne, lokalne zastosowania. Kiedy rozmawiam z firmami, słyszę przede wszystkim: zależy nam na prywatności, na tym, żeby dane nie wyciekały, żeby uniezależnić się od chmury, nie chcemy opierać się wyłącznie na wielkich zewnętrznych systemach. Stąd m.in. konkurs firmy Dell, o którym wspominałem. Dziś można kupić superkomputer, który pozwala realizować projekty oparte na modelach językowych mających nawet 200 miliardów parametrów. To już są duże modele. Nasze mają zwykle mniej niż 100 miliardów parametrów, ale dzięki lokalnej mocy obliczeniowej można realizować mnóstwo projektów na miejscu. Poza Bielikiem i PLluM-em rozwija się zresztą kilka innych inicjatyw. Jest np. QRA, tworzona przez Politechnikę Gdańską we współpracy z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji Państwowym Instytutem Badawczym. Jest też TRURL, rozwijany przez VoiceLab.ai, z nimi również współpracowaliśmy. Działa także Polska Platforma Głosowa dla Biznesu i Administracji. Liczyliśmy również na powstanie tzw. fabryk AI, czyli infrastruktury, która pozwalałaby trenować duże systemy i szeroko je udostępniać. To mogłoby wesprzeć wiele sektorów: od energetyki i prawa po biznes i medycynę. Szczególnie liczyliśmy na większe projekty wspierające instytucje medyczne, także w zakresie zbierania i analizy danych. To jednak idzie dość wolno. Problemem są m.in. gwałtowne wzrosty cen pamięci. Do tego stopnia, że część projektów może być zagrożona. Wynegocjowaliśmy dobre ceny, ale zanim ruszyły procedury przetargowe na uniwersytecie, ceny wzro-

eprasa.pl 3844d27273

sły tak bardzo, że dziś możemy kupić jedną piątą tego, co planowaliśmy.

Od 36 lat zajmuje się pan sztuczną inteligencją. Co dziś najbardziej pana zadziwia w jej rozwoju?
Wszystkich zadziwia to, jak szybko wszystko rozwinęło się w ostatnich kilku latach. Przez długi czas postęp był bardziej stopniowy; mieliśmy systemy ekspertowe, które do pewnych rzeczy się nadawały. Ale nagłe pojawienie się systemu, z którym można było po prostu rozmawiać, mam na myśli rozwiniętego czata, powiedzmy od wersji GPT-3 wzwyż, i to, że projekty zaczęły być błyskawicznie upowszechniane, było naprawdę zaskakujące. Bardzo szybko okazało się, że jeden czat OpenAI ma setki milionów użytkowników, a dziś skala tygodniowa sięga miliarda; do tego dochodzi kilka innych konkurencyjnych systemów: Gemini, Claude, Grok, Perplexity, Llama, Mistral, DeepSeek. Krótko mówiąc: stało się to masowe. Ludzie zaczęli używać modeli językowych w tak różnych zastosowaniach, że to było zupełnym zaskoczeniem. Po pierwsze, nie spodziewaliśmy się, że można osiągnąć aż tyle, w szczególności, że de facto zostanie przekroczona granica kojarzona z testem Turinga. Przez lata opowiadałem studentom na wykładach o Nagrodzie Loebnera, że co roku jest trochę lepiej, ale wciąż ludzie potrafią odróżnić rozmowę z człowiekiem od rozmowy z botem. I nagle, właściwie po cichu, test Turinga przestał być centralnym punktem odniesienia, bo okazało się, że ludzie bardzo często dają się nabrać i sam test stracił dawny sens. Druga rzecz: mniej więcej od półtora roku zaczęły się pojawiać systemy rozumujące w szerokich obszarach, nie tylko w szachach czy w Go, gdzie poziom nadludzki osiągnięto już około dekady temu, ale znacznie szerzej. Nagle okazało się, że jesteśmy w stanie dochodzić do wyników ponadludzkich w wielu dziedzinach. Są też problemy, które po prostu przekraczają możliwości ludzkiego umysłu, jeśli chodzi o ogarnięcie całej złożoności. Na przykład zrozumienie tego, co dzieje się w komórce, gdzie tysiące białek oddziałują ze sobą i współpracują. Procesy biologiczne są tak złożone, liczba typów białek, genów, zależności tak skomplikowane, że bez sztucznej inteligencji daleko byśmy nie zaszli. Widzimy też, że pojawiły się Nagrody Nobla związane z rozwojem sztucznej inteligencji i jej zastosowaniami, z konieczności w fizyce i chemii niż w samej informatyce, gdzie Nagrody Nobla nie można dostać. To również pokazuje skalę zmiany. To, że zaszliśmy tak szybko tak daleko i że dziś mówimy o szansie rozwiązywania najbardziej złożonych problemów matematyki, fizyki, chemii, biologii czy medycyny dzięki takim systemom, to jest dla mnie najbardziej fascynujące. Zresztą organizujemy panel dyskusyjny z Piotrem Sankowskim, Przemkiem Kazienką, Przemkiem Bieckiem i matematykiem Bartoszem Naskręckim. Będziemy rozmawiać o tym, jak nauka zmienia się już teraz pod wpływem AI i jak jeszcze się zmieni.

To jak zmieni się nasza rzeczywistość w perspektywie dwóch-pięciu lat? Jedni straszą, że AI zabierze pracę, inni mówią, że stworzy nowe zawody. Co zabierze, co da i jak praktycznie zmieni nasze życie?
Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo świetni eksperci mówią rzeczy skrajnie różne. Jedni twierdzą, że AI zabierze nam pracę, inni, że właśnie dzięki niej wejdziemy w bardzo dobry okres, bo dostaniemy narzędzia do rozwiązywania problemów, z którymi sami sobie nie radzimy. Ja obserwuję np. zwolnienia w dużych firmach informatycznych. Cotygodniowe raporty pokazują, że w ostatnim roku niewiele się zmieniło względem poprzednich lat. Była duża korekta po COVID-zie; wtedy firmy zatrudniły zbyt wiele osób, a później część zwolniły, ale od dwóch-trzech lat sytuacja jest dość stabilna. To ciekawe, bo jednocześnie wiele osób uważa, że młodzi programiści zaraz staną się mniej potrzebni, skoro mamy programowanie wspomagane przez AI, tzw. vibe coding. Tyle że teraz piłka jest po naszej stronie: musimy tak kształcić młodych ludzi, by umieli korzystać z tych narzędzi i robić dzięki nim więcej. Jeśli będą do tego przygotowani, nadal będą potrzebni. Możliwości zastosowania systemów informatycznych szybko rosną i pojawiają się nowe obszary pracy. Owszem, prostsze zadania, np. część prac przy tworzeniu stron internetowych, można dziś zautomatyzować. Ale człowiek wciąż jest potrzebny do zrozumienia rzeczywistego problemu klienta, kontekstu i celu. Można powiedzieć, że powoli przestajemy być murarzami, a stajemy się architektami tych rozwiązań. Architektów potrzeba mniej niż murarzy, ale dzięki nim można zbudować znacznie więcej. Dlatego nie widzę powodu do paniki w skali, w jakiej niektórzy ją dziś podsycają. Zagrożenia oczywiście są realne i jest ich sporo, ale nad ich rozpoznawaniem i ograniczaniem również się pracuje.

Film „Poland. Mission Confidence" powstał po to, by zmienić sposób, w jaki Polacy myślą o sobie i o Polsce. Jak pan to widzi? Czy takie projekty, o których pan mówił na początku rozmowy, mogą być impulsem do zmiany naszego myślenia o kraju, który jest przecież dwudziestą gospodarką świata i mówiąc wprost, ma się czym pochwalić?
Mamy w Polsce duże słabości, bez wątpienia. Widać to choćby w różnych wskaźnikach dotyczących innowacyjności, patentów i podobnych obszarów. Z drugiej strony mamy też bardzo zdolnych ludzi, którzy potrafią robić rzeczy niezwykłe. Część z nich, niestety, pracuje za granicą — w dużych firmach, takich jak OpenAI czy Google DeepMind, a nawet współtworzyła niektóre z tych środowisk. Świetną pracę wykonuje dr Maciej Kawecki ze swoim zespołem i podcastami, pokazującymi, że Polak potrafi. Problem w tym, że te możliwości dość słabo przekładają się na sprawczość administracji państwowej. Ona jest ograniczona na wiele sposobów i po prostu zbyt wolna. Gdybyśmy nie stracili pół roku na biurokrację i przetargi, moglibyśmy kupić za pieniądze, które były już zabezpieczone, całkiem przyzwoity system, bardzo nam potrzebny. Tymczasem świat tak przyspieszył, a popyt na sprzęt i pamięci tak wzrósł, że ceny poszybowały w górę. To pewnie potrwa rok albo dwa, ale skutek jest taki, że jesteśmy opóźnieni.

Problemem nie jest tylko brak pomysłów, ale tempo działania państwa?
Dokładnie. Próbowaliśmy o tym rozmawiać z Ministerstwem Cyfryzacji. Zaprosił nas nawet premier Donald Tusk, jako grupę informatyków działających w komitecie, w którym są osoby z tzw. listy Stanforda 2 proc., czyli grona najczęściej cytowanych naukowców na świecie. Tyle że rząd zdążył już wcześniej rozdysponować środki. I kiedy mówimy, czego naprawdę potrzeba, na przykład dobrych programów doktorskich, to okazuje się, że trudno teraz znaleźć na to pieniądze. Być może pojawią się w kolejnym rozdaniu środków europejskich, ale znów jesteśmy spóźnieni. W 2018 roku, po apelu Komisji Europejskiej, że AI to technologia strategiczna, wiele krajów bardzo przyspieszyło: tworzono katedry, finansowano zespoły, budowano zaplecze. U nas zrobiono za mało. Straciliśmy poprzednie lata, a w ostatnich dwóch również nie widać przełomu na miarę potrzeb, choć oczywiście sporo rzeczy dzieje się oddolnie. To mnie naprawdę martwi.

Bez zmiany filozofii finansowania trudno będzie zrobić skok?
Tak i to dotyczy również edukacji. Słyszymy o pracowniach AI w szkołach, na które wydaje się duże pieniądze, ale nie widać dobrze opracowanych programów, które pokazywałyby, jak sensownie wykorzystywać te narzędzia na lekcjach różnych przedmiotów. A możliwości są ogromne. Na przykład bardzo dynamicznie rozwija się dziś historia cyfrowa; dzieją się tam naprawdę ciekawe rzeczy, o których wielu nauczycieli i historyków nawet nie wie. I znowu wracamy do tego samego problemu: brakuje ludzi przygotowanych do tego, żeby to ruszyć, przeszkolić nauczycieli, stworzyć materiały, wdrożyć dobre praktyki. W wielu obszarach mamy więc nie tyle brak pomysłów, ile brak kadr zdolnych to popchnąć do przodu.

Ten problem widać też na poziomie uczelni?
Oczywiście. Chińczycy przez lata wysyłali mnóstwo studentów do Stanów Zjednoczonych, a potem ci ludzie wracali i rozkręcali rynek u siebie. Podobnie obserwowałem Portugalię: kraj mniejszy od Polski i pod wieloma względami słabszy, a jednak w tym obszarze rozwija się całkiem dobrze, bo wykonano pewne inwestycje i zbudowano kompetencje. Miałem niedawno okazję otwierać rok akademicki w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i pytałem tam, czy uczą np. takich rzeczy jak muzyka filmowa i zastosowania sztucznej inteligencji w sztuce. Muzyka filmowa to dziś jeden z kluczowych obszarów; produkcja opiera się na zaawansowanych narzędziach elektronicznych, a ich opanowanie wymaga czasu i dobrego wprowadzenia. Tyle że znów wracamy do tego samego: brakuje nauczycieli. Uczelnie często chciałyby rozwijać takie kierunki, ale nie mają kogo do tego postawić. To, co AI robi dziś w obszarze kreatywności artystycznej, muzycznej, wizualnej, ma już konkretne zastosowania rynkowe. Można na tym zarabiać. Do tego dochodzi branża gier, która rozwija się bardzo dobrze, i tam AI wchodzi na dużą skalę. Mieliśmy niedawno w Poznaniu dużą konferencję gamedev, rozwoju gier komputerowych, i było wyraźnie widać, jak wiele jest zastosowań AI do wspomagania tworzenia i rozwoju gier. To się właśnie zaczyna dziać na szeroką skalę. Krótko mówiąc: możemy mieć szansę w różnych niszowych zastosowaniach, a takich nisz jest bardzo dużo. Duże firmy chcą nam sprzedać własnego awatara czy asystenta, który będzie w każdym telefonie, dlatego budują ogromne centra danych i centra AI do obsługi miliardów użytkowników. Tylko pytanie brzmi: czy my naprawdę tego chcemy?

Wyobraźmy sobie, że jest grudzień 2029 roku, za chwilę wchodzimy w rok 2030. W jakiej jesteśmy sytuacji? Czy potrafi pan sobie wyobrazić, jak zmienił się nasz telefon, nasza praca, urząd, szkoła?
W 2000 roku przygotowałem taki referat futurologiczny i napisałem, że w połowie tej dekady będzie nam brakowało psychologów od modeli sztucznej inteligencji. I mam wrażenie, że taki zawód właśnie zaczyna się pojawiać. Psychologowie rzeczywiście badają dziś różne aspekty działania dużych modeli językowych, bo dzieją się tam bardzo ciekawe, a czasem dziwne rzeczy. To, co zacznie się teraz i co w tym roku już zobaczymy, to przede wszystkim inwazja agentów różnego rodzaju. Czyli systemów, które nie tylko odpowiadają na pytania, ale są sprawcze. Możemy im zlecać wykonanie konkretnych zadań po prostu rozmawiając. Ogromne znaczenie będzie miało to, kto nauczy się dobrze z nimi rozmawiać: zadawać precyzyjne pytania, jasno określać kontekst, formułować polecenia. Oczywiście same systemy też będą nas coraz częściej dopytywać, żeby lepiej zrozumieć, o co chodzi. Ale najważniejsze jest to, że w ciągu najbliższych miesięcy zobaczymy agentów, którzy będą w stanie załatwiać za nas naprawdę wiele spraw. Z tym trzeba być bardzo ostrożnym, ale ich sprawczość będzie rosła. Pojawiają się nawet rozwiązania w rodzaju „wynajmij człowieka dla agenta". Są platformy, do których zgłosiły się setki tysięcy osób gotowych wykonywać zadania, których agent, dopóki nie ma fizycznego ucieleśnienia, nie jest robotem, jeszcze nie potrafi sam zrobić. Bo czasem trzeba gdzieś pójść, coś odebrać, załatwić dokument, zdobyć papier z urzędu, który nie jest jeszcze dobrze zinformatyzowany. W Polsce nadal są obszary administracji czy sądownictwa, które nie działają cyfrowo w takim stopniu, jakiego byśmy oczekiwali. Pojawiają się więc firmy, które mówią: dobrze, damy państwu sprawczą sztuczną inteligencję, ale tam, gdzie są luki, będziemy dopinać proces człowiekiem.

A więc jednak, na szczęście, człowiek pozostaje niezbędny.
Choć często w roli bardziej wykonawczej niż zarządzającej. Oczywiście po drugiej stronie nadal jest też człowiek, który takim agentem zarządza albo go nadzoruje. Ale ten model agent plus człowiek tam, gdzie trzeba, będzie się rozwijał na dużą skalę. Nasz telefon nie będzie już tylko doradzał. Coraz częściej będzie też w stanie, na podstawie naszych poleceń, doprowadzać do wykonania różnych rzeczy także w świecie fizycznym.

Wchodzimy w etap, w którym AI zacznie wychodzić z ekranu?
Dokładnie. Bardzo szybko rozwija się robotyka. Było to widać choćby przy ostatnich pokazach związanych z Chińskim Nowym Rokiem. Mieliśmy też niedawno spotkanie poświęcone AI, podczas którego oglądaliśmy kilka robotów; przyjechały m.in. z Nowego Sącza, z Rzeszowa, z Politechniki Rzeszowskiej. To naprawdę zaczyna się rozwijać. Te roboty nie są już skrajnie drogie, choć oczywiście nadal kosztują sporo. Bardziej zaawansowane modele to duży wydatek. Ale sam fakt, że stają się dostępne, jest bardzo istotny. Zaczyna się era tego, co można nazwać fizyczną implementacją sztucznej inteligencji, czyli wykorzystaniem AI na większą skalę w urządzeniach fizycznych. I to będziemy widzieć coraz wyraźniej.

A co to będzie oznaczało dla zwykłych użytkowników?
Między innymi to, że pojawi się cała fala nowych urządzeń konsumenckich. Słychać już, że z Chin nadchodzi seria zabawek wyposażonych w modele językowe. I tu pojawia się sporo zagrożeń. Musimy bardzo uważać, co takie systemy będą z nami robiły i czy będziemy wystarczająco asertywni, żeby nie ulegać różnym formom manipulacji, które mogą pojawić się na dużą skalę. To będzie jeden z najważniejszych problemów najbliższych lat: nie tylko, co AI potrafi, ale też jak my jako użytkownicy i społeczeństwo, nauczymy się z nią mądrze obchodzić.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Włodzisław Duch
Profesor nauk fizycznych specjalizujący się w informatyce stosowanej, neuroinformatyce, sztucznej inteligencji, uczeniu maszynowym, kognitywistyce i neurokognitywnych technologiach. Jest kierownikiem Laboratorium Neurokognitywnego w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii UMK w Toruniu.

eprasa.pl 3844d27273

Mateusz Morawiecki bada teren. Czy czeka nas rozłam w PiS?

Mateusz Morawiecki ewidentnie źle czuje się w szeregach Prawa i Sprawiedliwości. Według medialnych doniesień, on i jego zwolennicy od miesięcy badają teren i szykują się na odejście z partii Jarosława Kaczyńskiego. Sojuszników wśród samorządowców próbują znaleźć także rozłamowcy z Polski 2050. Siłą rzeczy rodzi się pytanie: czy przed wyborami parlamentarnymi będziemy mieli nowego gracza na scenie politycznej?

Dorota Kowalska

Kryzys w Prawie i Sprawiedliwości tlił się od kilku miesięcy. Dzisiaj wydaje się, że prezes Kaczyński już go nie zażegna. W ostatni weekend Mateusz Morawiecki zorganizował spotkanie z wyborcami w Słupsku. W tym samym czasie jego partyjni koledzy zgromadzili się na konwencji programowej w Stalowej Woli, którą były premier najzwyczajniej w świecie zignorował. Coraz częściej pojawiają się więc głosy, że Morawiecki opuści partię Jarosława Kaczyńskiego.

I tak z ustaleń dziennikarza portalu Zero.pl Jacka Prusinowskiego wynika, że były premier i jego stronnictwo wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości ma być już za kilka miesięcy gotowe, by pójść swoją drogą i budować własną polityczną siłę, zdolną do samodzielnego startu w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych.

Morawiecki i jego współpracownicy mają być ponoć niezadowoleni z faktu, że jego frakcja jest marginalizowana we władzach PiS na rzecz stronnictwa tzw. maślarzy, czyli polityków bardziej konserwatywnych, także tych z byłej Solidarnej Polski.

- Jeździmy po kraju i badamy nastroje, budujemy media społecznościowe, bo to za ich pośrednictwem moglibyśmy zebrać podpisy pozwalające na samodzielny start w wyborach - mówił Prusińskiemu polityk związany z frakcją „harcerzy", czyli ludzi byłego premiera.

Ten sam rozmówca, pytany o pieniądze na nową partię, zarzekał się, że się o to nie obawia, bo, jego zdaniem, wsparcie dla nowego projektu popłynie szerokim strumieniem od zwolenników Mateusza Morawieckiego.

Te doniesienia nie uszły uwadze obserwatorom sceny politycznej.

I tak publicysta Jakub Majmurek w serwisie X ocenił, że „jeśli maślarze wypchną Morawieckiego i jego ludzi do »obozu demokratycznego«, np. jako koalicjantów PSL i partnerów przyszłego rządu anty-prawicowo-populistycznego, to byłaby to wspaniała ironia".

Dziennikarz Łukasz Warzecha pisze z kolei, że scenariusz, w którym Mateusz Morawiecki opuszcza PiS, staje się coraz bardziej realny. „Kiedy kilka tygodni temu napisałem o takim scenariuszu duży tekst w »Do Rzeczy«, sam uznawałem to za bardzo mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe. Zdaje się, że staje się to coraz bardziej realne. I bardzo dobrze. Niech opuszcza" - napisał na X Warzecha.

Także prof. Danuta Plecka z Uniwersytetu Gdańskiego stwierdziła w „Poranku TOK FM", że „działania, które Morawiecki podejmuje od kilku miesięcy, to ewidentnie liczenie szabli, ilu polityków Prawa i Sprawiedliwości podziela chęć opuszczenia ugrupowania". Jak podkreśliła politolożka, dzieje się to „nie dlatego, że partia traci w sondażach, tylko dlatego, że politycy PiS mają w tej chwili wyłącznie jeden cel przed sobą, czyli zdobycie władzy w 2027 roku".

- Morawiecki stanął na czele tych 30-, 40- i 50-latków w Prawie i Sprawiedliwości, którzy reprezentują nurt nowoczesnego konserwatyzmu i mają nadzieję, że jest dla nich miejsce na scenie politycznej - tłumaczyła Plecka. - Jeżeli takie ugrupowanie by powstało, to istnieje minimalna szansa na zawiązanie sojuszy z Polskim Stronnictwem Ludowym po wyborach - dodała.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki rzadko pojawiają się razem – w ostatnim czasie prawie wcale. Scenariusz, że były premier opuszcza szeregi PiS, staje się coraz bardziej realny

Rzeczywiście, coś może być na rzeczy. Morawiecki nie ma zbyt wysokich notowań u prezesa Kaczyńskiego, w każdym razie wiadomo już, że nie zostanie premierem, jeśli PiS za dwa lata dojdzie do władzy.

Jarosław Kaczyński oświadczył, że dokonał już wyboru przyszłego kandydata partii na to stanowisko. Ma to być polityk, który „przekona wyborców o prawicowej i niepodległościowej wrażliwości".

- To musi być człowiek dobrze przygotowany. Mam wrażenie, że nie wszyscy w partii rozumieją to, że dziś pewnego rodzaju zasługi, zdolności nie mogą być tym, co jest jedyną przesłanką do wyboru - mówił prezes w Radiu Maryja.

I dodał, że wybrał już kandydata na stanowisko szefa rządu.

- Nie ukrywam, że w głowie już go dokonałem. Chcę go oczywiście przedstawić na jakimś dużym partyjnym zgromadzeniu - tłumaczył. - Nie powiem, o kogo chodzi, ale ten wybór został już dokonany. Jest ktoś, kto wydaje się odpowiadać tym wymogom - podkreślił.

W mediach natychmiast pojawiły się informacje, że pierwsze miejsce na liście prezesa zajmuje szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki, ale Karol Nawrocki nie chce oddać Kaczyńskiemu swojego współpracownika, więc pod uwagę ma być brany Przemysław Czarnek, posłanka Anna Krupka oraz europoseł Tobiasz Bocheński. Wśród potencjalnych kandydatów na przyszłego premiera nie ma jednak Mateusza Morawieckiego.

Oczywiście, sami zainteresowani zaprzeczają, jakoby szykowali nowy polityczny projekt.

Michał Dworczyk, jeden z najbliższych współpracowników Morawickiego, w „Bez Uników" zapewnił, że Mateusz Morawiecki nie zamierza opuszczać PiS.

- Nigdzie się nie wybiera. To jest właśnie jeden z przykładów faktów medialnych, które gdzieś się pojawiają w przestrzeni, potem są na wszystkie sposoby odmieniane, analizowane przez ekspertów i dziennikarzy mimo tego, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością - przekonywał Dworczyk.

Przyznał jednak, że Mateusz Morawiecki byłby najlepszym kandydatem PiS na premiera.

- Na pewno będziemy chcieli przedstawić dobrze przygotowanego, poważnego kandydata. Kto nim będzie, oczywiście ja nie wiem, bo to jest decyzja władz partii, pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego. W moim przekonaniu najlepiej przygotowanym do tej roli jest dzisiaj Mateusz Morawiecki. I to chodzi nie tylko o Prawo i Sprawiedliwość, a w ogóle polityków, którzy na naszej scenie politycznej są aktywni - stwierdził.

I wyliczał zalety byłego premiera: Morawiecki siedem lat kierował Radą Ministrów, jest doświadczonym politykiem, który zna się także na ekonomii i gospodarce, rozumie współczesny świat. Dworczyk przyznał też, że „Morawiecki powiedział, iż jest gotów, aby podjąć tego typu wyzwanie".

Zapytany o to, czy dobrym kandydatem na premiera byłby także Zbigniew Bogucki, odpowiedział, że bardzo go ceni.

- Jest moim kolegą partyjnym i ma bardzo dobre kom-

eprasa.pl 3844d27273

petencje. Natomiast, jeżeli mówimy o znajomości funkcjonowania gospodarki, finansów publicznych czy samego funkcjonowania Rady Ministrów, z racji tego, że premier Mateusz Morawiecki pełnił swój urząd przez blisko siedem lat, no to nie ma osoby, która miałaby większe doświadczenie w tym zakresie - podkreślił.

Jeśli Morawiecki szykuje się do odejścia, „maślarze" mogą zacierać ręce. Ich wojna z ludźmi skupionymi wokół Morawieckiego przybierała na sile już od grudnia.

Wszystko wzięło się stąd, że choć PiS wygrał wybory prezydenckie, w każdym razie wygrał je Karol Nawrocki popierany przez PiS, partia traci w sondażach. Politycy PiS dostrzegli więc potrzebę obrania nowego politycznego kursu, tyle że jego poszukiwania zapoczątkowały nowe spory, które są pokłosiem starych. Jeden z nich toczy się między byłym premierem Mateuszem Morawieckim i jego ludźmi, nazywanymi też „harcerzami", a grupą tzw. maślarzy. Na czele tych drugich stoją Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.

Określenie wzięło się stąd, że Bocheński uderzał w ekipę rządową za to, że w samolocie LOT-u z Frankfurtu do Polski podano mu masło „Deutsche Markenbutter", a nie polskiego producenta. LOT tłumaczył potem, że linie lotnicze najczęściej zaopatrują się w porcie lotniczym startu.

To ludzie z frakcji Morawieckiego mieli tak nazwać swoich kolegów z partii. Sami od lat nazywani są „harcerzami", bo wielu swego czasu działało w harcerstwie.

W każdym razie „maślarze" połączyli siły przy okazji rozmów o nowym programie, który PiS zamierza stworzyć na wybory parlamentarne w 2027 roku. W grupie, która miała nad nim pracować, nie znalazł się Mateusz Morawiecki, znaleźli się za to: Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki.

W Prawie i Sprawiedliwości doszło do prawdziwej burzy, interweniował Jarosław Kaczyński, tyle że ponoć sam miał zatwierdzić brak obecności Morawieckiego w tym gronie. Walki z czasem nabrały też bardziej publicznego charakteru. Jarosław Kaczyński widział, co się dzieje, stąd pomysł, aby spotkać się na Nowogrodzkiej i przedyskutować, jak uspokoić nastroje.

Tyle tylko, że Mateusz Morawiecki nie pojawił się na posiedzeniu kierownictwa PiS. Był za to razem z byłą premierką Beatą Szydło i europosłem PiS, byłym prezesem Orlenu Danielem Obajtkiem w Brzozowie w woj. podkarpackim. Spotykał się tam z wyborcami. Chwilę później Onet ustalił, że w PiS miało dojść do niespodziewanego sojuszu. Po wielu latach politycznego sporu Mateusz Morawiecki i Beata Szydło mieli się dogadać. Szydło jest w partii na marginesie. Układ z byłym premierem daje jej szansę na powrót do gry. Więc Morawiecki ma w Prawie i Sprawiedliwości nie tylko swoich ludzi, ale i zwolenników.

Co ciekawe, gdyby Prawo i Sprawiedliwość odzyskało władzę, kandydatem na premiera z największym poparciem społecznym byłby właśnie Morawiecki, odrzucony przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego - wynika z sondażu United Surveys by IBRiS, przeprowadzonego na zlecenie Wirtualnej Polski. Wskazało na niego aż 31 proc. badanych. To wynik niemal trzykrotnie wyższy niż w przypadku kolejnego polityka wymienionego z nazwiska. Na drugim miejscu znalazł się Patryk Jaki. Zdobył poparcie na poziomie 13 proc. Podium zamyka były prezydent Andrzej Duda, którego w roli premiera widziałoby 9 proc. Z kolei uczestnicy sondażu SW Research dla rp.pl odpowiedzieli na pytanie, czy rozpad PiS jest, ich zdaniem, realny. 40 procent badanych twierdzi, że tak.

Co niektórzy uważają jednak, że Morawieckiemu nie opłaca się opuszczanie Prawa i Sprawiedliwości, wystarczy czekać na potknięcia „maślarzy", budowanie nowej siły politycznej do łatwych przecież nie należy, a do wyborów zostało półtora roku.

Prawdą jest jednak, że rozpad Polski 2050 mocno przetasował polską scenę polityczną.

Przypomnijmy, Paulina Hennig-Kloska wraz z grupą 17 posłów ogłosiła, że odchodzi z partii i zakłada własny klub „Centrum", wspierają ją m.in. posłowie: Ryszard Petru, Aleksandra Leo czy Ewa Szymanowska.

- Centrum to miejsce, gdzie spotykają się ludzie, w którym wypracowują dobre kompromisy i odnoszą sukcesy, bo chcemy, by Polska była w centrum naszej pracy, w centrum naszej uwagi, ale też dlatego, że centrum to jest miejsce, w którym zdobywa się równowagę i stawia przeciwwagę do skrajności, których w Polsce mamy w ostatnich latach zdecydowanie za wiele - mówiła Hennig-Kloska na konferencji prasowej.

Wcześniej z Polski 2050 odeszli posłanka Żaneta Cwalina-Śliwowska, europoseł Michał Kobosko, Paweł Zalewski, wiceminister Anna Radwan-Röhrenschef i Joanna Mucha.

- Myślę, że tego projektu, niezależnie od tego, kto ostatecznie zostanie liderem czy liderką, nie da się już uratować w rozumieniu takim, że ta formacja nie wejdzie samodzielnie do następnego Sejmu. Oczywiście trzydziestu posłów może jeszcze jakiś czas tworzyć klub Polski 2050, zanim się rozejdą do innych formacji, głównie do Koalicji Obywatelskiej. Natomiast moim zdaniem to jest już masa upadłościowa, która wszakże może być poddana procesowi sanacji w ramach innego projektu politycznego - mówił mi ostatnio prof. Antoni Dudek.

Bo też do „zagospodarowania" jest całkiem sporo posłów i wydaje się, że pewne pomysły już się pojawiają. W ubiegłym roku powstała nowa centrowa partia, reprezentująca samorządowców i biznes. To Nowa Polska, której założycielami są m.in. trzej senatorowie, a w przeszłości prezydenci miast: Zygmunt Frankiewicz z Gliwic, Wadim Tyszkiewicz z Nowej Soli i Andrzej Dziuba z Tychów. W przedsięwzięcie zaangażowanych jest także kilku obecnych włodarzy miast, w tym prezydenci: Opola Arkadiusz Wiśniewski i Szczecina Piotr Krzystek. W czerwcu Nowa Polska organizuje konwencję, na której ma zaprezentować program i plany na najbliższą przyszłość. Według portalu Gazeta.pl, liderzy Nowej Polski i parlamentarzyści koła Centrum nie wykluczają współpracy między obydwoma start-upami politycznymi. Możliwe, że przy korzystnych sondażach obie formacje mogłyby połączyć siły i wystartować wspólnie w wyborach parlamentarnych w 2027 roku.

- Mamy sporo punktów stycznych, więc jak najbardziej widzę szansę na tego typu współpracę - zadeklarował w rozmowie z Gazeta.pl polityk związany z Nową Polską.

Wydaje się, że przed wyborami może się jeszcze sporo dziać na polskiej scenie politycznej. Przy mocnej prawicy, Konfederacja i Grzegorz Braun rosną przecież w siłę, Donaldowi Tuskowi potrzebni będą ewentualni koalicjanci. Ludowcy pewnie przekroczą próg wyborczy, podobnie Nowa Lewica, która być może pójdzie do wyborów z partią Razem. Potrzebna jest jednak partia centrowa, taka, jaką swego czasu stworzył Szymon Hołownia, bo jest na nią miejsce na polskiej scenie politycznej. I pewnie Donaldowi Tuskowi łatwiej byłoby stworzyć z nią koalicję niż z nowym ugrupowaniem, na którego czele stanąłby Mateusz Morawiecki.

MATERIAŁ INFORMACYJNY HOTELU MERCURE W BIAŁYMSTOKU 0011485437

Hotel Mercure łączy siły dla Kacperka – wyjątkowa kolacja charytatywna 7 marca

7 marca w Hotelu Mercure odbędzie się wyjątkowa kolacja charytatywna, która połączy świat lokalnego biznesu, wybitnej kuchni i ludzi o wielkich sercach. Tego wieczoru eleganckie wnętrza hotelu staną się przestrzenią realnej pomocy – cały dochód z licytacji zostanie przeznaczony na operację bioder i miednicy 7-letniego Kacperka, podopiecznego Fundacji Naszpikowani, który zmaga się z czterokończynowym mózgowym porażeniem dziecięcym. To bardzo kosztowny zabieg, jednak realny do sfinansowania – właśnie dzięki wspólnemu zaangażowaniu ludzi dobrej woli.

Współorganizatorzy wydarzenia (od lewej) Karolina Olchanowska - Dyrektor Hotelu Mercure, Artur Soczyński BCM Prestige, Rafał Dubiejko Prezes Fundacji Naszpikowani, Ewelina Grzyb Fundacja Naszpikowani

Wydarzenie będzie nie tylko gestem solidarności, ale również prawdziwą ucztą kulinarną. Goście zasiądą do wykwintnej, 7-daniowej kolacji przygotowanej przez uznanych szefów kuchni i pasjonatów smaku. W tworzenie autorskiego menu zaangażowali się: Mariusz Kisiel – finalista programu MasterChef Polska, Marta Mężyńska – właścicielka cenionej cukiernio-kawiarni Nocne Pieczenie, Jakub Szulborski – szef kuchni Hotelu Mercure, Maciej Tomaszewski – właściciel restauracji Sztuka Mięsa, Sztuka Chleba i Wina oraz sklepu Rzeźnik, Artur Lenczewski z Talerz Smaku Bistro oraz Sebastian Gołębiewski. To grono gwarantuje najwyższy poziom kulinarnego doświadczenia, opartego na jakości, kreatywności i lokalnych produktach, a jednocześnie pokazuje siłę współpracy lokalnych przedsiębiorców.

Kolacja będzie miała formę balu charytatywnego, podczas którego odbędą się licytacje wyjątkowych przedmiotów i usług przekazanych przez partnerów oraz przyjaciół inicjatywy. Każda podniesiona karta, każda wylicytowana pozycja będzie realnym krokiem w stronę poprawy zdrowia i sprawności Kacperka.

Sponsorem i współorganizatorem wydarzenia jest właściciel firmy BCM Prestige, a partnerem wydarzenia Prestige Event House. Wspólnie z Fundacją Naszpikowani oraz Hotelem Mercure tworzą oni przestrzeń, w której biznes łączy się z empatią, a prestiż z odpowiedzialnością społeczną.

Hotel Mercure po raz kolejny angażuje się w działania społeczne i charytatywne, wspierając lokalne inicjatywy, fundacje oraz wydarzenia o charakterze pomocowym. Marka konsekwentnie buduje swoją pozycję nie tylko jako lider w branży hotelarskiej, ale także jako świadomy i odpowiedzialny partner społeczności, w której funkcjonuje. Organizacja kolacji charytatywnej jest kolejnym przykładem tej postawy – dowodem na to, że za wysokim standardem usług stoją przede wszystkim wartości.
7 marca liczyć się będzie coś więcej niż wykwintne dania i elegancka oprawa. Najważniejsza będzie nadzieja – wspólnie wylicytowana, wspólnie wypracowana i przekazana tam, gdzie jest najbardziej potrzebna.

Kacperek, 7l.

eprasa.pl 3844d27273

PROGRAM SAFE. BIERZEMY CZY ODRZUCAMY?

W piątek Sejm ma przyjąć ustawę wdrażającą program SAFE. Czy Karol Nawrocki podpisze ustawę i z pieniędzy SAFE będą mogły skorzystać polskie siły zbrojne? I przede wszystkim nasz przemysł – bo większość pieniędzy ma zostać wydana w Polsce

Dawid Kamizela, Robert Szulc

SAFE znaczy tyle co „bezpieczny", „bezpieczeństwo". Pochodzi od pierwszych liter nazwy programu Security Action for Europe. To po prostu nowy unijny instrument finansowy wymyślony i stworzony do tego, by szybko można było zwiększyć możliwości obronne państw Unii Europejskiej. Co ważne - pierwszym powodem uruchomienia SAFE jest zaspokojenie głodu środków finansowych w obecnych czasach z przeznaczeniem na zakup systemów obronnych. A te w obecnych warunkach geopolitycznych znacząco podrożały, co wynika oczywiście ze wzrostu cen na surowce, ale także i zerwanych łańcuchów dostaw. Choć działania wojenne toczą się za naszą wschodnią granicą, to ma to ogromny wpływ na niemal cały świat i wiele branż przemysłowych.

Drugim powodem jest pomoc we wzmocnieniu europejskiej bazy technologiczno-przemysłowej - stąd promowanie zakupów przez członków UE właśnie w UE (oraz w państwach włączonych do instrumentu, m.in. EOG/EFTA i Ukrainie). Co ważne, mechanizm przewiduje ścieżki wyjątków oraz możliwość dopuszczania państw trzecich poprzez dodatkowe porozumienia - przykładem jest decyzja Rady dotycząca umowy z Kanadą.

Jaka jest skala programu SAFE?

Chodzi o nawet 150 mld euro w formie konkurencyjnie oprocentowanych, długoterminowych pożyczek finansowanych emisją długu UE. To ważna rzecz, podnoszona bowiem przez niektórych sceptyków, a nawet przeciwników - że SAFE to nie dotacja, ale pożyczka. Za to na korzystny procent - bo rzędu 3 proc. rocznie, z długim okresem karencji. Przez pierwsze 10 lat nie będziemy spłacać kapitału, tylko odsetki, a maksymalny okres spłaty to 45 lat. Co ciekawe, spłaty nie będą finansowane z tej części budżetu, która przeznaczona jest na obronność - zapewniał o tym minister finansów Andrzej Domański .

Sceptycy i przeciwnicy SAFE wskazują, że Niemcy nie biorą kredytów na zakupy broni w tym programie. Ale odpowiedź na ten problem jest prosta - jako państwo mają wyższy (AAA) rating finansowy niż my (S&P i Fitch: A-; A2 Moody's), a to oznacza, że mogą zadłużać się na korzystniejszych warunkach. Warto nadmienić, że w programie biorą udział m.in. Francja, Włochy, Rumunia, Litwa, Słowacja czy Czechy.

Już chyba każdy wie, że Polska została - przynajmniej na tę chwilę - największym beneficjentem SAFE. Mowa o kwocie ok. 43,734 mld euro (powszechnie wszyscy mówią 43,7 mld euro - ponad 180 mld złotych).

FOT. FOT KRZYSZTOF KAPICA

Środki z programu SAFE mają być wydane między innymi na Kraby, które tak dobrze sprawdziły się w walkach na Ukrainie, a także na Borsuki i osławione Pioruny

Rząd komunikuje, że SAFE ma wspierać nie tylko wojsko, ale też Policję i Straż Graniczną. Wiceszef Ministerstwa Aktywów Państwowych Konrad Gołota - oraz m.in. szef MON i premier Donald Tusk - wielokrotnie zapewniali, że ponad 80 proc. tych środków ma trafić do polskiego przemysłu obronnego.

Co i od kogo chcemy kupić z SAFE?

Mało kto powtarza fakt, że to Wojsko Polskie, a nie politycy, przygotowało listę projektów, na które miałyby zostać pożyczone pieniądze z SAFE. Przypomnijmy, że są ograniczenia geograficzne wydatkowania środków - w kontraktach zasadniczo do 35 proc. kosztu komponentów może pochodzić spoza UE / Ukrainy / Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Norwegia, Islandia, Liechtenstein).

Trzeba zaznaczyć, że tylko prosta broń jest produkowana wyłącznie przez jeden zakład. Złożone systemy uzbrojenia są zazwyczaj montowane z części dostarczanych przez wielu wykonawców, państwowych, prywatnych; bywa, że z różnych państw - USA czy z Azji. Niektóre z nich produkowane są w Polsce na licencji, inne dostarczane już w gotowej formie, a montaż odbywa się w zakładach tzw. integratora. Stąd brak w SAFE kategorycznego sformułowania „produkt w 100 proc. z UE".

Co konkretnie chcemy kupić? Szczegółowa lista jest wciąż tajna, bo jak powtarzała wiele razy Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, pełnomocniczka rządu ds. programu SAFE, taki dokument byłby prezentem dla wroga, bo obnaża nasze słabe punkty i wskazuje, na jakich polach Wojskie Polskie powinno zostać wzmocnione. Co ciekawe - do listy ma dostęp całkiem spora liczba urzędników oraz polityków - nawet z grona opozycyjnych klubów (członków parlamentarnych komisji obrony), którzy podnoszą argument, że chcemy pieniądze z unijnego programu wydać w niemieckich firmach zbrojeniowych.

Od Borsuka do tankowców

Niektóre projekty polskiego SAFE były już wymieniane - choćby przez premiera Donalda Tuska, który wspomniał, że 20 mld zł ma dostać Huta Stalowa Wola. A to tu właśnie zostaną zamówione kolejne bojowe wozy piechoty Borsuk. To najnowszy nasz wóz dla piechoty, który ma zastąpić przestarzałe już posowieckie „bewupy" i zapewnić żołnierzom osłonę, mobilność oraz siłę ognia dostosowaną do współczesnego pola walki. Co warte zauważenia - Borsuk to wóz pływający, może pokonywać przeszkody wodne „z marszu". Konstrukcję oparto na nowoczesnym podwoziu gąsienicowym, z modułowym opancerzeniem i systemami obserwacji oraz łączności. Standardem jest bezzałogowa wieża ZSSW-30, uzbrojona w armatę automatyczną kal. 30 mm, sprzężony karabin maszynowy i przeciwpancerne pociski kierowane, co pozwala zwalczać piechotę, cele lekko opancerzone i wozy bojowe.

Mówi się także o zakupach samobieżnej armatohaubicy KRAB kalibru 155 mm dla Wojsk Lądowych. Także z Huty Stalowa Wola. To podstawowy system artylerii lufowej dalekiego zasięgu. Osadzona jest na podwoziu gąsienicowym i korzysta ze standardu NATO 155 mm/52, co umożliwia użycie szerokiej gamy amunicji. Krab działa w ramach dywizjonowego modułu ogniowego „Regina" i jest zintegrowany z systemami kierowania ogniem oraz łączności, dzięki czemu może szybko przyjąć dane o celu, oddać salwę i odjechać na inne stanowisko (taktyka „shoot-and-scoot"). Zapewnia dużą siłę rażenia, wsparcie dla wojsk manewrowych oraz zdolność zwalczania celów na dystansach rzędu kilkudziesięciu kilometrów, zależnie od użytej amunicji - tej 155 mm, na którą także zapewne wydamy pieniądze z SAFE.

Safe posłuży zapewne do zakupów dronów obserwacyjnych FlyEye . To bezzałogowy statek powietrzny klasy mini (produkowany przez Grupę WB), używany do rozpoznania i obserwacji. System jest lekki, przenośny - wypuścić go może żołnierz po prostu „z ręki". To dron wielorazowy, lądowanie odbywa się w sposób bezpieczny dla płatowca. FlyEye ma w głowicy kamerę dzienną i termowizyjną, wykrywa i śledzi cele niezależnie od pory dnia. Dostarcza obraz i dane w czasie rzeczywistym, wspierając m.in. artylerię, rozpoznanie i ochronę zgrupowań wojsk. Nasze wojsko ma tę stale ulepszaną konstrukcję od 2010 r., używają jej także Ukraińcy (na Ukrainie jest także tajna ich fabryka).

Oczywiście możemy także kupić sprzęt od innych europejskich państw - ciekawą opcją może być lekki, dwusilnikowy śmigłowiec wielozadaniowy Airbus Helicopters w wersji wojskowej - H145M . To maszyna do zadań transportowych, ewakuacji medycznej, wsparcia sił specjalnych, łączności i rozpoznania. Dzięki nowoczesnej awionice (m.in. pakiet Helionix) i automatyzacji lotu może działać w trudnych warunkach pogodowych oraz w nocy. Jest modułowa - łatwo konfiguruje się ją pod konkretne role, a w wariancie bojowym może korzystać z systemu uzbrojenia HForce (np. karabiny, niekierowane rakiety, zasobniki z pociskami itp.). Wojskowy śmigłowiec jest składany w Niemczech, ale może zawierać systemy produkowane m.in. we Francji, Japonii, USA, Belgii, Kanadzie.

Od dawna nasza armia marzy o powietrznych tankowcach. Naszym wyborem z SAFE będzie zapewne Airbus A330 MRTT - wielozadaniowy samolot wsparcia, oparty na pasażerskim A330, przystosowany do tankowania w powietrzu oraz transportu. Może przekazywać paliwo innym samolotom za pomocą przewodu giętkiego z koszem (hose-and-drogue) oraz - w wybranych konfiguracjach - sztywnego wysięgnika (boom). Może także przewozić ludzi, ładunki i może zostać szybko skonfigurowany do funkcji ewakuacji medycznej (MEDEVAC) i powietrznego szpitala. Duży zapas paliwa i daleki zasięg zwiększa autonomię działań lotnictwa, wydłuża czas dyżurów bojowych - a to umożliwia „projekcję siły" na duże odległości. Jest produkowany we Francji i Hiszpanii.

To oczywiście nie jedyne planowane zakupy. Na słynnej już i tajnej liście znajdą się z pewnością także inne systemy uzbrojenia produkowane w Polsce i za granicą. Choćby elementy do systemu obrony powietrznej SAN. No i nie zapominajmy o jeszcze jednym aspekcie - inne państwa UE będą chciały także kupić pewne systemy uzbrojenia w Polsce. Można zgadywać, że chodzi choćby o sprawdzonego w walkach na Ukrainie Pioruna.

SAFE oczywiście zostało zdominowane przez zakupy dla wojska, ale na programie chcą także skorzystać służby podległe MSWiA - chodzi o Straż Graniczną, Policję, Służbę Ochrony Państwa. Warto zauważyć, że SG to formacja, która na pierwszej linii dziś strzeże wschodniej flanki NATO. Policja, SG i SOP przygotowały projekty na ok. 1,5-1,7 mld euro. Wskazywane są takie cele: drony i systemy antydronowe systemy wzmocnienia ochrony wschodniej granicy (w tym rozwiązania teleinformatyczne / nadzoru) statki powietrzne (w praktyce wymienia się m.in. śmigłowce) łodzie (dla działań na wodzie i ochrony granicy) transportery opancerzone / pojazdy specjalne - do działań kontrterrorystycznych broń i amunicja ochrona balistyczna i wyposażenie funkcjonariuszy (np. kamizelki, osłony) łączność i infrastruktura łączności / bazy danych.

Co zrobi prezydent?

O decyzji prezydenta dowiemy się już niedługo. Na razie środowiska opozycyjne ustawiają się w kontrze do zamiarów rządu. Podnoszą takie argumenty jak to, że Polska odwraca się od największego sojusznika, (USA), a zwraca ku państwom, które chcą na nas tylko zarobić, a nie słuchały przestróg, że prowadzenie interesów z Moskwą skończy się wojną. Niektórzy podnoszą mechanizm „warunkowości" zawarty w unijnych aktach SAFE, inni to, że to Unia Europejska będzie decydować o kształcie polskich sił zbrojnych. Pewne są jednak trzy rzeczy - po pierwsze SAFE to nie jedyna szansa na pieniądze na zbrojenia dla Polski, po drugie - i tak będziemy kupować dla wojska sprzęt w USA i Korei Południowej i zapewne w innych państwach poza UE, a po trzecie - bez względu na różne przeszkody nie zapomnimy o konieczności rozwoju własnych sił zbrojnych, bo już chyba nikt nie da się nabrać na to, że na świecie może zapanować pokój.

STREFA OBRONY

eprasa.pl 3844d27273

KWALIFIKACJA, CZYLI TAM, GDZIE ZACZYNA SIĘ WOJSKO

Przez lata służba wojskowa była obowiązkowa. Wezwanie na kwalifikację wiązało się z dużym stresem u młodych ludzi. Dla niektórych oznaczało to bilet do wojska, a służba wojskowa nie kojarzyła się dobrze. Teraz kwalifikacja oznacza nadanie kategorii zdrowia i wciągnięcie do rejestru. Dla części młodych ludzi jest pierwszym kontaktem z armią, zwłaszcza, że przy komisji kwalifikacyjnej często pojawiają się rekruterzy.

Anna Gronczewska

W korytarzu budynku przylegającego do łódzkiej podstawówki przy ul. Królewskiej nie ma tłoku. W kilku miejscach można zauważyć plakaty zachęcające do wstąpienia w szeregi polskiej armii. Rozłożone na parapetach ulotki reklamują zawodową służbę w wojsku.

Szymon uczy się w czwartej klasie prestiżowego łódzkiego liceum. Ma już za sobą rozmowę z psychologiem, badanie przez komisję lekarską. Teraz został mu tylko przydział kategorii zdrowia.

- Nie mam wątpliwości, że dostanę kategorię A – śmieje się tegoroczny maturzysta.- By dostać niższą to trzeba mieć poważne schorzenia. Nie wiem dokładnie, ale może chodzić o cukrzycę, epilepsję albo nie mieć nogi.

Szymon nie marzy o zostaniu wojskowym. Ma nadzieję, że nie wybuchnie wojna i nie będzie musiał walczyć.

- Wojsko mnie specjalnie nie pociąga, ale nie wiadomo jak ułoży się życie – mówi. - Chcę złożyć papiery na wydział lekarski Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Gdy by się nie udało, to będę próbował dostać się na fakultet wojskowy. Tak więc wojsko może mnie nie ominąć.

Obok Szymona siada Patryk, który uczy się zaocznie. Wysoki, szczupły chłopak z krótko ostrzyżonymi włosami, ubrany na czarno. Wygląda jak urodzony kandydat do założenia munduru. Pozory jednak mylą.

- Do wojska nie pójdę, nie będę walczył za bogatych! - oburza się Patryk. - Jakby wybuchła u nas wojna, to ci co mają „siano" wyjadą, tak jak na Ukrainie, a ci co zostaną będą mięsem armatnim. Ja nie pochodzę z bogatej rodziny i boję się, że każą mi wtedy włożyć mundur.

Patryk mówi, że wojsko nigdy go nie pociągało. Nie interesuje się militariami i nawet jak był chłopcem, to nie bawił się żołnierzykami.

- Chcę być wolnym człowiekiem, wojskowy dryl nie dla mnie – zapewnia. - Tylko za bardzo otworzyłem się przed psychologiem, za dużo mu mówiłem.

Ojciec był w wojsku, ale to nie dla mnie

Z pokoju w którym przydzielane są kategorie wychodzi Mateusz, niewysoki, szczupły chłopak, uczeń czwartej klasy łódzkiego technikum.

- Oczywiście dostałem kategorię A – mówi do siedzących w korytarzu.

Twierdzi, że przez myśl mu nie przyszło by dobrowolnie iść do wojska. Choć jego ojciec był żołnierzem, nie zawodowym, i specjalnie nie narzekał.

- Wcielili go do wojska, bo służba była obowiązkowa – dodaje. - Tata dużo opowiadał o wojsku. Nie był tam szczęśliwy. Dostał powołanie pod koniec lat osiemdziesiątych, a razem z nim bilet kolejowy do Przasnysza.

Tam znajdował się Ośrodek Szkolenia Służb Radioelektronicznych. Szkolono w nim ludzi z różnych jednostek, także marynarki i lotnictwa. W tej jednostce spędził pierwsze tygodnie w mundurze. Nie zapomniał swego pierwszego dnia w wojsku i często o nim mówił.

- Tak jak nakazano, stawili się w jednostce w Przasnyszu – przypomina opowieści ojca Mateusz. - Nie była jednak podana godzina ,o której mieli tam być. Uznali, że mają czas do północy. Przed bramą spotkało się kilku chłopaków z ich rocznika i poszli do miasta zabawić się. Spędzić przyjemnie ostatnie godziny w cywilu.

Przed jednostką pojawili się ok. godz. 23 i w dobrych nastrojach. Trochę zabalowali. Byli lekko wstawieni. Ludzie z jednostki nie mieli wyjścia. Musieli ich przyjąć. Ostrzygli ich, dali wojskowe ciuchy, zabrali cywilne. Zawodowi żołnierze byli na nich wściekli. Normalnie poszliby do domu o godz. 16 lub 17, ale musieli czekać do nocy.

FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Młodych ludzi zachęcają do służby wojskowej liczne plakaty i ulotki, czasem przychodzą też rekruterzy

- Zapamiętałem opowieść ojca o pierwszym dniu w wojsku – mówił Mateusz. - Obudził się rano, a tu wokoło dwudziestu chłopaków. Nikogo nie znał. Służył z bardzo różnymi ludźmi. Byli mniej i bardziej zaradni. Po podstawówce, technikach, ale byli i tacy, którzy mieli zaliczone kilka lat studiów. Razem z nim służył też chłopak, który dwa lata był seminarium duchownym.

Tata nie zapomniał Pawła, chłopaka, który od urodzenia miał zwichnięty staw biodrowy. Zawsze ustawiano go w ostatniej czwórce, bo utykał. Nie mógł nadążyć. Był też chłopak, który urodził się z dziurą w sercu. Inny mówił jak Himilsbach, bo przeszedł kilka operacji krtani. Miał kłopoty z oddychaniem, bieganiem. Wszyscy jednak przeszli komisję wojskową i dostali kategorię A. Wtedy przy poborze nie było zmiłuj się. Ciężko było się od wojska wykręcić. Ale tę chorą trójkę zwolnili do cywila po przysiędze.

Kto jest chętny do wojska?

Podporucznik Martyna Beczkowska z Wojskowego Centrum Rekrutacji w Łodzi mówi, że z obszaru jego działania, a więc miasta i okolic, na kwalifikację ma się zgłosić około 6,5 tysiąca osób, z czego 4,5 tysiąca z podstawowego rocznika, czyli 2007 roku. Reszta to mężczyźni, którzy nie stawili się na kwalifikację, nie mają przydzielonej kategorii. Chodzi między innymi o kobiety przydatne do służby wojskowej, a więc pielęgniarki, farmaceutki, lekarze weterynarii, studentki medycyny, ratowniczki medyczne, psycholożki.

- Trudno powiedzieć ilu z tych młodych ludzi chce dobrowolnie wstąpić w szeregi wojska - twierdzi podporucznik Martyna Beczkowska. - Na pewno jest zainteresowanie. Podczas kwalifikacji młodzi ludzie mogą dowiedzieć się więcej na temat służby wojskowej. Jak zostać zawodowym żołnierzem.

Wojtek w tym roku zdaje maturę. Podczas kwalifikacji wojskowej dostał kategorię A. Przyznaje, że pojawia się u niego myśl, by wstąpić do wojska.

- To na pewno jakiś pomysł na życie – mówi Wojtek. - Stała, pewna praca, pensja też niezła. Można awansować. Mój wujek był zawodowym wojskowym. Chwalił sobie. Jedyny minus to, że kilka razy musiał się przeprowadzać, bo zmieniał jednostki. I to z jednego końca Polski na drugi. Ale teraz ma dobrą emeryturę. Mnie życie w mundurze trochę fascynuje. Choć mogę jeszcze zostać policjantem czy strażakiem. Mam jeszcze trochę czasu na decyzję.

Jeśli wróci pobór

Wiele osób uważa, że służba wojskowa powinna być obowiązkowa. Wielu młodym chłopakom przydałaby się taka szkoła życia. Krzysztof Frątczak, działacz łódzkiej „Solidarności" , w wojsku służył trzy lata, między 1973 a 1976 r. Trafił bowiem do marynarki. Służbę odbywał na Helu, na trałowcu.

- Wspomnień z wojska nie mam złych, bo złe się zapomina – mówił nam Krzysztof Frątczak. - Pamiętam, że gdy odchodziłem do cywila usłyszałem: żołnierz to z ciebie nie był dobry, ale byłeś dobrym fachowcem, to cię trzymaliśmy. Na okręcie wszystko bowiem musiało chodzić jak w zegarku!

Szkolenie przechodził w Ustce. Bywało, że „starszyzna" kazała szorować szczoteczką do zębów kafelki na podłodze.

- Ale najbardziej lubiłem sprzątać ubikacje – zdradza dziś Krzysztof Frątczak. - Była to robota na mokro, oblało się szlauchem i było posprzątane. A gdy kazali ścierać kurze, to człowiek się narobił, a tu przyszedł podoficer, przeciągnął watą i kazał jeszcze raz sprzątać.

Kiedy służył na Helu otrzymali sygnał, że rybakom w sieć zaplątała się torpeda, niewypał z czasów II wojny światowej. Popłynęli na miejsce. Zabrali torpedę. Udali się w miejsce, gdzie mogli ją wysadzić. Okazało się jednak, że mieli za krótki lont.

Pan Krzysztof pamięta, że kiedyś na statku pojawił się młody marynarz, który nie chciał się uczyć, nic nie umiał. Starsi żołnierze znęcali się nad nim. Musiał wykonywać najgorsze prace.

- Kiedyś słyszę chrobotanie - wspomina Krzysztof Frątczak. - Patrzę, a ten marynarz siedzi pod pokładem i wierci w kadłubie ręczną wiertarka mówiąc: „Zatopię ich, zatopię!" Wytłumaczyłem mu, że nie ma na to szans. Kazałem mu za to odkręcić właz wodny. Chłopak przestraszył się, że naprawdę zatopi statek. Ale od tego czasu zaczął się uczyć i stał się wreszcie marynarzem.

Filip w tym roku kończy ósmą klasę, w prywatnej podstawówce. Do kwalifikacji wojskowej ma jeszcze trochę czasu, jednak chętnie by już przed nią stanął. Jego marzeniem jest, by zostać wojskowym. Miał kilka lat, gdy z klocków budował czołgi, bawił się karabinami.

- Chcę iść do znanego liceum wojskowego w Warszawie – mówi Filip. - Nie boję się mieszkać w internacie, z daleka od rodziny. Cieszę się, ze włożę mundur.

eprasa.pl 3844d27273

WZÓR, GENY, A MOŻE PO PROSTU NATURA, CZYLI ZMĘCZENI ZIMĄ

To był długi, mroźny i śnieżny czas, właściwie nie - był, bo zima wciąż jeszcze trwa. Wielu z nas czuje się już zmęczonych krótkim dniem, niskimi temperaturami, zaspami, ślizgawicą. Niektórzy mówią o depresji, ale SAD (seasonal affective dis order), czyli sezonowa choroba afektywna naprawdę istnieje. Dlatego z taką niecierpliwością wyczekujemy wiosny

Dorota Kowalska

Marta w ostatni poniedziałek wstała rano, wyszła przed dom, żeby wsiąść do swojej małej Micry i ruszyć do pracy. Poczuła na twarzy krople deszczu i ucieszyła się.

- Naprawdę! To był taki ciepły, wiosenny deszcz - mówi.

Ma już dość zimy. Nawet nie śniegu i mrozu, jako rocznik 67. doskonale pamięta takie zimy z dzieciństwa, więc nawet ucieszyła się, że jest jak dawniej, ale nie może już znieść tej ciemnicy, tego smutku, tego wszechogarniającego poczucia beznadziei.

- Nienawidzę tego: wstaję do pracy - ciemno, wracam po pracy do domu - ciemno. Krótkie dni, długie noce. Cały czas w czterech ścianach - tłumaczy.

Ma dom z ogródkiem nieopodal lotniska w Pyrzowicach, niewielka miejscowość, wszyscy się znają. Wiosną, latem, nawet jesienią, większą część dnia spędzają na zewnątrz, bo koło domu, wiadomo, zawsze jest coś do roboty. A to kwiaty sadzi, a to chwasty wyrywa, coś posprząta, mąż majsterkuje w garażu. Przyjdzie sąsiadka, pogadają, przybiegną wnuki, pójdzie z nimi do pobliskiego lasu.

- Inna rzecz, że tę zimę przechorowałam. Trzy poważne infekcje, do tego atak rwy kulszowej, w sumie z miesiąc siedziałam w domu, bo nawet jak świeciło słońce, leżałam pod kocem i próbowałam dojść do siebie. Bardzo chciałam, żeby się to wszystko już skończyło - przyznaje.

Więc kiedy w poniedziałek wsiadała do samochodu, pomyślała sobie, że idzie ku dobremu, że za chwilę przyjdzie wiosna i znowu będzie się chciało żyć.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Roztopy w tym roku były wyjątkowo ponure, bo i śniegu sporo napadało. I było naprawdę ślisko

Polacy zimy nie lubią. Z badań wynika, że w kategorii „ulubiona pora roku Polaków" zdecydowanie wygrywa lato - wskazuje na nie aż 51 proc. badanych. Na drugim miejscu znajduje się wiosna, którą najbardziej lubi 33 proc. z nas. Jesień i zima mają po 5 proc. wskazań. 6 proc. badanych wybiera odpowiedź „trudno powiedzieć".

Inna rzecz, że tegoroczna zima zaskoczyła. Początek roku przyniósł opady śniegu i temperatury, jakich nie doświadczaliśmy od kilkunastu lat. Dziś wiadomo, że styczeń dawno nie był tak mroźny. Potwierdzają to nie tylko subiektywne odczucia, ale i pomiary meteorologów.

Według danych Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, anomalia temperatury powietrza od początku stycznia 2026 roku była mocno ujemna dla całej Polski. Krótko mówiąc: pierwszy miesiąc 2026 roku był zdecydowanie chłodniejszy, niż w latach poprzednich, a do tego śnieżny. Wiele miejscowości już pod koniec zeszłego roku, z powodu padającego śniegu, zostało niemal odciętych od świata.

W lutym wcale nie było lepiej. Doszło do tego, że w rejonie Chłopów Bałtyk zaczął zamarzać. Przy brzegu pojawiły się połacie lodu, a fale niosły ze sobą kry lodowe. Niemal arktyczne widoki. Turyści tłumnie ruszyli także w okolice Mierzei Wiślanej, by podziwiać olbrzymie torosy, ale prawdziwą sensacją była zamarznięta Motława w Gdańsku. Niektórzy pokusili się, by pojeździć po skutej lodem rzece na łyżwach albo urządzić sobie po niej spacer. To był 3 lutego, słupki rtęci tego dnia w Warszawie pokazywały minus 21 st. C, w Trójmieście było zaledwie kilka stopni więcej.

Potem zrobiło się cieplej, spadł deszcz i w niemal całej Polsce pojawiła się gołoledź. Nie po raz pierwszy zresztą, w ostatnim tygodniu stycznia marznące opady deszczu sprawiły, że w części szkół, zwłaszcza północnej Polski, odwołano lekcje, a z powodu oblodzenia sieci trakcyjnej mnóstwo pociągów nie ruszyło w trasę, inne miały kilkugodzinne opóźnienia.

Zimowa depresja

Dwa śnieżne i mroźne miesiące. Co niektórzy mają dość, są po prostu zimą zmęczeni. Jedno z forów internetowych

Internauta1: „Trzeba utopić jakąś Marzannę, żeby sobie poszła? Już starczy tych mrozów, śniegów i lodu. A sio! Miało być ocieplenie. Czekam na tradycyjną z ostatnich lat zimę 5-10 stopni na plusie i 20 stopni w marcu a 30 w kwietniu. I na słoneczko. Pozdrawiam".

Internauta 2: „Moje dzieci dziękują za mróz i śnieg".

Internauta3: „Żadnych sportów zimowych (narty, łyżwy, sanki...), żadnego lepienia bałwana i orła w śniegu? Nic kompletnie z tego nie lubią, naprawdę? Wierzę, jeśli tak piszesz, ale to pierwsze takie przypadki, wszystkie dzieci które znam lubią lekki mróz i śnieg. Zdecydowanie bardziej niż deszcz, kałuże, błoto i 5 st. C, gdy nie ma co robić na dworzu (to znaczy pewnie by było - taplanie się w tym błocie, ale na to już zwykle rodzice nerwów nie mają".

Internauta4: „Nie pamiętam, kiedy było ciepło i słonecznie. Naprawdę idzie dostać jakieś depresji. Ciągle ciemno, brzydko szaro. Czy tylko mi to przeszkadza? Mam taką naturę, że w momencie, kiedy robi się słonecznie, jestem żywszy, mam więcej chęci do czegokolwiek. W taką pogodę za oknem nie chce mi się dosłownie nic. A co jest najgorsze, najgorsze jest to, że nawet jak przyjdzie wiosna, to pewnie prawdziwie ciepło zrobi się w maju. W maju i czerwcu będziemy mieli trochę ciepła. By już w lipcu mieć pochmurne lato, a w sierpniu odczuwać nadchodzącą jesień. Ciężkie to życie w tym kraju".

Internauta5: „Ja tęsknię za wiosną. Na szczęście już od jakiegoś czasu mamy coraz dłuższy dzień, więc to mi poprawia samopoczucie. Oczywiście najpierw trzeba przeczekać całe to zimno i potem połazić po błocie".

Ewa, niewiele ponad 40 lat, czynna zawodowo. Całą sobą nie cierpi zimy.

- Nic mi się nie chce, wszystko widzę w czarnych kolorach, wszystko mnie drażni - mówi.

Choćby to ciągłe ubieranie i zdejmowanie czapek, szalików, ciepłych kurtek, to drapanie szyb w samochodzie, ta brudna od zabłoconych buciorów podłoga, ta ciemnica za oknem.

- W tym roku był śnieg, był mróz, było fajnie. Ale jak długo może być mróz? I to taki, że nie można wyjść z domu. Tydzień, dwa, no trzy. Ale dwa miesiące? - pyta retorycznie.

I dodaje, że jak już zrobiło się cieplej, to można się było zabić. Po jej dzielnicy nie dało się chodzić. Przez kilka dni ludzie do sklepów maszerowali jezdnią i nawet kierowcy na nich nie trąbili, bo na chodnikach zalegała kilkucentymetrowa warstwa lodu, dosłownie „szklanka".

- Gdzie nie zadzwonię, słyszę: „Ewa, ja chyba mam depresje, nic mi się nie chce", więc nie jestem w tych odczuciach taka osamotniona - argumentuje. I dodaje, że chyba najgorsze już za nami, że ma być cieplutko, że już bez śniegów i mrozów, przynajmniej w najbliższe dni.

Zimowa depresja naprawdę istnieje. Fachowo - SAD, czyli seasonal affective disorder (sezonowa choroba afektywna). Sezonowo, konkretnie w czasie jesieni i zimy, u wielu z nas pojawiają się zachowania, które rozpoznaje się w zaburzeniach nastroju. Jesteśmy apatyczni, bez powodu smutni, mamy problemy ze snem, trudniej nam się skupić, czy zapamiętywać. Unikamy znajomych, nie chodzimy do kina, ciężko nas wyciągnąć na spacer. Czasami towarzyszą temu dolegliwości somatyczne: bóle kręgosłupa, głowy, zaburzenia jelitowe, suchość śluzówek, brak apetytu lub wzrost apetytu, nasilenie objawów zespołu napięcia przedmiesiączkowego i inne.

I właściwie jest nam gorzej niż było jeszcze latem i wiosną, ale tak naprawdę od dawna nie jest dobrze: wojna w Ukrainie, wcześniej jeszcze pandemia, niepewna sytuacja na świecie, polityczne boje dużego pałacu z małym, rządu z opozycją, troska o to, co w naszych portfelach. Jest o czym myśleć i czym się stresować.

- Żyjemy w bardzo dużym napięciu, w bardzo dużym stresie od kilku lat i wracając troszeczkę do genezy, do przyczyny depresji - nasze układy nerwowe, po pierwsze - nie są przyzwyczajone do takich obciążeń, po drugie - trochę funkcjonują tak, jakby człowiek doświadczał takiego stresu parę tysięcy lat temu. Tak naprawdę jesteśmy przystosowani do radzenia sobie z krótkotrwałym intensywnym stresem, który dość szybko mija. Dzieje się coś trudnego, denerwujemy się, ale też ten stres jest napięciem, które pomaga nam mobilizować organizm do obrony, ucieczki, schowania się. Po pewnym czasie sytuacja mija. Natomiast my funkcjonujemy od kilku lat w ciągłym napięciu - tłumaczyła mi psycholog Maria Rotkiel.

Nasz organizm nie jest do tego przystosowany. Do tego jeszcze to - zima, krótkie dni, szarówka za oknami, ciągły brak słońca. Nic nam się nie chce, najchętniej weszlibyśmy pod kocyk i przeczekali ten ciężki czas. Jak tłumaczą psychologowie, te zmiany nastroju wynikają także z naszej fizjologii, trochę tak mamy, szczególnie w naszej strefie klimatycznej, że przysypiamy na jesień i zimę. To odpowiedź naszego organizmu na to, co za oknem.

Ten stan da się zresztą medycznie wytłumaczyć, jest związany z funkcjonowaniem szyszynki, która wytwarza melatoninę - a więc hormon snu. W nocy poziom melatoniny jest zawsze najwyższy, dlatego też stajemy się senni, zmęczeni, a organizm przestawia się na wypo-

eprasa.pl 3844d27273

czynek. Jest to nasz naturalny, dobowy rytm snu i czuwania.

Podstawowym czynnikiem regulującym ilość melatoniny jest to, ile światła dociera przez oko do mózgu. Jeśli jest go więcej choćby latem - szyszynka wydziela mniej melatoniny, a gdy jest go zbyt mało jak zimą - więcej. Jesteśmy wtedy ociężali, apatyczni i niczego nam się nie chce.

Tylko problem w tym, jak odróżnić takie sezonowe wahnięcie nastroju od depresji, która, jak twierdzą eksperci, jest już dzisiaj najpoważniejszym problemem społecznym na świecie.

- Pierwsza wskazówka jest taka, że przy sezonowym obniżeniu nastroju i w ogóle przy obniżeniu nastroju jesteśmy jeszcze w miarę podatni na nasze sprawdzone sposoby na poprawianie humoru. Jeżeli spotkam się z przyjaciółmi i to poprawi mi humor, jeżeli sprawię sobie jakąś przyjemność i to poprawi mi humor, jeżeli przez weekend odpocznę i to poprawi mi humor, to jest ogromna szansa, że mówimy o obniżeniu nastroju, które jest też bardzo wrażliwe na czynniki zewnętrzne. Krótko mówiąc - mam gorszy dzień, czuję się gorzej, ale kiedy mam lepszy dzień, czuję się lepiej. Kiedy wyjdzie słonko, ktoś się do mnie uśmiechnie, wcześniej wyjdę z pracy, zjemy dobry obiad, to mój nastrój się poprawi - wtedy mamy do czynienia z sezonowym obniżeniem nastroju tłumaczy Maria Rotkiel.

Depresja, niestety, jest zaburzeniem nastroju i chorobą na tyle poważną, że takie prozaiczne sposoby na poprawianie samopoczucia nie zadziałają. Osoba z depresją nie będzie się czuła lepiej, kiedy zaświeci słońce, pewnie nawet go nie zauważy.

FOT. CC

Na przednówku było źle również naszym przodkom. No chyba że przyleciały bociany, jak na obrazie Gierymskiego

Rzeczywistość i mity

Może stąd pojawiło się pojęcie Blue Monday, czyli najbardziej depresyjnego dnia w roku, który przypada nie kiedy indziej, a w samym środku zimy, konkretnie w trzeci poniedziałek stycznia. Tyle że ponoć słynny Blue Monday nie istnieje. To mit, naukowcy dodają: szkodliwy.

Ale po kolei: w 2004 roku do Cliffa Arnalla, wówczas prowadzącego wieczorne zajęcia z psychologii na Uniwersytecie Cardiff, zgłosiła się firma PR-owa, która na polecenie biura podróży Sky Travel, poprosiła Arnalla, by pomógł obliczyć, przynajmniej tak to rozumiał, „najlepszy dzień na rezerwację/kupno wycieczki".

Arnall wziął się do pracy, stworzył pseudonaukowy wzór matematyczny, uwzględniający pogodę, ale też rozmaite czynniki niepoliczalne, jak „motywację" czy „potrzebę podjęcia działania". Nie było w tym jednak naukowej metodologii, sam Arnall nie spodziewał się, że jego teoria zdobędzie tak dużą popularność.

- Pierwotnie zostałem poproszony o wymyślenie czegoś, co rozumiałem jako najlepszy dzień do zarezerwowania letniej wycieczki, ale gdy zacząłem myśleć o tym, co motywuje do rezerwacji urlopu, przypominać sobie, co tysiące osób mówiły mi o zarządzaniu stresem, były czynniki wskazujące na trzeci poniedziałek stycznia jako szczególnie depresyjny... Ale wypuszczenie tego w świat nie było zbyt pomocne. Twierdzenie, że to najbardziej depresyjny dzień w roku, to niemal samospełniająca się przepowiednia - opowiadał potem w rozmowie z „The Telegraph".

Wzór użyty przez Arnalla naukowcy określają mianem „niedorzecznego", „niemającego naukowych podstaw". Zresztą sam autor przyznaje, że Blue Monday nie miał być odkryciem naukowym, a jedynie pseudonaukową zabawą służąca celom marketingowym. Nie miał też być wyliczeniem „najbardziej depresyjnego dnia w roku", jak potem ogłaszali to eksperci od marketingu, a najlepszym dniem na kupno wycieczki.

Warto przy tym dodać, że Cliff Arnall nigdy nie był pełnoprawnym wykładowcą psychologii na Cardiff University, a uczelnia swojego czasu odcięła się od teorii o Blue Monday, ale też psychiatrzy podkreślali, że teza Arnalla jest szkodliwa dla osób cierpiących na depresję. Sugeruje bowiem, że depresja jest krótkotrwała, zależna od czynników zewnętrznych, a sprawa nie jest tak oczywista i prosta.

W 2018 roku Arnall dostrzegł szkodliwość swojej zabawy, bo postanowił ruszyć z kampanią obalającą mit, który sam stworzył. Co zabawne, robił to we współpracy z liniami lotniczymi Virgin Atlantic i biurem podróży Virgin Holidays. Kampania ma z jednej strony obalać mit, a z drugiej pokazywać, że początek roku to przede wszystkim nowe możliwości w życiu.

Wojtek, 36-latek, też nie lubi zimy. Nie ma szans na takie aktywności, jak wtedy, gdy jest sucho, słonecznie i dzień trwa dłużej. Dzisiaj, kiedy przychodzi po pracy do domu, jest ciemno, a on lubi rower, wspinaczki, wyprawy w góry.

- Tej zimy z rowerem było kiepsko: za dużo śniegu, albo za ślisko. Dwa razy chodziłem po górach, ale warunki były naprawdę ciężkie - mówi.

I narzeka na to, co wszyscy; na krótki dzień, na drapanie szyb w samochodzie, na ciągłe ubieranie i rozbieranie siebie i dzieciaków.

- Dodałabym do tego jeszcze brak świeżych warzyw, owoców - dorzuca Jola, żona.

Oboje dochodzą do wniosku, że może to nasze zimowe zmęczenie to geny, DNA. W końcu większość z nas ma chłopskie pochodzenie, a dawniej przednówek to był na wsiach czas nędzy i głodu, prawdziwa walka o przeżycie. Spiżarnie świeciły pustkami, ziemia nie dawała jeszcze nowych plonów, a trzeba było przecież coś jeść. Więc gotowało się lebiodę, uznawaną za chwast i dodawano ją do kaszy. Przyrządzano liście pokrzywy, ostu, powoju, rzęsy, przydawały się trawy rosnące na łąkach - mietlica, manna, a nawet perz. Może stąd przysłowia: „Na Świętego Marka nie ma co włożyć do garnka", „Kiedy starzec przeżył marzec, to będzie żył", czy wciąż aktualne: „Byle do wiosny". Mniej witamin, mniej słońca, ciężko musiało się wtedy żyć. Dzisiaj większość z nas między styczniem i kwietniem nie cierpi głodu, ale z samopoczuciem nie zawsze jest dobrze, więc może rzeczywiście jest trochę prawdy z tymi genami i naszym DNA.

Na przyszłość

W tym roku pewnie te rady już się nie przydadzą, bo wszystko wskazuje na to, że najgorszą zimę mamy za sobą, ale naukowcy dokładnie przyjrzeli się SAD i doszli do kilku wniosków.

„SAD występuje u kobiet czterokrotnie częściej niż u mężczyzn. Ma to związek z cyklicznym wydzielaniem żeńskich hormonów płciowych, estrogenu i progesteronu" - wyjaśnia w rozmowie z magazynem „Vogue" specjalistka z zakresu psychiatrii dr Natasha Bijlani. Dlatego warto przyjrzeć się swojej diecie. Zamiast sięgać po wysoko przetworzoną, bogatą w tłuszcz i cukry proste żywność, postawić na źródła węglowodanów złożonych - jeść banany, orzechy czy rośliny strączkowe, które zapobiegają drastycznym wahaniom poziomu cukru we krwi. Niekontrolowany apetyt na słodycze zwalczyć uwzględnieniem w swoim menu pełnowartościowego białka.

Dalej - suplementacja. „Przyjmowanie witaminy D w sezonie jesienno-zimowym jest absolutnie niezbędne. Należy wybrać odpowiednią do wieku, wysoką dawkę, a oprócz tego korzystać z jak największej ilości światła dziennego" - radzi dietetyczka Rosemary Ferguson. Niedobór witaminy D może mieć fatalny wpływ nie tylko na nasz nastrój, ale i ogólne funkcjonowanie organizmu, osłabia bowiem układ immunologiczny i reakcje odpornościowe, a co za tym idzie zwiększa ryzyko infekcji. Witamina D odgrywa również ważną rolę w regulacji gospodarki wapniowo-fosforanowej, wpływając na pracę układu kostnego.

Kolejną skuteczną metodą na poprawę samopoczucia jest ruch. „W przypadku sezonowego zaburzenia afektywnego wskazane jest kontynuowanie ćwiczeń, a nawet zwiększenie ich intensywności. W miarę regularne podejmowanie wysiłku aerobowego ma udokumentowany pozytywny wpływ na nastrój. Nie musisz jednak biegać, aby złagodzić objawy - możesz ćwiczyć jogę, tai chi lub medytować" - tłumaczy James McDeavitt, prof. fizykoterapii i rehabilitacji oraz dziekan ds. klinicznych w Baylor College of Medicine. „Joga fantastycznie wpływa na samopoczucie osób cierpiących na SAD. Oczyszcza umysł, zwiększa poczucie równowagi i dodaje energii" - wskazuje instruktorka jogi Genny Wilkinson Priest. Dobre na łagodzenie objawów zaburzeń depresyjnych jest także spacerowanie.

Warto też wyjść do ludzi, nawet jeśli spotkanie z przyjaciółmi jest ostatnią rzeczą, na jaką mamy ochotę. „Zaplanuj rozmowę z przyjacielem - choćby telefoniczną lub za pośrednictwem Zooma. Dzięki temu poczujesz się mniej samotny, odpędzisz negatywne myśli i nadasz strukturę swojemu harmonogramowi dnia" - radzi dr Bijlani. I dodaje, że równie dobrym pomysłem jest spędzanie wolnego czasu w otoczeniu zieleni. Uczeni z Uniwersytetu Exeter w 2019 roku przeprowadzili badania i dowiedli, że osoby, które przebywają na łonie natury przez co najmniej 120 minut tygodniowo, są mniej narażone na sezonowe wahania nastroju i znacznie rzadziej zgłaszają pogorszenie zdrowia psychicznego.

Tyle naukowcy. Może bogatsi o tę wiedzę łatwiej przeżyjemy kolejną zimę. W tym roku trzymamy się myśli, że przed nami cieplejsze, słoneczniejsze i przede wszystkim dłuższe dni.

PAP

REKLAMA 0011484076

ŻARÓW

BURMISTRZ MIASTA ŻARÓW

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na najem lokalu niemieszkalnego (pomieszczenia na prowadzenie siłowni sportowej), położonego w Żarowie przy al. Janusza Korczaka 1, dz. nr 941/27, KW nr SW1S/00051389/8, na parterze budynku noclegowo-rekreacyjnego, o łącznej powierzchni użytkowej **369,10 m²**.

W skład lokalu wchodzą: pomieszczenie siłowni o pow. 197 m², sala fitness o pow. 88,70 m², 2 szatnie o pow. 13 m² i 13,20 m², 2 x w.c. z przedsionkiem o pow. łącznej 18,5 m², 2 x natryski o pow. łącznej 17,8 m², pomieszczenie magazynowe o pow. 5,10 m², korytarz o pow. 12,2 m², recepcja o pow. 3,6 m².

Lokal znajduje się w budowanym budynku noclegowo-rekreacyjnym, który zostanie oddany do użytku w terminie do 30.05.2026 r.

Umowa najmu zawarta zostanie na okres 10 lat, licząc od dnia 1.07.2026 r. z możliwością podpisania umowy najmu we wcześniejszym terminie w przypadku wcześniejszego odbioru i oddania do użytkowania budynku.

Przetarg odbędzie się **w dniu 31.03.2026 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Miejskim w Żarowie**, ul. Zamkowa 2, II piętro, pokój nr 19.

Przetarg polegać będzie na licytacji stawki czynszowej za 1 m² powierzchni użytkowej lokalu, płatnej w stosunku miesięcznym, do 10. dnia każdego miesiąca.

Stawka wyjściowa do przetargu wynosi 27 zł za 1 m² netto (do wylicytowanej stawki czynszu zostanie doliczony podatek VAT 23%)

Wysokość postąpienia – nie mniej niż 0,27 zł

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

Wpłata wadium w wysokości **1000 zł** na konto: Santander Bank 97 1090 2369 0000 0001 4749 3760 **najpóźniej do dnia 27 marca 2026 r. włącznie**. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Żarowie.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygra przetarg, zaliczone zostanie na poczet pierwszego czynszu najmu, pozostałym uczestnikom wadium zwrócone zostanie w terminie do 3 dni od dnia zakończenia przetargu.

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli chociaż jeden uczestnik zaoferuje cenę o co najmniej jedno postąpienie powyżej stawki wyjściowej.

Ogłoszenie o przetargu wraz ze wzorem umowy oraz szkicem lokalu umieszczone jest na stronie internetowej Urzędu: www.um.zarow.pl.

Uczestnik zobowiązany jest do przedłożenia komisji przetargowej dowodu wpłaty wadium oraz dokumentu tożsamości **przed otwarciem przetargu**.

W przypadku, gdy uczestnikiem przetargu jest osoba prawna, osoba upoważniona do reprezentowania uczestnika powinna przedłożyć do wglądu aktualny wypis z Krajowego Rejestru Sądowego.

Jeżeli uczestnik jest reprezentowany przez pełnomocnika, konieczne jest przedłożenie oryginału pełnomocnictwa upoważniającego do działania na każdym etapie postępowania przetargowego (dotyczy także małżeństw, gdy tylko jedno z małżonków jest obecne na przetargu).

Wpłata wadium przez uczestnika przetargu jest równoznaczna z potwierdzeniem przez niego faktu zapoznania się z warunkami przetargu i ich akceptacją oraz treścią klauzuli informacyjnej (RODO).

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Referacie Nieruchomości, Gospodarki Przestrzennej i Lokalowej UM w Żarowie, ul. Zamkowa 2, pokój nr 21, II piętro, tel. 74 306 73 01, e-mail: w.chodorowski@um.zarow.pl.

Burmistrz Miasta Żarów zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.

eprasa.pl 3844d27273

Tomasz Bocheński, dyrektor artystyczny Polska Press Grupy, z 31 nagrodami w międzynarodowym konkursie European Newspaper Award

Jury najważniejszego europejskiego konkursu grafiki European Newspaper Award ponownie doceniło prace Tomasza Bocheńskiego, dyrektora artystycznego Polska Press Grupy. W 27. edycji konkursu otrzymał 31 nagród w kilku kategoriach. European Newspaper Award to najbardziej prestiżowa nagroda graficzna branży medialnej w Europie. Tomasz Bocheński po raz kolejny znalazł się wśród jej laureatów, rok temu jury uhonorowało 19 jego prac.

W tym roku międzynarodowe jury otrzymało kilka tysięcy prac z 22 krajów Europy. Spośród nich 11-osobowe międzynarodowe jury wyłoniło zwycięzców.

Laureatem po raz kolejny został Tomasz Bocheński, dyrektor artystyczny Polska Press Grupy, nagrodzono 31 jego prac, w tym okładki w m.in. kategoriach wydarzeniowych: 80 rocznica zakończenia II wojny światowej, czy wybór papieża.

W jury konkursu zasiadali dziennikarze, naukowcy i dyrektorzy artystyczni z Austrii, Szwecji, Danii, Finlandii, Holandii, Portugalii, Szwajcarii i Niemiec. Docenili prace Tomasza Bocheńskiego tworzone dla „Głosu Wielkopolskiego", „Dziennika Łódzkiego", „Dziennika Zachodniego", „NTO" oraz „Polski Metropolii Warszawskiej", a także wiele okładek magazynu Puls, który w każdy piątek ukazuje się we wszystkich tytułach Polska Press Grupy.

- Polska Press to duża firma multimedialna z najważniejszymi serwisami internetowymi w największych polskich miastach. Na tym koncentrujemy naszą działalność. Ale nasze brandy to brandy historyczne, najbardziej prestiżowe w regionach, które swoją wartość budują od kilkudziesięciu lat, a zaczynały w papierze. Wciąż wydajemy gazety codzienne w regionach, bo wciąż są Czytelnicy, który cenią sobie taką formę przekazywania treści. I dla nich zachowujemy najwyższa jakość - także graficzną. Tomasz Bocheński, nasz dyrektor artystyczny, to znakomity symbol połączenia tradycji z innowacjami. Wygrywa konkursy na okładki prasowe, ale jednocześnie na graficzne rozwiązania multimedialne. Taka jest właśnie Polska Press - mówi Marek Twaróg, redaktor naczelny Polska Press Grupy.

Tomasz Bocheński kreuje i współtworzy projekty graficzne gazet, projekty prasowe, projekty online od wielu lat. Wielokrotnie zdobywał najbardziej prestiżowe nagrody w konkursach w Polsce i na świecie, zarówno za prace związane z prasą, jak i projektami internetowymi. W dorobku ma kilkadziesiąt nagród m.in. Grand-Front oraz Chimera Grand Prix, a także zwyciężał w konkursach międzynarodowych: European Newspaper Award oraz Best of News Design - The Society for News Design w USA.

- Istotą dobrej okładki prasowej nie jest to, żeby ładnie wyglądała. W moich pracach istotą jest symbolika - czysta, mocna i uniwersalna. Taka, która pozwala Czytelnikowi odczytać całe znaczenie w ułamku sekundy, jeszcze zanim w ogóle otworzy pismo. Bardzo często nie używam na okładce prawie żadnego tekstu - czasami ani jednego słowa. Daję Czytelnikowi obraz, kolor, metaforę i gest. Daję mu znak. A on sam już wie, o co chodzi. Czuje to. Rozumie to. To właśnie uwielbiam w sile grafiki prasowej: potrafić powiedzieć wszystko, nie mówiąc nic - mówi laureat.

European Newspaper Award to najważniejsza w Europie nagroda, przyznawana od 1998 roku artystom i grafikom z branży medialnej.

European Newspaper Award
NEWSPAPER DESIGN · CONCEPT

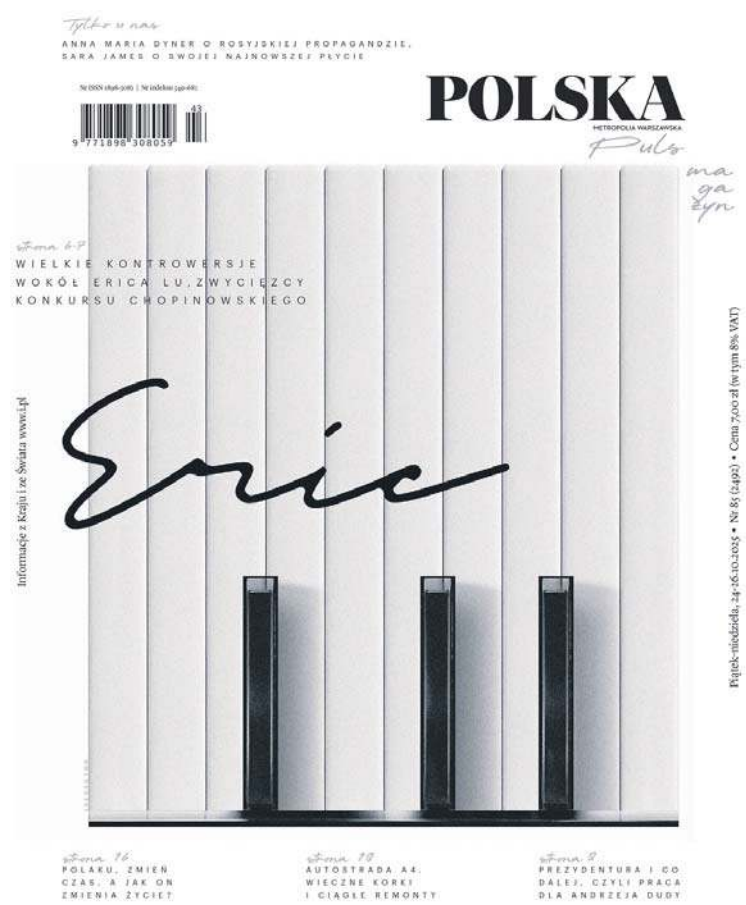

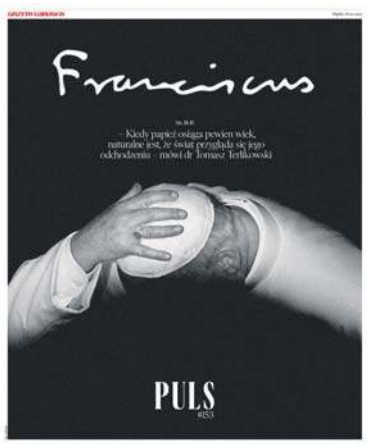

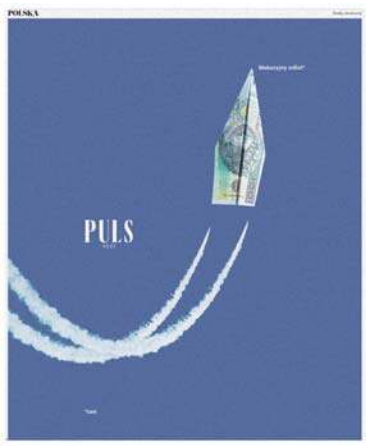

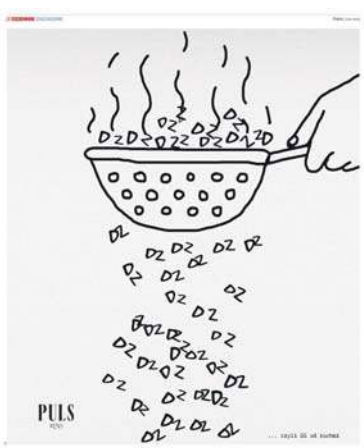

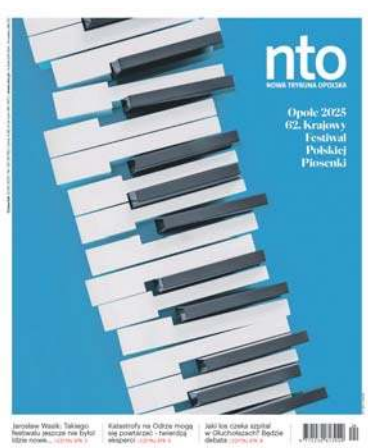

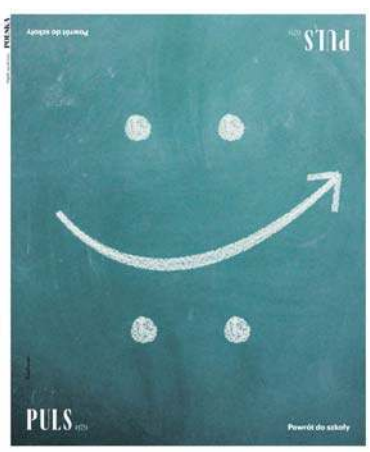

eprasa.pl 3844d27273

ESTETYKA/ PSYCHOLOGIA

Wybierając się na zakupy, emocje schowaj do kieszeni

Od czego zależy, czy przedmiot jest dobrze lub źle zaprojektowany? Kiedy spełnia on oczekiwania użytkowników, a kiedy zaspokaja wyłącznie ambicje projektanta? Co sprawia, że jedne przedmioty przechodzą do historii, a inne ulegają zapomnieniu? Na te i inne pytania odpowiada Don Norman, autor tomu „Dizajn i emocje". Z podtytułem „Dlaczego rzeczy przypadają nam do serca (albo działają na nerwy)".

Ładniejsze na propsie

Norman to z zawodu amerykański psycholog kognitywny i projektant. Ma też tę zaletę, że potrafi zrozumiale wyjaśnić, na czym polega funkcjonalność projektowania i na czym opierają się nasze relacje z przedmiotami. Bo trudno zaprzeczyć, że takie mamy. I że wywołują one emocje, a czasem wręcz ich eksplozję.

Weźmy choćby pod uwagę taki fakt, że tzw. ładne rzeczy sprzedają się lepiej i „lepiej działają". Tak przynajmniej się nam wydaje do momentu, gdy przekonamy się, że nabyliśmy szmelc. Wtedy urwany uchwyt do szafki, wyszczerbiony kubek do kawy, albo zacinający się budzik budzą naszą wściekłość.

Rządzi estetyka

Wiedza o tym, że „ładne" wygrywa z „brzydkim" stanowi bezcenny sekret projektantów, a co za tym idzie handlowców. A to z kolei staje się obiektem analiz badaczy, biorących pod lupę zjawisko, w którym rozmaite aspekty ludzkiej psychiki wpływają na nasz stosunek do przedmiotów.

Ta wiedza jest kluczem. Przykładowo: wystarczy zaprojektować ładną i funkcjonalną klamkę do auta, aby potencjalny kierowca inaczej nań patrzył. Chromowana klamka do Ferrari Dino 206 GT, wymyślona przez Marcello Gandiniego z firmy Bertone, jest ładna i niezawodna, ale już o samym aucie, a szczególnie o jego mechanice nie można tego powiedzieć. Są na tyle wydziwnione, że ich miejsce jest raczej w muzeum osobliwości, a nie na drodze.

Tak jak piękny w kolorze dzbanek, będący własnością autora książki. Od zwykłych różni się tym, że ma dzióbek z tej samej strony co uchwyt. Korzystanie zeń jest niemożliwe, co zresztą przewidział projektant nazywając go „dzbankiem dla masochistów". Ale nadzwyczaj pięknie wygląda na półce.

Magnes na lodówkę

Nie każdego stać na Ferrari, ale w każdym mieszkaniu stoją pamiątki z wakacyjnych wojaży: miniaturowe wieże Eiffela, małe ratusze w Lublinie, czy stołeczne Pałace Kultury. Z kolei na lodówkach błyszczą magnesy z Majorki i Szarm el-Szejk. Z estetycznego punktu widzenia niektóre tak paskudne i kiczowate, że oczy bolą.

Ale trzymamy je i chwalimy się znajomym. Dlaczego? Bo - dowodzi Norman - mają na tyle „bogate znaczenie emocjonalne", że pomijamy ich ewidentną brzydotę. Są kluczem do wspomnień i gdyby projektanci mieli klucz do tej sfery ludzkiej psychiki, produkowaliby kicz na indywidualne zamówienia w ilościach hurtowych. **grab**

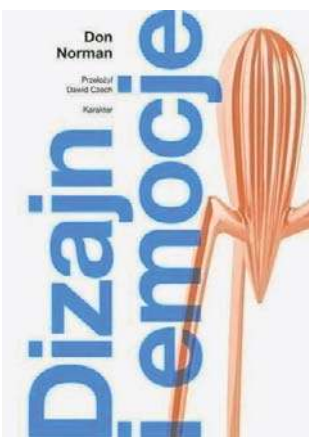

Don Norman, „Dizajn i emocje", wyd. Karakter, Kraków 2026, cena 75 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Była wyraźnie niezadowolona

Pod koniec listopada 2025 roku celebrytka ponownie wystąpiła o rozwód, tym razem podejmując decyzję o definitywnym zakończeniu małżeństwa z Baronem. Rozprawa odbyła się w miniony wtorek. Według relacji Pudelka korytarz sądowy wypełnił się ochroniarzami, dziennikarzami i fotoreporterami. Pojawili się także funkcjonariusze policji. Muzyk stawił się na miejscu z prywatną ochroną. Chwilę później przybyła także Kubicka. Małżonkowie oddalili się od zgromadzonych przed salą osób, a na korytarzu rozległy się krzyki. Po zaledwie piętnastu minutach Kubicka i Baron opuścili salę sądową. Na twarzy modelki malowało się wyraźne niezadowolenie, znów podniosła głos. Prawniczka Barona powiedziała jedynie na korytarzu, że „sprawa jest wciąż w toku".

KATARZYNA CICHOPEK

Zareklamowała swoje perfumy

Celebrytka i Maciej Kurzajewski, którzy powiedzieli sobie „tak" pod koniec października, dopiero teraz wybrali się w podróż poślubną. Cichopek wrzuciła właśnie szereg zdjęć z Egiptu. Na kadrach widzimy, że odwiedzili muzeum w Gizie i podziwiali piramidy. Nie zabrakło również wspólnego selfie. „Miesiąc miodowy - część pierwsza" - podpisała prezenterka fotografie. Korzystając z okazji, zareklamowała też swoje autorskie perfumy. „Właśnie podróże są dla mnie inspiracją w tworzeniu nowych zapachów" - powiedziała w opublikowanym na Instastories nagraniu.

MAJA HYŻY

Chce wrócić silniejsza

Piosenkarka poddała się w ostatnich dniach operacji plastycznej, mającej poprawić wygląd brzucha. Celebrytka postawiła na klinikę, która jest wyjątkowo popularna wśród rodzimych gwiazd show-biznesu. Na operację wybrała się w ramach współpracy reklamowej, więc ochoczo opowiada o tym na Instagramie. Zamieściła specjalny wpis, który zilustrowała zdjęciami ze szpitalnego łóżka. „Brzuch, który dał życie czwórce dzieci, dziś oddaję w dobre ręce. Jestem już w klinice. Za chwilę operacja. Bo jestem mamą. A mama też ma prawo być zaopiekowana. Wracam silniejsza. Widzimy się po drugiej stronie" - napisała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Omenaa Mensah urodziła się w Polsce, ale wspomina o swoich afrykańskich korzeniach

DOROTA SZELĄGOWSKA

Zbudowała się na nowo

Jesienią zeszłego roku prezenterka pojawiła się w nowym programie TVN Style - „Ej, Stara!", gdzie w towarzystwie ekspertek i zaproszonych gości podejmowała temat zmian, jakie niesie ze sobą wiek. W najnowszym wywiadzie z magazynem „Viva!" ponownie poruszyła wątek samoakceptacji i relacji z własnym ciałem w związku ze starzeniem się. - W ciągu ostatnich dziesięciu lat, oprócz tego, że dojrzałam, zbudowałam się na nowo, uspokoiłam i dorosłam, również się postarzałam. Głównie fizycznie, bo to, co zmienia się w głowie, traktuję jako rozwój. Choć muszę przyznać, że chyba nigdy w życiu nie czułam się lepiej w moim ciele. Być może to zasługa stymulatorów i botoksu w lwiej zmarszczce, a być może tego, że zaczęłam dbać o siebie z miłości, a nie z nienawiści - podsumowała.

NATALIA KUKULSKA

Kończy właśnie 50 lat

Popularna piosenkarka i jej mąż Michał Dąbrówka wyjechali na kolejne wakacje. Wcześniej szusowali razem we włoskich Dolomitach, a teraz wybrali się na słoneczne Malediwy. Artystka opublikowała niedawno serię zdjęć z urokliwej wyspy. Śmiało pozuje w zwiewnych tunikach, wygrzewa się na hamaku, tańczy na pomoście czy wraz z ukochanym uprawia snorkeling. Kukulska zaprezentowała widzom kilka typowo letnich stylizacji: białe, koronkowe topy, krótkie kombinezony czy zwiewne szaty. Nie zabrakło oczywiście zdjęć w stroju kąpielowym i bikini. „Za tydzień kończę 50 lat. Musiałam to przetrawić. Wybrałam do tego optymalne miejsce. Może będzie łatwiej. Lecę dalej" - napisała na Instagramie.

OMENAA MENSAH

Z królewskiego rodu

Celebrytka wraz z córką gościła w programie Marcina Mellera na antenie Eska Rock. Podczas rozmowy opowiedziała o swoim pochodzeniu. - Jestem pół Europejką, pół Afrykanką, tak siebie staram się określać. Urodzoną w Polsce i tutaj są moje wspaniałe korzenie, moja edukacja, moja przynależność, mój sposób bycia, ale serce i taki vibe pochodzi na pewno z Afryki, z plemienia Aszantów, z którego się wywodzę. Jest to ród królewski, z czego jesteśmy bardzo dumne. I od dnia, w którym poznałam swoich kuzynów, kuzynki, króla Aszantów, zobaczyłam, jak wspaniała i barwna jest kultura Aszantów i jak ważna w całej Afryce - podkreśliła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj śmiało, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że spokojna rozmowa przyniesie dziś lepsze efekty niż presja.

Ryby (19.02 - 20.03)
Małe przyjemności poprawią nastrój. Horoskop na dziś radzi zadbać o komfort i nie odkładać ważnej decyzji.

Baran (21.03 - 19.04)
Dzień sprzyja kontaktom i nowym pomysłom. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać – ktoś przekaże Ci cenną wskazówkę...

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę dla siebie i zadbać o domowy spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją w pracy lub w długo odkładanym projekcie.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie spraw przyniesie ulgę. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by skupić się na szczegółach.

Lew (23.07 - 22.08)
Relacje będą dziś w centrum uwagi. Horoskop dzienny zapowiada, że szczera rozmowa pomoże przywrócić równowagę i spokój.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi, by nie ignorować przeczucia, szczególnie w sprawach finansów.

Waga (23.09 - 22.10)
Chęć zmian doda Ci energii. Horoskop dzienny na piątek wróży, że mały krok w nową stronę może dziś otworzyć ciekawe możliwości.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny to wskazówka, by precyzyjnie trzymać się przyjętego planu.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twój nieszablonowy pomysł może zaskoczyć otoczenie. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie mówić o swoich inspiracjach.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że kreatywne zajęcie lub sztuka pomogą odzyskać wewnętrzną harmonię.

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk**, Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska**, Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**, Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj**, Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok, **tel. 85 74 89 610, redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl**, Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 3844d27273

W Szczecinie o przyszłości energetyki wiatrowej

Jarosław Jaz
Szczecin

2 marca 2026 roku w Teatrze Polskim w Szczecinie odbędzie się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First".

Polska Press Grupa, we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, organizuje II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First". Celem wydarzenia jest włączenie polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw w realizację wielomiliardowych inwestycji w farmy wiatrowe na lądzie i morzu.

– Polska transformacja energetyczna to nie tylko wielkie inwestycje, ale przede wszystkim realna szansa rozwojowa dla krajowych przedsiębiorstw. II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej tworzy przestrzeń, w której polskie firmy, zwłaszcza z sektora MŚP, mogą zdobyć wiedzę, nawiązać relacje i przygotować się do udziału w projektach, które w najbliższych latach będą kształtować gospodarkę i bezpieczeństwo energetyczne kraju. Naszym celem jest łączenie biznesu, administracji i inwestorów wokół idei „Local First" – mówi Zenon Nowak, prezes zarządu Polska Press Grupy.

FOT. 123RF

Koncepcja „Wind Factory of Europe" zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej

Silne zaplecze, lokalne kompetencje

Inicjatywa stanowi bezpośrednią kontynuację debaty zapoczątkowanej podczas I edycji Forum we wrześniu 2025 roku w Warszawie. Wówczas zdefiniowano pilną potrzebę stworzenia stałej platformy dialogu między administracją rządową, inwestorami a polskim biznesem. Tegoroczne spotkanie w Szczecinie koncentruje się na praktycznym wymiarze idei „Wind Factory of Europe". Koncepcja ta, zrodzona na Pomorzu Zachodnim, zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej w oparciu o lokalne kompetencje, technologie i zasoby. Jej celem jest rozwój odpornego i konkurencyjnego łańcucha dostaw, w którym polskie firmy odgrywają kluczową rolę zarówno w projektach onshore, jak i offshore. Włączenie MŚP w realizację projektów wiatrowych oznacza nie tylko nowe możliwości biznesowe i dywersyfikację działalności, lecz także wzmocnienie regionalnych gospodarek, zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego oraz realizację celów klimatycznych Unii Europejskiej.

– Pomorze Zachodnie, jeśli chodzi o rozwój energii wiatrowej, jest liderem w kraju. To nie przypadek, bo transformację energetyczną rozpoczęliśmy dwadzieścia pięć lat temu. Dlatego oczekujemy, że Szczecin i województwo zachodniopomorskie staną się filarem krajowego zintegrowanego modelu rozwoju przemysłu morskiej energetyki wiatrowej, w którym wszystkie kluczowe ogniwa, od przygotowania i budowy, przez eksploatację, aż po serwis i recykling, będą miały tu swoje zakorzenienie – podkreśla Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego

Rząd, eksperci, przedsiębiorcy

Wydarzenie będzie poświęcone roli polskich przedsiębiorstw, w szczególności małych i średnich firm, w realizacji wielkoskalowych projektów energetycznych. Bogaty program II edycji Forum pozwoli wyposażyć przedsiębiorców w kompleksową wiedzę niezbędną do wejścia na rynek OZE. Przedstawiciele Ministerstwa Aktywów Państwowych, prezes zarządu Orlen SA Ireneusz Fąfara, a także przedstawiciele Enea SA, PGE Baltica, ARP SA oraz szczecińskiej stoczni Wulkan będą dyskutować o „Local content jako narzędziu rozwoju polskiego przemysłu". W dyskusji o „Samorządach jako filarze local first" udział wezmą marszałkowie województw zachodniopomorskiego, lubuskiego i wielkopolskiego. Panele dotyczyć będą również finansowania i zabezpieczenia inwestycji. Udział wezmą w nim przedstawiciele banków PKO BP oraz BGK i państwowego ubezpieczyciela PZU SA, a także „Onshore i offshore – skala inwestycji i potencjał polskich firm" z przedstawicielami polskich spółek energetycznych.

Eksperci i praktycy branżowi szczegółowo omówią znaczenie strategii „Local First", wskazując konkretne korzyści z niej płynące. Uczestnicy wydarzenia zapoznają się z aktualną mapą planowanych inwestycji w energetyce wiatrowej oraz poznają potencjał kontraktowy, jaki te projekty generują dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Narzędzia dla polskich firm

Kluczową częścią merytoryczną wydarzenia będzie analiza wymagań technicznych i formalnych. Prelegenci wyjaśnią zawiłości procedur certyfikacyjnych oraz standardy zakupowe obowiązujące w projektach dużej skali, co pozwoli firmom lepiej przygotować się do postępowań przetargowych. Uzupełnieniem tej wiedzy będzie przegląd dostępnych mechanizmów finansowania transformacji i rozwoju przedsiębiorstw.

Wydarzenie wpisuje się w szerszy kontekst działań rządowych na rzecz zwiększenia udziału tzw. local content w strategicznych inwestycjach. Jak podkreślano podczas poprzedniej edycji, w najbliższej dekadzie sektor ten zaabsorbuje biliony złotych. II Forum w Szczecinie ma za zadanie dostarczyć polskim firmom narzędzi, dzięki którym kapitał ten pozostanie w krajowym obiegu gospodarczym.

Partnerami medialnymi II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First" są: StrefaBiznesu.pl, Naszemiasto.pl, Głos Szczeciński i GS24.pl.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ z aneksem, łazienką, B-stok, 505925517, 600693346

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Praca

ZATRUDNIĘ

MURARZA i pomocnika budowlanego z zamieszkaniem, tel. 600738387.

MURARZY, cieśli, zbrojarzy, 503-878-869

POSZUKIWANA księgowa Wspólnot Mieszkaniowych. tel. 883 959 004

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE wnętrz z dbałością o detale, czysto solidnie, 690-253-393

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

SKUP ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

SKUP pras belujących. 512-709-001

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KONIE do wozu -kupię, tel. 604-995-421

AUTOPROMOCJA

Dzień dobry w **poniedziałek**

wspolczesna.pl
poranny.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011482818

STAROSTA WĄGROWIECKI
GN.6821.15.2025.GN1 Wągrowiec, 18 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5-7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)

Starosta Wągrowiecki zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania wywłaszczeniowego w celu pozbawienia prawa własności udziału wynoszącego 15/32 w nieruchomości położonej w Wągrowcu, gmina Wągrowiec, oznaczonej ewidencyjnie obręb Wągrowiec miasto, arkusz mapy 14, działka nr **1255** o powierzchni 0,0484 ha, zapisanej w księdze wieczystej PO1B/00072268/1, której stan prawny jest nieuregulowany.

Jeśli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 115 ustawy o gospodarce nieruchomościami, z pominięciem ww. osób, jako stron postępowania.

TOMASZ KRANC
STAROSTA WĄGROWIECKI

eprasa.pl 3844d27273

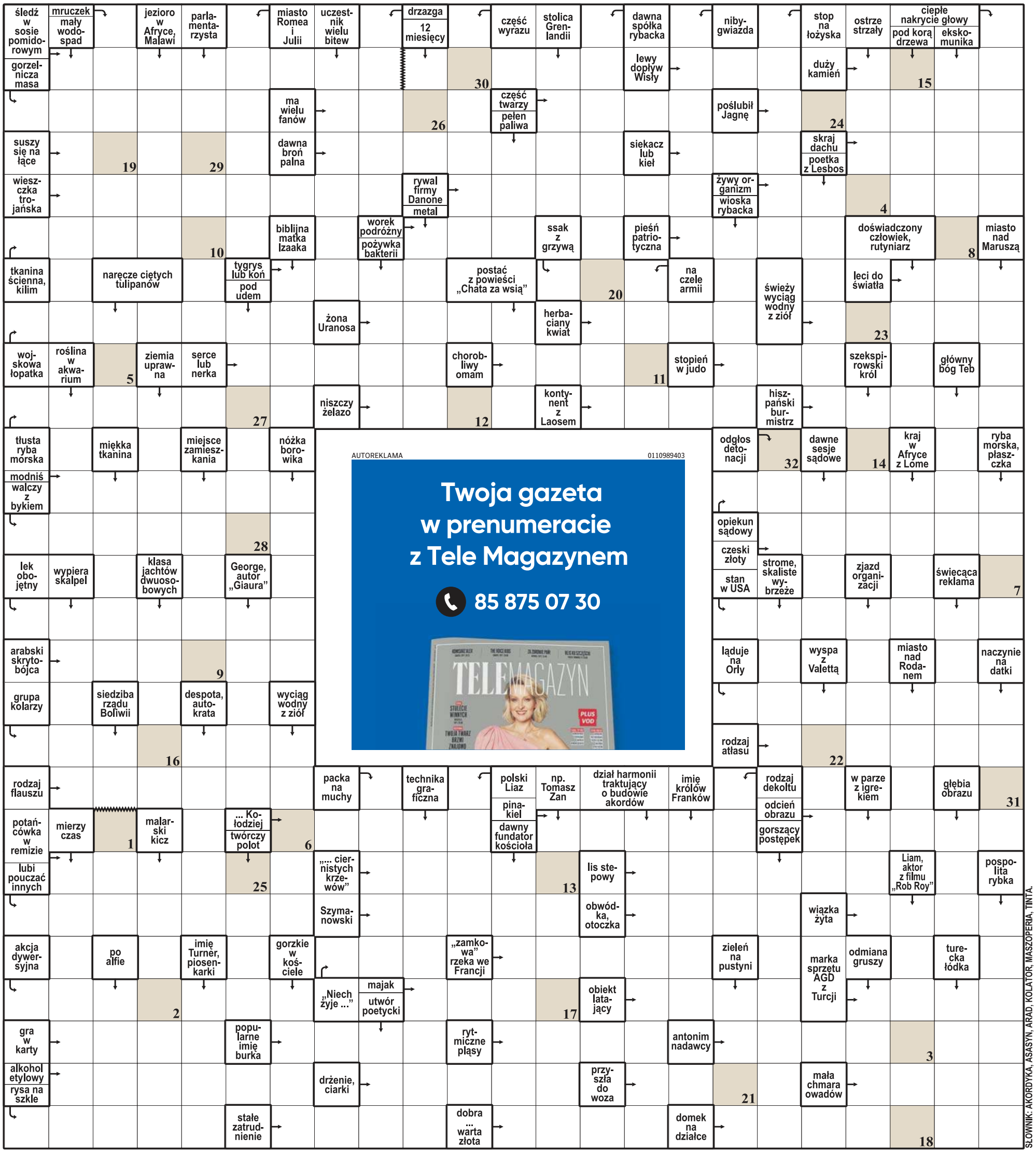

AUTOREKLAMA 0110989403

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

85 875 07 30

TELEMAGAZYN

SŁOWNIK: AKORDYKA, ASASYN, ARAD, KOLATOR, MASZOPERIA, TINTA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Jeana Paula Sartre'a.

ROZWIĄZANIE: POSTĘP JEST DZIEŁEM NIEZADOWOLONYCH.

eprasa.pl 3844d27273

Krzyżówka panoramiczna

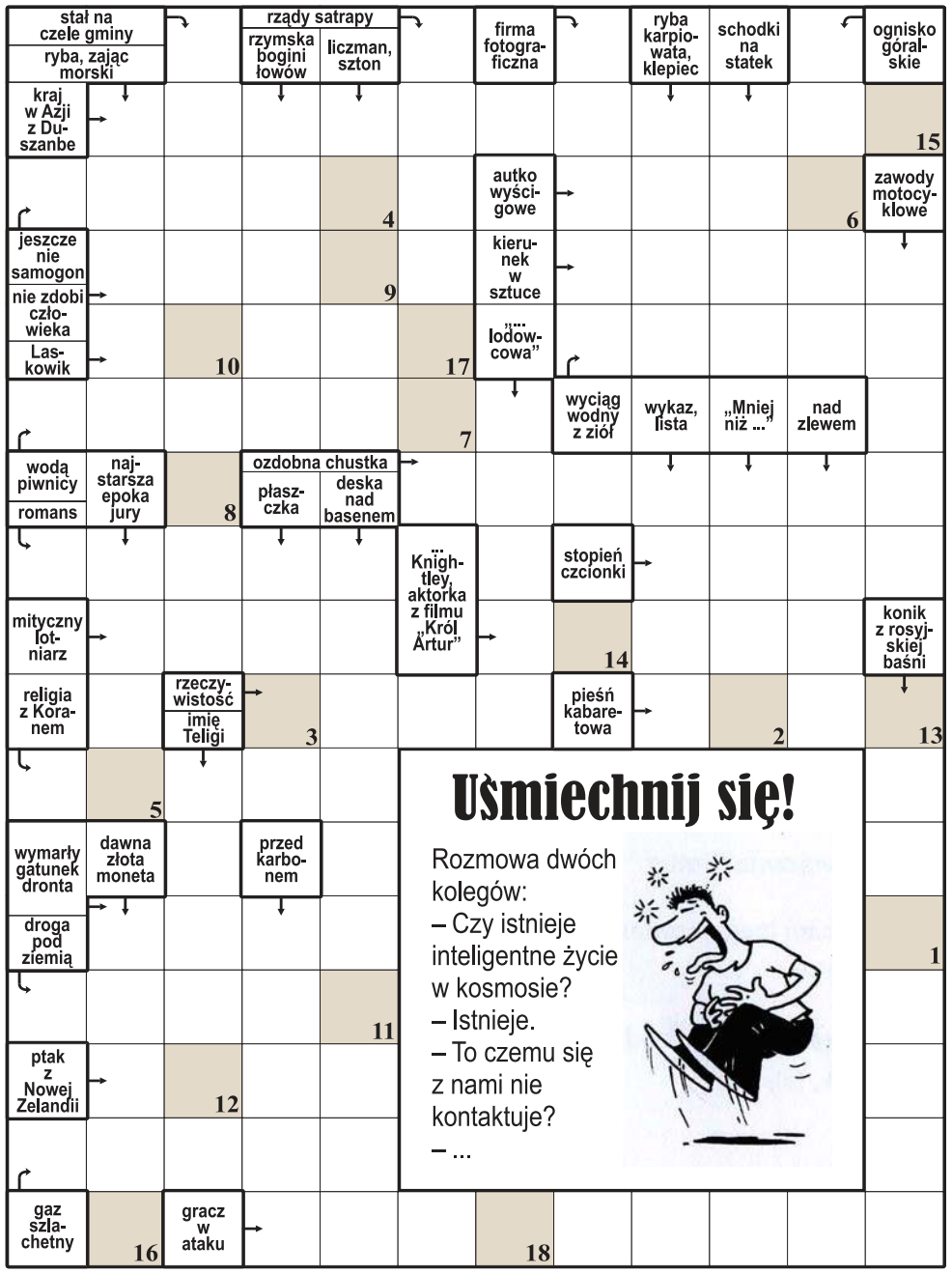

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ażurowa budowla w ogrodzie (6).
B) monety o niskim nominale w portmonetce (5).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) ujemny stan konta bankowego (5).
E) państwo w Ameryce Południowej, na równiku (7).
F) bałwan to spieniona morska ... (4).
G) zagłębienie na plaży chroniące przed wiatrem (9).
H) Heinrich, niemiecki poeta romantyk (5).
I) duchowny w meczecie (4).
J) włóknodajna roślina z Ameryki (4).
K) ... Robak z „Pana Tadeusza” (6).

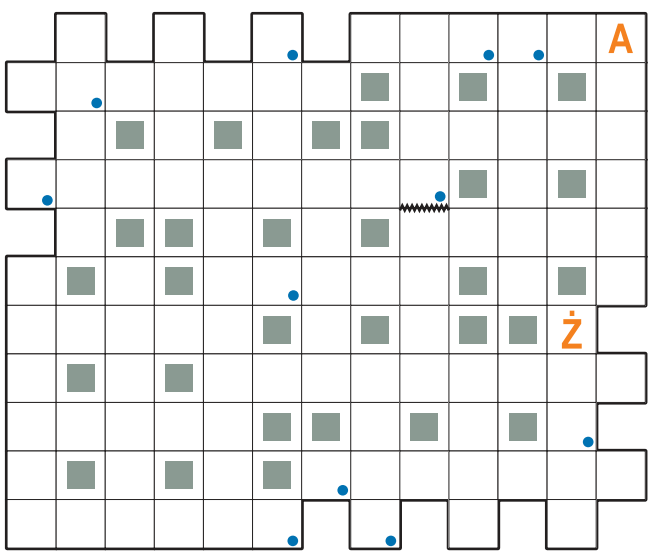

L) amerykański film w reżyserii Grety Gerwig (4,4).
Ł) samica ssaka z łopatami (5).
M) obraz malowany na fasadzie budynku (5).
N) grzywiasta antylopa z Etiopii (5).
O) pszczoła lub szerszeń (4).
P) seryjny pokaz filmów dokumentalnych (8).
R) XXL dla marynarki (7).
S) człekokształtne małpy z Afryki (9).
T) układ rubryk do wpisywania danych (6).
U) agitka propagandowa (6).
W) kokosowe na torcie (6).
Z) interpunkcyjne w zdaniu (5).
Ż) kasynowa moneta, liczman (5).

Krzyżówka z hasłem

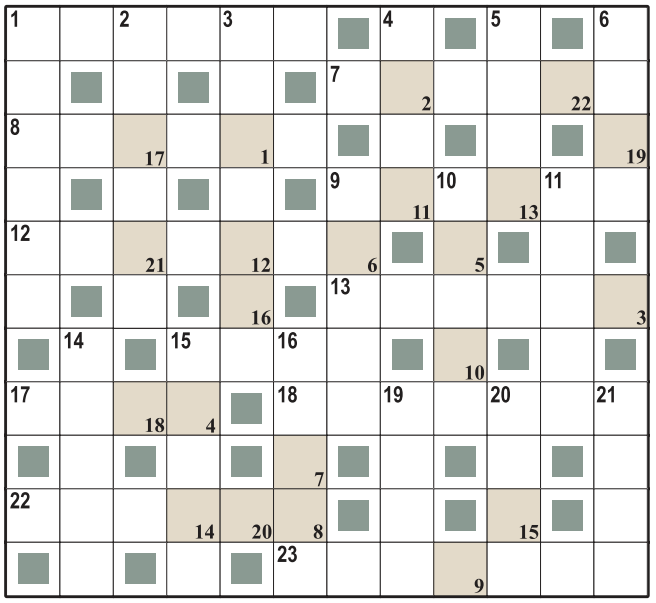

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Zdzisława Kałędkiewicza.

Poziomo:
1) pokarm dzikich zwierząt,
7) publiczny popis,
8) narzędzie kopacza,
9) pierścień z herbem,
12) ptak polarnych mórz,
13) bębenek dobosza,
15) czarna choroba zakaźna,
17) namiot z areną,
18) pajac z pantomimy,
22) okres ośmiu dni,
23) dawny ubiór, węgierka.

Pionowo:
1) z Pałacem Czartoryskich,
2) broń szermierza,
3) silne przeżycie, szok,
4) dawne narzędzie tortur,
5) Teksas lub Ohio,
6) szef klasztoru,
9) dokucza w tropikach,
10) góry z Turbaczem,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) jarmułka, krymka,
15) kompres na czole,
16) siedziba władcy,
19) wodnista kawa,
20) łóżko dla mata,
21) z udem i stopą.

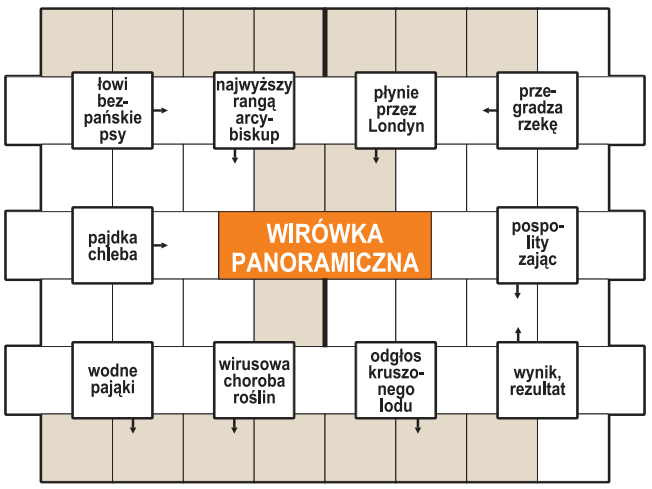

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

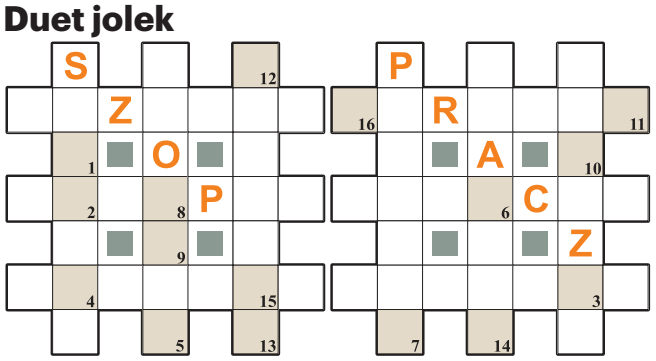

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16, utworzą rozwiązanie – tytuł dramatu.

W przypadkowej kolejności:
– sylwestrowy trunek
– kardynalski kolor
– tworzywo sztuczne
– kategoryczne domaganie się czegoś
– sjesta w objęciach Morfeusza
– Diana ... , księżna Walii
– zakole rzeczne
– kraj na Oceanie Indyjskim
– sytuacja, w której brak jest władzy publicznej
– gwoździk, pluskiewka
– świętuje 25 września
– pisemna obietnica

Logogryf

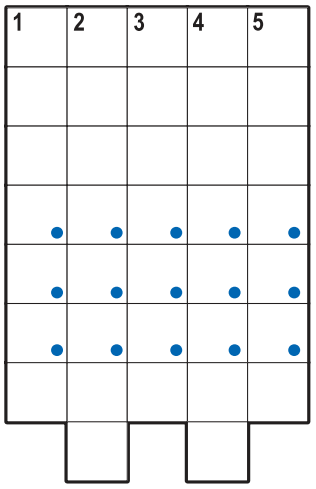

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) płynie przez Sławno,
2) córka Edypa,
3) posiada rozległą wiedzę,
4) biega krótkie dystanse,
5) wartość banknotu.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – tytuł serialu.
Poziomo:
5) Władysław, twórca „Katechizmu polskiego dziecka”,
9) starorzymska pieśń żałobna.
Pionowo:
6) „zadowolona” wskazówka,
5) talon zakupowy.

Krzyżówka

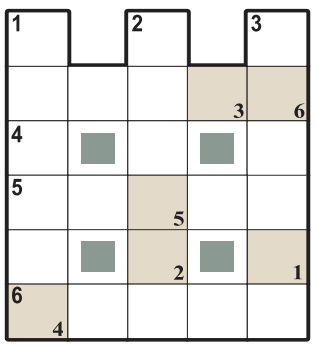

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) polski samochód elektryczny,
5) próbnik kosmiczny,
6) spina spękane mury.
Pionowo:
1) praska,
2) wiedeński,
3) rzymska.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Bo jest inteligentna; **wirówka panoramiczna:** „Rzym, miasto otwarte”; **krzyżówka z hasłem:** Tylko kłamcy znają prawdę; **duet jolek:** “Szklana menażeria”; **krzyżówka A-Ż:** fotosynteza; **logogryf:** “Przygody Tin Tina”; **szyfr:** “Na dobre i na złe”; **krzyżówka:** Tirana.

eprasa.pl 3844d27273

Goście z Polski i z całego świata zjeżdżają do Grodu Kopernika

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. **Przed nami jubileuszowa, 70. edycja lekkoatletycznych halowych mistrzostw Polski. Podobnie jak przez ostatnią dekadę gospodarzem imprezy będzie „Arena Toruń".**

Impreza potrwa od najbliższej soboty do niedzieli i dla wielu będzie ostatnim sprawdzianem przed najważniejszym startem sezonu halowego - mistrzostwami świata, które w dniach 20-22 marca br. zagoszczą do... Torunia.

W kilku przypadkach zaskakuje absencja zawodników. Na starcie zabraknie m.in. sprintera Marka Zakrzewskiego, 400-metrowców Karola Zalewskiego i Igora Bogaczyńskiego, milera Filipa Raka czy kulomiota Michała Haratyka.

Szczególną uwagę skupia natomiast jedna zawodniczka, którą zaledwie kilka dni wcześniej widzieliśmy w zupełnie innej roli... O kim mowa?

FOT. JAKUB SOBCZYŃSKI

Maria Żodzik w Toruniu powalczy o halowe mistrzostwo Polski w skoku wzwyż

Szybka zmiana

Po starcie na torze „Cortina Sliding Centre" w Cortinie d'Ampezzo Klaudia Adamek została pierwszym polskim sportowcem, który uczestniczył zarówno w letnich, jak i w zimowych igrzyskach olimpijskich.

Ostatecznie nasza osada bobslejowa pilotowana przez Lindę Weiszewski (przed laty również sprinterka) i rozpychającą (hamulcową) Adamek została sklasyfikowana na 18. miejscu w gronie 20 startujących...

Minęło kilka dni i Klaudię zobaczymy na... lekkoatletycznych halowych mistrzostwach Polski. Bobsleistka WKS Flota Gdynia, a sprinterka... MKL Szczecin, jest zgłoszona w Toruniu w dwóch konkurencjach: w biegach na 60 i 200 metrów!

Przed laty Adamek była czołową sprinterką kraju - wygrywała mistrzostwa Polski juniorów (2017 r.) i młodzieżowców (2020 r.) na 100 metrów.

Na Igrzyskach XXXII Olimpiady w Tokio Klaudia wystartowała - na drugiej zmianie - w sztafecie 4 x 100 metrów. Niestety, nasze dziewczyny (Marika Popowicz-Drapała, Paulina Paluch i Pia Skrzyszowska) odpadły już w eliminacjach, zajmując 4. miejsce w swojej serii (43,09 s). Udział w imprezie zakończyły na 10. miejscu.

W Toruniu Adamek zmierzy się na 60 metrów m.in. z wracającą do wysokiej formy Ewą Swobodą (w minioną niedzielę, na mityngu „ORLEN Copernicus Cup", uzyskała czas 7,09 s).

Kto na HMŚ?

W Toruniu zobaczymy w sumie ponad 500 sportowców. Największym wzięciem cieszą się tradycyjnie sprinty, chociaż frekwencja na 200 metrów może nieco dziwić: do rywalizacji pań na tym dystansie zgłosiło się aż 32 niewiast (więcej niż do „sześćdziesiątki"), a do zmagań na 60 metrów mężczyzn gotowych jest 31 dżentelmenów.

Kto już dzisiaj może liczyć na udział w HMŚ? Oto szczegóły (Q oznacza kwalifikację pewną na podstawie minimum, q oznacza kwalifikację z tabel zmieniających się z każdym dniem).

Kobiety

60 m (na HMŚ mogą wystąpić tylko dwie Polki): Ewa Swoboda Q, Pia Skrzyszowska Q (zawodniczka deklaruje jednak start tylko na płotkach), Jagoda Mierzyńska Q, Magdalena Stefanowicz q, Magdalena Niemczyk q (z powodu problemów zdrowotnych zakończyła już sezon halowy);

400 m: Natalia Bukowiecka Q;

800 m: Anna Wielgosz Q, Klaudia Kazimierska Q (wydaje się, że na HMŚ wystartuje jednak na 1500 metrów);

1500 m: Klaudia Kazimierska Q;

60 m ppł. (na HMŚ mogą wystąpić tylko dwie Polki): Pia Skrzyszowska Q, Alicja Sielska q, Klaudia Wojtunik q, Kaja Wesołowska q;

wzwyż: Maria Żodzik Q;

w dal: Anna Matuszewicz Q;

pięciobój: Adrianna Sułek-Schubert q, Paulina Ligarska q.

Mężczyźni

60 m: Oliwer Wdowik Q, Dominik Kopeć Q;

800 m: Maciej Wyderka Q, Filip Ostrowski Q;

1500 m: Kamil Herzyk q;

60 m ppł.: Jakub Szymański Q, Damian Czykier Q;

wzwyż: Mateusz Kołodziejski Q;

kula: Konrad Bukowiecki q.

Decyzja o wysłaniu sztafet (4 x 400 pań i panów + mikst) należy do PZLA.

Co ciekawe, polskie kryteria kwalifikacji na zawody tej rangi są wyższe niż... międzynarodowe.

Do 9 marca World Athletics opublikuje listę zakwalifikowanych zawodników oraz listę rezerwową.©℗

Koniec zimowego szaleństwa. Transferowy Deadline Day już za nami

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Miniona środa była ostatnim dniem zimowego okienka transferowego w Polsce. Na finiszu aktywne były głównie cztery kluby PKO PKO Ekstraklasy.**

Nowy, wewnętrzny rekord ligi ustanowił Widzew Łódź, który tym sposobem jednocześnie podreperował budżet Legii Warszawa, czego zresztą nie ukrywają w stolicy.

Tej zimy Widzew wydał blisko 70 mln złotych na wzmocnienia, czyli tyle ile żaden inny polski klub nigdy wcześniej. Podczas jednego okienka ustanowił aż trzy rekordy. Dokonał najdroższego transferu w historii ekstraklasy (5,5 mln euro za Osmana Bukariego), sprowadził najdroższego Polaka (ponad 3 mln euro za Przemysława Wiśniewskiego) i jeszcze podczas ostatniego dnia wyśrubował wewnętrzny rekord ligi, a co najmniej 2 mln euro ściągając bowiem legionistę Steve'a Kapuadiego.

Z powodu kupna reprezentanta Demokratycznej Republiki Konga Widzew musiał opuścić grecki obrońca Polydefkis Volanakis, z którym właśnie rozwiązano umowę.

Ciekawie działo się również w Pogoni Szczecin. Za 500 tys. euro dołączył do niej prawoskrzydłowy Mads Agger, rodak duńskiego trenera Thomasa Thomasberga. Ponadto z akademii włoskiego Torino został ściągnięty nastoletni Igor Brzyski.

Dwa transfery rzutem na taśmę przeprowadziła jeszcze Wisła Płock, ściągając do ataku Bośniaka Saida Hamulicia i do pomocy mającego przeszłość m.in. w Lidze Mistrzów Greka Kyriakosa Savvidisa. Z kolei Górnik Zabrze wypożyczył ze Slavii Praga Czecha Ondreja Zmrzly'ego występującego na lewym boku obrony. Czy to koniec transferów? Do polskich klubów tak. Z polskich - niekoniecznie. Wciąż otwarte jest bowiem okienko m.in. w USA, dokąd w poprzednich latach odchodziło wielu uznanych ligowców.
©℗

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Steve Kapuadi przeszedł z Legii Warszawa do łódzkiego Widzewa na zasadzie transferu definitywnego

Gra o awans ŁKS-u i Wigier. KS Wasilków i Jaga II mają inne cele

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Wyjątkowo ciekawie zapowiada się piłkarska wiosnna w trzeciej lidze. ŁKS Łomża i Wigry Suwałki walczą o awans. Natomiast Jaga II i KS Wasilków o byt w III lidze.**

Do lidera Legii II Warszawa ŁKS Łomża traci siedem punktów, a do miejsca barażowego, na którym znajduje się Warta Sieradz już tylko punkt. Wigry Suwałki z kolei tracą do lidera 11 punktów, a do wicelidera 5 „oczek".

Obie nasze trzecioligowe drużyny zapowiadają walkę o awans. Szczególnie zależy na nim obchodzącemu w tym roku jubileusz 100-lecia ŁKS-owi Łomża. Biało-Czerwoni prowadzeni przez trenera „od awansów" Marcina Sasala, jako jedyni w ten weekend zagrają u siebie podejmując inną drużynę z naszego regionu, która ma zupełnie inny cel, a mianowicie utrzymanie KS Wasilków.

Spotkanie z KS Wasilków odbędzie się w sobotę, 28 lutego o godz. 14 na boisku bocznym bez udziału publiczności ze względu na stan murawy uniemożliwiający rozegranie meczu na stadionie przy Zjazd.

Wigry Suwałki rozpoczną ligowe zmagania z Widzewem II w niedzielę, 1 marca o 12.30 w Łodzi.

Na konferencji prasowej dyrektor sportowy Mateusz Mazur zapowiada walkę o awans, ale... - Mamy półtoraroczny plan, ale marzymy o awansie już teraz. To jest sport, piłka nożna, są zwycięstwa i porażki. Jeżeli zdarzy się tak, że pozostaniemy w III lidze na następny sezon, to od lipca będziemy wszystko ustawiać tak, żeby na podobnej konferencji za rok powiedzieć, że jesteśmy głównym kandydatem do awansu - mówi dyrektor Mateusz Mazur.

KS Wasilków jest w najgorszej sytuacji, który jest na przedostatnim miejscu w tabeli.

Rezerwy Jagiellonii zagrają z nowym szkoleniowcem. Daniel Rusek zastąpił Tomasza Kulhawika. Żółto-Czerwoni to jak zwykle zagadka. Potrafią zaskoczyć, ale też i rozczarować. W pierwszym spotkaniu na wiosnę Jagiellonia II zagra w Elblągu z GKS Wikielec.

Program 20. kolejki

Sobota, 28 lutego: Mławianka - Warta Sieradz (12.00), Olimpia Elbląg- Ząbkovia Ząbki (12.00), Wisła II Płock - Broń Radom (12.00), Lechia Tomaszów Maz. - Znicz Biała Piska (14.00), ŁKS Łomża - Wasilków (14.00), GKS Bełchatów - KS CK Troszyn (15.00). **Niedziela, 1 marca:** Świt Nowy Dwór Maz. - Legia II (11.00), Widzew II - Wigry (12.30), GKS Wikielec - Jagiellonia II (13.00).

1. Legia II Warszawa	19	47	56-19
2. Warta Sieradz	18	41	33-14
3. ŁKS Łomża	19	40	45-19
4. Ząbkovia Ząbki	19	38	56-30
5. Wigry Suwałki	19	36	34-24
6. Wisła II Płock	18	30	32-28
7. Świt Nowy Dwór Maz.	19	27	31-36
8. Broń Radom	19	27	26-32
9. KS CK Troszyn	19	25	45-33
10. Lechia Tomaszów Maz.	19	24	34-31
11. Olimpia Elbląg	18	24	29-33
12. Widzew II Łódź	18	21	33-47
13. Jagiellonia II Białystok	19	20	20-29
14. GKS Bełchatów	19	20	34-44
15. Mławianka Mława	19	17	28-39
16. GKS Wikielec	17	14	16-28
17. KS Wasilków	18	13	16-40
18. Znicz Biała Piska	18	5	12-54

©℗

eprasa.pl 3844d27273

SPORT

www.sportowy24.pl

ZAPASY. **Trzy medale Białostoczan**

W Kostrzynie nad Odrą odbyły mistrzostwa Polski juniorów w zapasach w stylu klasycznym. Szymon Godun w kategorii 63 kg zdobył srebrny medal, a Amir Mintulaev wywalczył brązowy medal w kategorii 60 kg (obaj Wschód Białystok). Z kolei w Koronowie odbyły się mistrzostwa Polski do lat 15. Damian Kardasz (foto), z Metalowca Białystok, został mistrza Polski w zapasach w stylu wolnym w kategorii wagowej 62 kg.

FOT. KS WSCHÓD

PIŁKA NOŻNA
Odwołane kolejki
W związku ze złym stanem boisk naturalnych i niekorzystnymi warunkami pogodowymi pierwsze kolejki rundy wiosennej IV Ligi i Klasy Okręgowej zostają przełożone z 7/8.03 na 15.04 (środa).

Siatkarze z Augustowa znów przegrali 0:3 w setach

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **KS Necko Augustów przegrało na wyjeździe ze Stalą Nysa 0:3 w zaległym meczu 16. kolejki PLS 1. Ligi.**

W pierwszym secie gospodarze szybko zbudowali wysoką przewagę 8:1. Utrzymując ją pewnie wygrali 25:15.

Początek drugiej partii był bardzo podobny do poprzedniej. Stal objęła prowadzenie 7:2 i nie dała go sobie wydrzeć do końca seta wygrywając 25:18.

Trzeci set był najbardziej wyrównany, ale i on zakończył się porażką do 20.

Stal Nysa - KS Necko Augustów 3:0 (25:15, 25:18, 25:20).

Necko Augustów: Taudul, Krikun, Szlejter, Jarosiński, Rudzewicz, Cholewiński, Sterna, Łukasik, Baran, Konieczny, Krupiński (l), Buczek, Rodek, Opioła (l).

1. CUK Anioły Toruń	23	55	60:22
2. Stal Nysa	24	55	63:28
3. GKS Katowice	24	54	61:27
4. BBTS Bielsko-Biała	24	45	54:41
5. MICKIEWICZ Kluczbork	22	43	49:33
6. MKS Będzin	24	42	54:42
7. MCKiS Jaworzno	23	35	45:45
8. Avia Świdnik	24	35	45:46
9. Lechia Tomaszów Maz.	24	32	44:50
10. Czarni Radom	24	30	41:49
11. KPS Siedlce	23	29	41:53
12. BKS Bydgoszcz	24	28	38:53
13. Astra Nowa Sól	23	27	36:49
14. Sparta Grodzisk Maz.	23	23	31:53
15. KS NECKO Augustów	24	23	32:56
16. SMS PZPS Spała	23	8	15:62

Komplet publiczności obejrzy hitową potyczkę Jagi z Legią

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Wszystkie bilety sprzedane i można liczyć na emocjonujące widowisko. W 23. kolejce PKO Ekstraklasy Jagiellonia Białystok w niedzielę podejmie Legię Warszawa.**

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Mecze z Legią zawsze wywołują w Białymstoku ogromne zainteresowanie i dodatkową motywację u piłkarzy Jagi. Tym razem także emocji nie powinno zabraknąć.

Obecny sezon to dla Legii jedno wielkie rozczarowanie. Jak na potencjał finansowy i kadrowy stołeczny zespół gra słabo, punktuje jeszcze gorzej, zajmując odległe - 16. miejsce w tabeli. Na dodatek, jako jedyny z polskich ekip, nie potrafił zakwalifikować się do fazy pucharowej Ligi Konferencji.

Oblicze drużyny ma zmienić nowy trener - Marek Papszun. Na razie wychodzi to tak sobie, bo najbliższy rywal Jagi w czterech meczach wywalczył pięć punktów (wygrana, dwa remisy i porażka). To - jak na oczekiwania warszawskich kibiców - bardzo mało.

Ostatnio jednak coś drgnęło. Legia wygrała 2:1 prestiżowe derby Mazowsza z Wisłą Płock, kończąc rekordowo niechlubną serię 12. ligowych spotkań bez zwycięstwa. W stolicy wszyscy liczą, że ten triumf rozpocznie marsz w górę tabeli.

Oczywiście, Jagiellonia zrobi wszystko, by tak się nie stało. Żółto-Czerwoni mają po swojej stronie sporo atutów. Są przecież liderem PKO Ekstraklasy i punktują regularnie. Do tego Białostoczanie będą mogli liczyć na gorący doping kompletu publiczności, bo na hitowe starcie karty wstępu rozeszły się jak świeże bułeczki.

- Spotkanie z Legią znaczy dla naszych fanów naprawdę wiele. Oczywiście, to wciąż trzy punkty jak w każdym innym meczu, ale wiemy, jak wyjątkowe jest to starcie zarówno dla kibiców, jak i dla nas. Spodziewamy się świetnej atmosfery na stadionie i to może nam bardzo pomóc - mówi w klubowych mediach obrońca Jagi Guilherme Montoia.

Mecz Jagiellonia - Legia rozpocznie się w niedzielę, o godz. 14.45. Transmisja w stacji Canal + Sport 3. ©℗

PROGRAM 23. KOLEJKI

27 lutego (piątek): Cracovia Kraków - Piast Gliwice (godz. 18), Arka Gdynia - Lechia Gdańsk (20.30).

28 lutego (sobota): Pogoń Szczecin - Widzew Łódź (14.45), Motor Lublin - Korona Kielce (17.30), GKS Katowice - Górnik Zabrze (20.15).

1 marca (niedziela): Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Radomiak Radom (12.15), Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa (14.45), Lech Poznań - Raków Częstochowa (17.30).

2 marca (poniedziałek): Zagłębie Lubin - Wisła Płock (19).

1. Jagiellonia Białystok	**21**	**37**	**37-24**
2. Zagłębie Lubin	22	35	35-27
3. Lech Poznań	22	35	36-31
4. Górnik Zabrze	22	34	32-28
5. Raków Częstochowa	22	34	28-25
6. Wisła Płock	22	33	24-18
7. Cracovia	22	33	27-22
8. Korona Kielce	22	30	27-24
9. Radomiak Radom	21	28	36-33
10. Pogoń Szczecin	22	28	32-35
11. Lechia Gdańsk	22	27	44-43
12. GKS Katowice	21	27	28-31
13. Motor Lublin	22	27	30-37
14. Piast Gliwice	22	26	23-26
15. Arka Gdynia	21	25	19-36
16. Legia Warszawa	22	24	25-27
17. Widzew Łódź	22	24	29-32
18. Bruk-Bet Nieciecza	22	21	26-39

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA
PKO Ekstraklasa: Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa (niedziela, godz. 14.45, na Chorten Arenie przy ul. Słonecznej 1).
III liga: ŁKS Łomża - KS Wasilków (sobota, godz. 14, na bocznym boisku przy ul. Zjazd 18).
Centralna Liga Juniorów U-19: Jagiellonia Białystok - Znicz Pruszków (sobota, godz. 14.30, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
SIATKÓWKA
I liga kobiet: BAS KB Białystok - SMS PZPS Szczyrk (sobota, godz. 17, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).
I liga mężczyzn: Necko Augustów - BBTS Bielsko-Biała (sobota, godz. 17, w hali SP 4 przy ul. Konopnickiej 5).
KOSZYKÓWKA
I liga mężczyzn: Żubry Abakus Okna Białystok - ŁKS Coolpack Szkoła Gortata Łódź (sobota, godz. 15, w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96).
II liga mężczyzn: Tur Basket Bielsk Podlaski - AZS AWF Warszawa (sobota, godz. 18, w hali SP 3 przy ul. Poniatowskiego 9).
PGE AK Młode Żubry Białystok - Księżak Łowicz (niedziela, godz. 15, w hali ZSMech. przy ul. Broniewskiego 14).
FUTSAL
I liga: BAF Bonito Białystok - Wiara Lecha Poznań (niedziela, godz. 14, w hali SP 49 przy ul. Armii Krajowej 32).
HOKEJ NA LODZIE
III liga: Husaria Białystok - Warsaw Capitals II (sobota, godz. 19.30, na lodowisku przy ul. 11 Listopada 28). **KW**

Po serii pięciosetowych batalii REA CIRRO BAS Białystok wygrał łatwo, szybko i przyjemnie

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **Po serii pięciosetówek drugoligowi siatkarze REA CIRRO BAS Białystok tym razem rozegrali ekspresowy mecz, ogrywając w trzech krótkich setach SMS PZPS II Spała.**

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

REA CIRRO BAS Białystok (atakuje Mateusz Kardasz) bez trudu pokonał SMS PZPS II Spała

Podlasianie uwinęli się z rywalami w zaledwie 69. minut, dopisując do swego konta cenne trzy punkty,.

Białostoczanie mieli z zespołem Szkoły Mistrzostwa Sportowego ze Spały rachunki do wyrównania, bo w pierwszej rundzie przegrali na wyjeździe 2:3. Rewanż był srogi i nasz zespół nie dał rywalom najmniejszych szans. Wszystkie sety były bez historii, a gościom w żadnym nie udało się przekroczyć granicy 20 punktów.

- Takie mecze niekoniecznie muszą być łatwe, bo przecież same się nie wygrają. Dlatego cieszę się,, że zachowaliśmy koncentrację i dobry poziom od początku do końca spotkania - ocenia trener REA CIRRO BAS-u Białystok Janusz Ignaciuk.

W fazie zasadniczej Podlasianie rozegrają jeszcze dwa mecze. 28 lutego ich rywalem będzie na wyjeździe ostatni w tabeli AZS UWM Olsztyn, a tydzień później do Białegostoku przyjedzie liderujący KPS Płock.

©℗

WYNIKI 20 KOLEJKI

REA CIRRO BAS Białystok - SMS PZPS II Spała 3:0 (25:18, 25:19, 25:17).

BAS Białystok: Szewczyk, Grzona, Stanisławajtis, Kardasz, Żaworonek, Rejmer, Micewicz (libero) oraz Szubzda, Mróz i Turkowski.

Camper Wyszków - Enea KKS Kozienice 3:0, Huragan Błonie - SKK Belsk Duży 0:3, Kartpol Kobyłka - MKS Międzyrzec Podlaski 3:0, KPS Płock - AZS UWM Olsztyn 3:1, MOS Wola Warszawa - Metro Warszawa 1:3.

1. KPS Płock	20	49	54:19
2. Camper Wyszków	20	49	55:22
3. Kartpol Kobyłka	20	48	53:20
4. SKK Belsk Duży	20	42	50:24
5. MTS Międzyrzec Podl.	20	37	43:33
76 Huragan Błonie	19	30	37:33
7. Metro Warszawa	20	25	33:45
8. REA CIRRO BAS Białystok	20	23	31:48
9. Enea KKS Kozienice	20	21	30:48
10. MOS Wola Warszawa	19	14	23:48
11. SMS PZPS II Spała	20	13	25:53
12. AZS UWM Olsztyn	20	6	16:61

Ostatni mecz u siebie w sobotę w fazie zasadniczej zagrają pierwszoligowe siatkarki BAS-u Kombinat Budowlany Białystok, które podejmą SMS PZPS Szczyrk. Początek o godz. 17.

eprasa.pl 3844d27273